



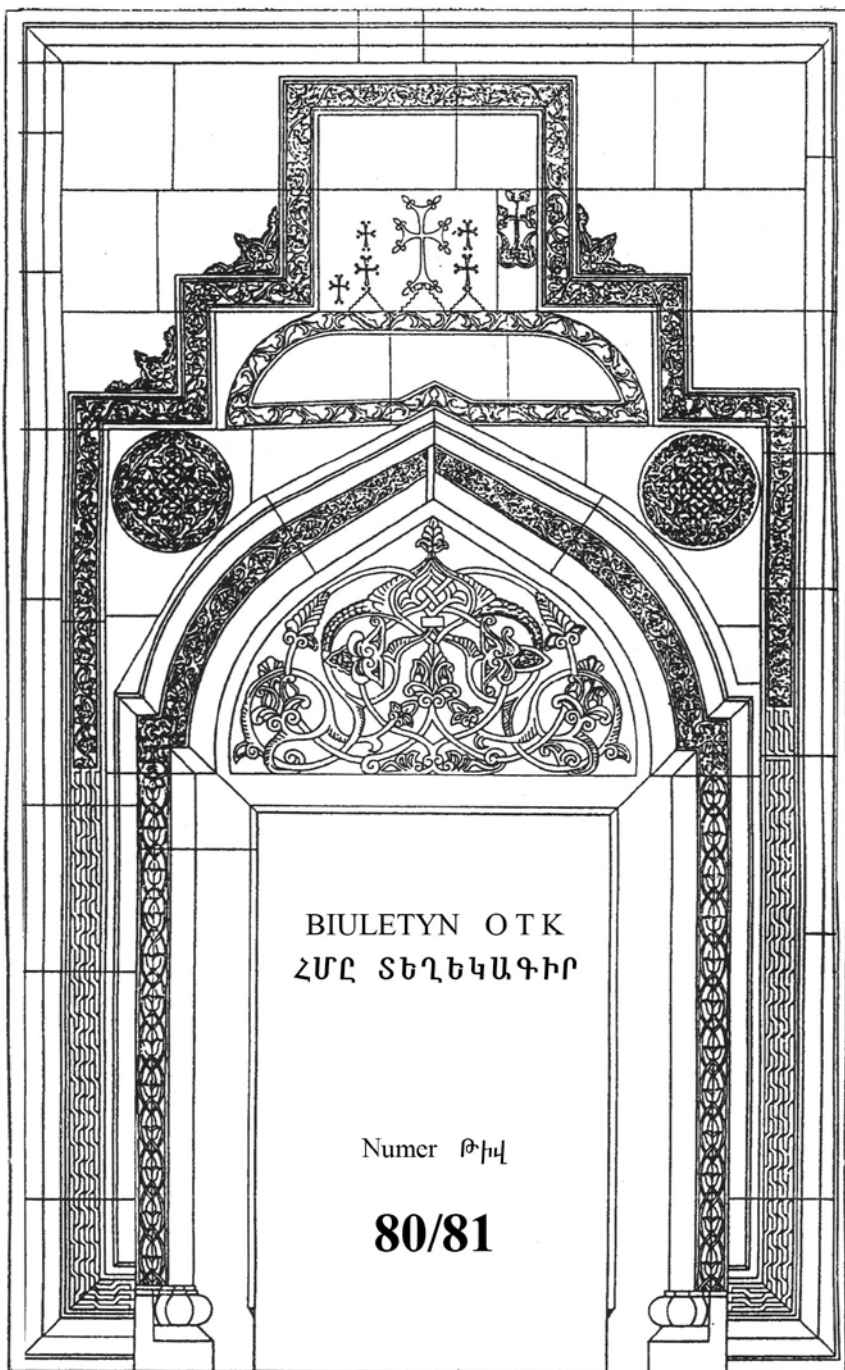
BIULETYN  
ORMIAŃSKIEGO  
TOWARZYSTWA  
KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ  
ԸՆԿԵՐՈՒԹՅԱՆ  
ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

ISSN 1233-8605

NUMER 80/81 ԹԻԿ

KRAKÓW 2015 ԿՐԱԿՈՎ



BIULETYN OTK  
ՀԱՐԸ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

Numer Թիվ

**80/81**



# BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹՅԱՆ  
ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

**Copyright by Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne – Kraków 2015**

Materiałów zamieszczonych w Biuletynie OTK nie można w żadnej formie reprodukować bez pisemnej zgody Wydawcy.

**Kolegium Redakcyjne** Andrzej Pisowicz (przewodniczący)  
dr hab. Krzysztof Stopka, prof. UJ  
dr Franciszek Wasyl

**Redakcja armenistyczna** prof. dr hab. Andrzej Pisowicz

**Adres** Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne  
ul. Halicka 10/11 lok. 109  
31–036 Kraków  
[www.otk.org.pl](http://www.otk.org.pl)  
[otk@otk.org.pl](mailto:otk@otk.org.pl)

**Konto bankowe** Alior Bank 63 2490 0005 0000 4500 5287 9182

**Projekt okładki  
i szaty graficznej** Monika Sutryk

**Skład** Wodnik s.c.

**Druk** Poligrafia Salezjańska  
30–318 Kraków, ul. Michała Bałuckiego 8  
<http://poligrafia.salezjanie.net>

**ISSN 1233-8605**

**Zrealizowano dzięki dotacji  
Ministra Administracji i Cyfryzacji**

# Pamiętamy 1915

Krakowskie obchody 100. rocznicy ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim, zorganizowane przez Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne w dniach 25 kwietnia – 31 maja 2015 roku

**Zarząd Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego**

*W bieżącym roku, w którym wraz z całym narodem ormiańskim obchodzić będziemy setną rocznicę ludobójstwa popełnionego na Ormianach przez Turcję, zarząd OTK planuje wzmocnienie współpracy z diasporą ormiańską i Armenią a także włączenie się w realizację projektów społeczno-kulturalnych o zasięgu ponadnarodowym, krajowym i krakowskim, których celem jest godne uczczenie tej rocznicy. (Program działania Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego na lata 2015–2018 z 21 lutego 2015 r.)*

Początki ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim to połowa lat 90. wieku XIX (masakry za panowania sułtana Abdul-Hamida II, około 300 tys. ofiar). Potem był rok 1909 (masakry w Adanie po przewrocie młodotureckim). Najtragiczniejsza faza rozpoczęła się 24 kwietnia 1915 roku, kiedy władze tureckie zaarrestowały blisko 250 notabli ormiańskich w Stambule. Potem nastąpiły masakry, egzekucje, deportacje („marsze śmierci”), gwałty, rabunki, w których zginęło około półtora miliona Ormian. Wielu zostało wygnanych lub uległo przymusowej islamizacji. Po apogeum w latach 1915–1917 miały jeszcze miejsce rzezie podczas wojny z młodą Demokratyczną Republiką Armenii i mordy trwające w Republice Tureckiej aż do roku 1923. W kwietniu 2015 roku mijała 100. rocznica tych wydarzeń. Nazywa się je pierwszym ludobójstwem XX wieku. Definicja pojęcia ludobójstwo (genocidium) jest dziełem wybitnego polskiego prawnika, Rafała Lemkina, który swe studia rozpoczął w 1919 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kilkakrotnie podkreślał on, że właśnie zagłada Ormian uzmysłowiła mu potrzebę wprowadzenia tego przestępstwa do międzynarodowego systemu prawnego, karania jego sprawców i zapobiegania mu.

Kraków, którego ludność żydowska padła ofiarą zagłady w czasie drugiej wojny światowej, miasto, w którym Lemkin studiował i gdzie współcześnie

żyje liczna wspólnota ormiańska, nie mógł milczeć w kwietniu 2015 roku. Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne stanęło przed wyjątkowym w swych dziejach wyzwaniem. Poprzedni zarząd zaplanował z tej okazji koncert muzyczny, który podjęła się zorganizować prof. Lidia Matynian, wykładowca Akademii Muzycznej w Krakowie i dyrygent Chóru Chłopięcego przy Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie. Plan ten poparł nowy zarząd, wybrany w zeszłym roku, ale jednocześnie uznał za potrzebne znaczne rozszerzenie obchodów o kilka kolejnych wydarzeń, adresowanych do różnych środowisk i grup wiekowych.

Plany OTK mogły zostać zrealizowane dzięki wyjątkowej życzliwości prezydenta miasta Krakowa, prof. dr. hab. Jacka M. Majchrowskiego. Delegacja Towarzystwa, która udała się do niego z prośbą o objęcie obchodów patronatem honorowym, spotkała się z natychmiastowym pozytywnym odzewem. Dotacja Miasta Krakowa umożliwiła sfinansowanie działań. Obchody krakowskie objął swym patronatem honorowym także J. E. Ambasador Armenii w Polsce, Edgar Ghazaryan. Ambasador stale interesował się biegiem przygotowań i czynnie włączył się w działania OTK, dwukrotnie przyjeżdżając do Krakowa z tego powodu.

Z ramienia OTK przygotowaniem obchodów zajęli się dr hab. Andrzej A. Zięba i Armen Artwich, ale lista osób, które przyczyniły się do ich przeprowadzenia jest długa. W pracach organizacyjnych uczestniczyli m.in. (w porządku alfabetycznym): Katarzyna Agopsowicz (projekty graficzne), Monika Agopsowicz, Asmik Arutiunian (Hasmik Harutiunian)-Woźniak, dr Hayk Hovhannisy-an, dr Gohar Khachatryan (Chaczatrian), dr Renata Król-Mazur, dr Stefania Krzysztofowicz-Kozakowska, Pertshuhi Kuyumjyan (Pyrchuhi Kujumdżian), Małgorzata Malkiewicz, Hripsime Mamikonyan, prof. Lidia Matynian, Ella Mkrтчyan (Mykyrtczian), dr Jakub Osiecki, Bogusław Sławiński (prace filmowe), prof. Krzysztof Stopka, dr Franciszek Wasyl, Vigen Yeremyan. Pan Karen Yeremyan z Erywania wydrukował transparenty i ulotki, zakupił flagi i plakietki z symbolami rocznicowymi oraz zapewnił ich dostawę do Krakowa. Pan Tadeusz Serocki na własny koszt przetransportował z Warszawy prace Gagika Parsamiana na wystawę malarską. Naprzeciw potrzebom zgłaszanym przez organizatorów wyszli p. Bogdan Tosza, dyrektor Filharmonii Krakowskiej, p. Zbigniew Kazimierz Witek, prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, oraz ks. Józef Gubała, proboszcz parafii św. Mikołaja.

OTK nie było samotne. Współpracowali z nim przyjaciele z Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, Związku Ormian w Polsce im. Ks. Abpa Józefa Teodorowicza oraz Ormiańskiego Komitetu Narodowego Polski Hay

Dał, a w samym Krakowie: Parafia Rzymskokatolicka pod wezwaniem św. Mikołaja, Filharmonia im. Karola Szymanowskiego, Kino Pod Baranami, Piwnica Pod Baranami, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Zakład Stosunków Etnicznych Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej tegoż uniwersytetu, Komisja Wschodnioeuropejska Polskiej Akademii Umiejętności, a także lokalne media, to jest „Dziennik Polski”, TVP Kraków, a zwłaszcza Polskie Radio Kraków, którego słuchacze mogli dowiedzieć się wiele zarówno o samych obchodach, jak też o ich historycznych przyczynach z audycji red. Anny Kluz-Łoś. Kilka relacji telewizyjnych dla pierwszego programu Telewizji Armenia zrealizował p. Smbat Hovhannisyan (Symbat Howannisjan).

Uroczystości krakowskie zostały skorelowane pod względem terminów z obchodami w innych miastach Polski oraz w samej Armenii. W Niedzielę Miłosierdzia Bożego, 12 kwietnia, podczas liturgii odprawionej dla ormiańskich katolików w bazylice św. Piotra z udziałem papieża Franciszka obecna była delegacja Ormian polskich z p. Edwardem Mierem-Jędrzejowiczem, przedstawicielem mniejszości ormiańskiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, oraz Armenem Artwiche, skarbnikiem OTK. W centralnych obchodach rocznicowych w Erywaniu reprezentował OTK prof. Krzysztof Stopka. W dniach 22–24 kwietnia uczestniczył w światowym forum na temat ludobójstwa oraz w kanonizacji jego ofiar, korzystając przy tym z gościny ambasadora RP, J. E. Marka Nowakowskiego, oraz jego małżonki, Jadwigi. W TVP Info ukazał się reportaż poświęcony obchodom 100-lecia ludobójstwa w Armenii, autorstwa Jadwigi Nowakowskiej, z zawodu dziennikarki i dokumentalistki telewizyjnej, obszernie relacjonujący udział prof. Krzysztofa Stopki i p. Edwarda Miera-Jędrzejowicza.

## Krakowski Marsz Pamięci Ofiar Ludobójstwa Ormian

Pierwszy dzień zorganizowanych przez OTK obchodów krakowskich, 25 kwietnia (sobota), rozpoczął się o godz. 13 w miejscu niezwykle nobliwym, bo w Collegium Maius, najstarszym gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Libraria (dawna biblioteka kolejalna) była wypełniona po brzegi podczas specjalnego spotkania z cyklu *Porozmawiajmy o Armenii*. Poza profesorami i pracownikami Uniwersytetu, członkami OTK oraz licznie zgromadzonymi Ormianami i polskimi sympatykami spraw ormiańskich, obecni byli goście oficjalni: konsul generalny Niemiec, p. Werner Köhler, i konsul generalny Federacji Rosyjskiej, p. Wiktor Kolesnikow. Konsulat Generalny USA reprezentował p. konsul Peter Davidian, który przybył wraz z małżonką. Przedstawicielem

prezydenta miasta był dr Stanisław Dziedzic, dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. Był też obecny senator Maciej Klimka (Prawo i Sprawiedliwość), wiceprzewodniczący Polsko-Armeńskiej Grupy Parlamentarnej, p. Edward Mier-Jędrzejowicz, przedstawiciel mniejszości ormiańskiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, proboszcz ormiańskokatolickiej parafii Polski południowej.

Zebranych przywitał gospodarz miejsca, prof. Krzysztof Stopka, oraz prezes OTK, dr Maciej Janik. Pan Edward Mier-Jędrzejowicz przedstawił relację z obchodów erywańskich. Głównego mówcę, ambasadora Edgara Ghazaryana, przedstawił Armen Artwich, skarbnik OTK. Przemówienie ambasadora (zob. dodatek) tłumaczył z języka ormiańskiego na język polski dr Jakub Osiecki. Następnie na dziedzińcu Collegium sformowano grupę, liczącą około 350 osób, która jako Krakowski Marsz Pamięci Ofiar Ludobójstwa Ormian wyruszyła ulicami Jagiellońską i św. Anny ku Rynekowi Głównemu.

Najpierw szły dzieci, potem poczty sztandarowe oraz ambasador wraz z konsulami, zarządem OTK, senatorem Klimą i duszpasterzami Ormian: ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim i ks. Rafałem Krawczykiem, proboszczem ormiańskokatolickiej parafii Polski centralnej pw. św. Grzegorza z Nareku w Warszawie, oraz inni licznie zebrani Ormianie i ich polscy przyjaciele. Poprzedzana eskortą policyjną demonstracja weszła na Rynek Główny, gdzie w ten słoneczny dzień odpoczywały setki zagranicznych turystów. Była to niezwykła okazja promocji sprawy ormiańskiej. O idei marszu informowały transparenty w języku ormiańskim, polskim i angielskim. Rozdawano ulotkę wydrukowaną staraniem OTK pt. *1915–2015. Ludobójstwo Ormian 1915 – nieukarana zbrodnia turecka – tylko przez prawdę do zgody – pamiętamy!* Przez plac Mariacki, a potem ulicami Mikołajską i Mikołaja Kopernika manifestacja dotarła pod chaczkar przy kościele św. Mikołaja już wcześniej otoczony kwiatami i zniczami. Tam, po złożeniu wieńca od OTK i odśpiewaniu przez dzieci ze szkółki ormiańskiej w Krakowie hymnu Armenii, przemawiali ambasador Ghazaryan i proboszczowie parafii ormiańskokatolickich, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski (parafia południowa) oraz ks. Rafał Krawczyk (parafia centralna), który poprowadził modlitwę w języku starormiańskim. Pan Bogdan Stanisław Kasprowicz zadeklamował wiersze poświęcone rocznicy ze swego najnowszego tomiku pt. *Chaczkar*. Chór z Gimnazjum im. Jana Pawła II w Iwanowicach Włościańskich pod kierunkiem Asmik Arutiunian-Woźniak odśpiewał pieśni w języku ormiańskim i angielskim (*Surperu achqer*, sł. Tadewos Tonojan, muz. Martin Aharonian; *Chonarhum*, sł. i muz. Anahit Szahzadejan; *Black Tears*, Hyper Soul Group). Uroczystości zakończyła ormiańskokatolicka





**W Librarii Collegium Maius odczyt o ludobójstwie Ormian wygłasza ambasador Edgar Ghazaryan**  
 Fot. Władysław Derńca



**Podczas marszu ku czci ofiar ludobójstwa 1915 roku: ks. Rafał Krawczyk, dyr. Stanisław Dziedzic (z tyłu), senator Maciej Klima, Anna Książek, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, dr Dorota Ziętek (z tyłu), konsul Wiktor Kolesnikow, ambasador Edgar Ghazaryan, Armen Artwich, Adam Kieniewicz, Bogdan Kasprowicz, dr Maciej Janik**  
 Fot. Władysław Derńca





**Krakowski marsz dla upamiętnienia 100. rocznicy ludobójstwa Ormian mija kościół Mariacki**

Fot. Władysław Deńca



**W krakowskich obchodach udział wzięła grupa taneczna „Aghasi Shaboyani anvan Shogher Parayin Hamuyt” z Giumri w Armenii. Na schodach przed kościołem św. Mikołaja sfotografowała się z ambasadorem Edgarem Ghazaryanem (w środku). Obok ambasadora po prawej – prof. Krzysztof Stopka. W następnym rzędzie stoją od prawej: Armen Artwich, Maria Staszalek, Alicja Kondraciuk, Barbara i Jacek Nikorowiczowie. W ostatnim rzędzie, oprócz członków zespołu z flagą Armenii, stoją od prawej: dr Maciej Janik, Katarzyna Agopsowicz, dr Dorota Ziętek, Janina Daca, Bogdan Kasprawicz, dr Luiza Barańska-Grabara, Hripsime Hunanyan. Przed ambasadorem – dzieci ormiańskie z Krakowa**

Fot. Zbigniew Galicki

msza św. celebrowana przez księży Isakowicza-Zaleskiego i Krawczyka w kościele św. Mikołaja. Kazanie, którego treść poruszyła zebranych, wygłosił ks. Isakowicz-Zaleski. Liturgię wzbogacił śpiewy w wykonaniu Jakuba Kopczyńskiego z Warszawy i Terezy Karapetyan z Olsztyna.

Tego samego dnia o godz. 20.15 w Kinie Pod Baranami miała jeszcze miejsce prapremiera polska filmu fabularnego *Rana (The Cut)* w reżyserii Fatiha Akina. Film, osnuty na tle wydarzeń roku 1915, zgromadził pełną salę widzów. Polskie dialogi specjalnie na tę okazję sfinansowało OTK. Po zakończeniu projekcji odbyła się dyskusja, którą poprowadzili dr Osiecki i p. Artwich.

## Okolicznościowy koncert kameralny

Następnego dnia, 26 kwietnia (niedziela), uroczystości były kontynuowane. O godz. 14 ks. Dajad Tsaturyan (Taczat Caturian) celebrował w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przy ul. Kopernika mszę św. w obrządku Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego.

Późnym popołudniem, o godz. 17.00 w Sali Złotej Filharmonii im. Karola Szymanowskiego odbył się koncert kameralny przygotowany przez prof. Matynian. I ta impreza cieszyła się świetną frekwencją. Przywitał wszystkich w imieniu OTK p. Krzysztof Stefanowicz, członek zarządu i senior organizacji. Wystąpili artyści Filharmonii: Paweł Wajrak (skrzypce), Monika Płachta (fortepian) i Magdalena Żak de Carvalo (fortepian), a także panie Ella Mkrtchyan (fortepian), Hasmik Sahakyan (śpiew) i Hripsime Mamikonyan (taniec). Śpiewał Chór Chłopięcy Filharmonii i dzieci ze szkółki ormiańskiej w Krakowie (partie solowe: David Muradyan, David Paranyan, Azat Petrosyan i Anna Karapetyan). Dzieci także tańczyły taniec *Szalacho* i recytowały fragmenty poematu Geworga Emina (David Paranyan, Wiktoria Sahakian). Zabrzmiała muzyka Komitasa, Gabriela Jeremiana, Stepana Lusikiana, Arama Chaczaturiana, Armena Tigraniana, Roberta Petrosjana i Charlesa Aznavoura. Artyści pokazali najwyższy kunszt, ale prawdziwym hitem wieczoru okazał się nieplanowany występ samego ambasadora Ghazaryana. Poproszony na koniec koncertu o zabranie głosu, stwierdził, że podczas występów artystów poczuł tyle dobra na tej sali, iż on sam chce być jego częścią. Usiadł do fortepianu i akompaniując sobie, zaśpiewał wzruszającą pieśń do Matki Boskiej *Tiramajr*. Otrzymał wielki i spontaniczny aplauz.

## Ormiańska kultura w Krakowie

Armenia odradza się po traumatycznych wydarzeniach XX wieku. Dla pokazania krakowskiej publiczności żywej kultury Armenii OTK zaplanowano

kilka kolejnych imprez dedykowanych pamięci ofiar zagłady 1915 roku, ale optymistycznych w wydźwięku. Odbływały się one przez cały maj.

Najpierw, 3 maja, w ramach obchodów święta narodowego Polski, na krakowskich Błoniach, na prośbę OTK Hripsime Mamikonyan, doktorantka z Instytutu Historii UJ, w stroju ormiańskim, oraz Vigen Yeremyan (Jeremian), student architektury na Politechnice Krakowskiej, prezentowali Armenię w namiocie mniejszości narodowych, prowadzonym przez panie Jolanę Nawalany i Martę Kowalczyk z Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Wzbudzili wielkie zainteresowanie młodszych i starszych uczestników pikniku trzecemajowego, którzy mieli okazję zapoznać się też z wydawnictwami OTK. Prezentację ormiańską odwiedziła p. Agata Wojnowska, pełnomocnik wojewody małopolskiego ds. mniejszości narodowych i etnicznych.

Kilka dni później, 11 maja wieczorem, w Piwnicy pod Baranami wystąpił zespół *The Beautified Project*. Koncert akustyczny tego znanego zespołu rockowego z Armenii w ramach jego trasy europejskiej został zorganizowany w ekspresowym tempie przez dr Hayka Hovhannisyana i Vigena Yeremyana, a ze strony zarządu OTK patronował pomysłowi Armen Artwich. Muzyka *The Beautified Project* wzbudziła szalony aplauz polsko-ormiańskiej publiczności. Muzycy grali i śpiewali z wielkim zaangażowaniem, potwierdzając świetne opinie krytyków o swym profesjonalizmie. *The Beautified Project* to pierwsza kapela rockowa z Armenii, której piosenka dostała się do MTV. Natychmiast zrodził się projekt, aby ponownie zaprosić zespół do Krakowa na przyszłoroczne juwenalia.

Kolejną imprezą promującą kulturę ormiańską była wystawa malarska w prestiżowym Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim. Dzięki życzliwej postawie prezesa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, p. Zbigniewa Kazimierza Witka, możliwe było włączenie propozycji OTK do już wcześniej ustalonych planów wystawienniczych tej instytucji. Dr Stefania Krzysztofowicz-Kozakowska jako kurator przygotowała piękną ekspozycję dzieł czworga artystów związanych pochodzeniem z Armenią, ale pracujących w Polsce: Ani Muradyan, Tadeusza Łukasiewicza-Tigrana, Gurgena Gadachika (Gadaczika) oraz Gagika Parsamiana. Tytuł wystawy oddawał intencję przyświecającą organizatorom wydarzeń majowych: *Vivat Armenia!* Na tłumnym wernisażu przemawiali oprócz organizatorów p. konsul Tigran Vardanyan z Ambasady Armenii w Warszawie oraz w imieniu OTK p. Krzysztof Stefanowicz, sam wnuk i prawnuk znanych malarzy polskich pochodzenia ormiańskiego, Antoniego i Kajetana.

W pierwszej sali prezentowane były obrazy Gagika Parsamiana, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Erywanii, który od 1994 roku mieszka w Gdańsku,



Przy krakowskim chaczkarze – chór z Gimnazjum im. Jana Pawła II w Iwanowicach Włościańskich. Od prawej w pierwszym rzędzie: Laura Wilczura, Magdalena Niedźwiedz, Anna Domagała, Magdalena Filipowska, Katarzyna Karnia, Sylwia Cupiał, Julia Wojas, Milena Adamczyk, Patrycja Gumula, Patrycja Faracik. Od prawej w drugim rzędzie: Katarzyna Żaba, Klaudia Petlic, Klaudia Janicka, Natalia Mazur, Kinga Wachulec, Anna Krzysztofek, Angelika Wójcik  
Fot. Zbigniew Galicki



Księża Rafał Krawczyk i Tadeusz Isakowicz-Zaleski celebrują mszę św. w obrządku ormiańskokatolickim w kościele św. Mikołaja  
Fot. Zbigniew Galicki





**Na majówce na Błoniach: Vigen Yeremyan, Krzysztof Stopka, Hripsime Mamikonyan, Andrzej Zięba**  
Fot. Marta Kowalczyk



***The Beautified Project* w Piwnicy pod Baranami**  
Fot. Katarzyna Agopsowicz

gdzie w 2015 roku stworzył wielobarwny cykl 100 kompozycji zatytułowany „Wodospad kwiatów” i dedykowany ofiarom ludobójstwa Ormian sprzed 100 lat. „Gagak Parsamian – objaśnia dr Krzysztofowicz-Kozakowska – jest malarzem lirycznym, którego twórczość epatuje optymistycznymi nastrojami odkrytymi w naturze; inspiracją jest przede wszystkim ogród i kwiaty, którym nadaje magiczną wręcz rangę. Wielobarwne kompozycje buduje w oparciu o koncepcję malarską wykorzystującą zestawienia palety barw nasyconych do zaznaczenia przestrzeni i światła. Prowadzi swoistą grę barwną”. Tadeusz Łukasiewicz to malarz, eseista, poeta, pedagog, potomek starej rodziny ormiańskiej osiadłej przed wiekami w Polsce, który używa przydomka Tigran, nawiązującego do bohaterskiego króla Armenii z przełomu II i I w. p. n. e. – Tigranesa Wielkiego. Studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. „Jest zdeklarowanym kolorystą, który podporządkował swoje malarstwo wyrafinowanej gamie kolorystycznej, a do budowania klarownych, syntetycznych kompozycji, zarówno olejnych jak i pastelowych wykorzystuje płasko nałożone plamy nasyconych, intensywnych barw. Inspiracją jest przede wszystkim pejzaż, najczęściej architektoniczny traktowany jako konstrukcja oparta na układach barwnych płaszczyzn”. Sąsiadujący z Tigranem w tej samej Sali Pałacu Sztuki Gurgen Gadachik to rzeźbiarz i filmowiec. Studiował na Uniwersytecie Sztuk Pięknych i Teatru w Erywaniu, w Polsce mieszka od 2012 roku. „Stworzył charakterystyczny dla siebie, wirtuozerski styl malarsko-rzeźbiarskiego warsztatu zwany od imienia *gurgizmem*, polegający na *malowaniu obrazów* za pomocą płynnego metalu (specjalnie strzeżona receptura stopu metalu). Kompozycje te, potocznie zwane też „gadaczikami” to kameralne w nastroju i delikatne, finezyjnie ażurowe rzeźbiarskie formy wręcz malarsko rejestrujące bogaty pod względem symboliki, intymny świat inspirowany zarówno kosmologią – znakami zodiaku, jak i mitologią grecką, baletem, teatrem i oczywiście tradycją ormiańską”. I wreszcie Ani Muradyan, w Polsce mieszkająca od 1992 roku, absolwentka krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i Universität für angewandte Kunst w Wiedniu. „Zajmuje się projektowaniem wnętrz, malarstwem, ceramiką, scenografią, fotografią konsekwentnie inspirowując się historią, religią, sztuką Armenii oraz odwołując się do bogatej symboliki kultury ormiańskiej, co znakomicie potwierdzają jej własne słowa: *Mój kraj to Armenia. Ci ludzie, architektura, kultura odcisnęły na mnie swoje piętno. Dziś w Polsce łączę elementy kultury europejskiej z bogatą spuścizną kraju owocu Granatu. Nie zapominam, kim jestem i swoją pracą staram się o tym opowiadać*”.

Historycznym komentarzem do ekspozycji dzieł artystów było 13 fotografii ukazujących sceny z tragicznych wydarzeń w Baku w roku 1905. Ta część wystawy w Pałacu Sztuki miała osobny tytuł: *Baku 1905: prolog zagłady*. W XIX stuleciu Ormianie napływali do Baku, wtedy miasta rosyjskiego, między innymi

uciekając przed potwornymi pogromami w Imperium Osmańskim. Tu też jednak ich życie było w niebezpieczeństwie. Narastał konflikt z miejscową ludnością tatarską (dziś nazywaną Azerbejdżanami). W lutym 1905 roku miasto ogarnęły walki tatarsko-ormiańskie. W ciągu czterech dni zginęło kilkaset ludzi. Wielu było rannych. W olbrzymiej większości ofiarami przemocy padali bezbronni Ormianie, w tym kobiety, dzieci, starcy. Demolowano domy, sklepy i kościoły. Historia fotografii pokazujących zamieszki i ofiary rzezi w Baku to osobna opowieść, zaplątana w przewrotną logikę dziejową. Znajdowały się one w dwóch albumach, przechowywanych w domu rodzinnym Łukasiewiczów w odległej od Zakaukazia małopolskiej Rabce, wśród pamiątek po Zofii (1869–1941) i Stanisławie (1865–1916) Łukasiewiczach. Ta para małżeńska polskich Ormian około 1898 roku wyemigrowała z austriackiej Bukowiny, gdzie utraciła rodzinny majątek w Kadłubiskach, do Baku i Groznego w Imperium Rosyjskim. Było to wtedy naftowe eldorado, oferujące szansę zarobku. Pokonali drogę niemal odwrotną niż ich przodkowie, wędrujący przed wiekami z Armenii do Królestwa Polskiego w poszukiwaniu lepszego bytu. Do jesieni 1910 roku Stanisław Łukasiewicz był udziałowcem kilku spółek naftowych, w tym na pewno spółki wiertniczej w Bałachanach koło Baku. W roku 1905 stali się świadkami tragicznego losu tamtejszych Ormian. Jesienią 1910 roku wrócili do Austrii i zamieszkali w Kołomyi na galicyjskim Pokuciu. Ale i tu na przełomie lat 1944 i 1945, tuż przed końcem drugiej wojny światowej, fatum nacjonalizmu dosięgło Ormian, tym razem tych polskich. Podobnie jak Polacy, z którymi żyli w zgodnej symbiozie, stali się ofiarami ludobójstwa popełnionego na kresach Drugiej Rzeczypospolitej przez ukraińskich nacjonalistów. Jego apogeum była rzeź dokonana w miasteczku Kutu nad Czeremoszem. Magdalena Bernacka, prawnuczka Stanisława i Zofii Łukasiewiczów, dziś mieszkanka Katowic, zapamiętała przekaz rodzinny związany z albumami: „mojemu ojcu objaśniano w dzieciństwie, że są to zdjęcia zabitych Ormian”. W przekonaniu o wadze tych fotograficznych obrazów jednego z ogniw ormiańskiej tragedii przekazała w grudniu 2012 roku cały zbiór Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich w Warszawie.

Ostatnim akordem obchodów była konferencja naukowa przygotowana przez dra hab. Andrzeja Ziębę pod patronatem Komisji Wschodnioeuropejskiej Polskiej Akademii Umiejętności, Instytutu Etnologii i Antropologii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz OTK. Tytuł konferencji – *Genocidium – „zdarzało się tyle razy, najpierw wobec Ormian”* – nawiązywał do głośnych słów Rafała Lemkina. W 1949 roku, tuż po uchwaleniu przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, której projekt opracował, powiedział w wywiadzie udzielonym telewizji CBS: „I became interested in genocide because it happened so many times, first to the Armenians, then after the Armenians, Hitler took action”.





**Ani Muradyan na tle swego obrazu**  
Fot. Katarzyna Agopsowicz



**Prof. Raymond Kévorkian**  
Fot. Katarzyna Agopsowicz

Konferencja odbyła się 30 maja w Małej Auli Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej. Zaszczycił ją swą obecnością ambasador Edgar Ghazaryan.

Głównym prelegentem był najwybitniejszy znawca zagadnień genocidium ormiańskiego, prof. Raymond Kévorkian z Paryża. Profesor był przez wiele lat związany z dwoma instytucjami: Institut Français de Géopolitique, gdzie sprawował funkcję dyrektora naukowego, oraz Bibliothèque Noubarian, gromadzącej zbiory armenologiczne, którą kierował. Jest też redaktorem czasopisma „Revue d’histoire arménienne contemporaine” i autorem tłumaczonej na kilka języków pracy *The Armenian Genocide: A Complete History* (2006). Jego referat pt. Ludobójstwo Ormian w Imperium Osmańskim, wygłoszony w języku francuskim, tłumaczony był na język polski przez p. Amelię Wydrę.

Następnie prof. Włodzimierz Osadczy z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaprezentował książkę *Ormiański pasterz Lwowa, Józef Teodorowicz na tle dziejów ormiańskich* (2015), dedykowanej pamięci ofiar genocidium.

W trzeciej części konferencji odbyła się dyskusja panelowa pt. Kulturowe konsekwencje ludobójstwa Ormian w aspekcie historycznym i współczesnym, w której uczestniczyli: dr Renata Król-Mazur, dr Dorota Ziętek, dr hab. Andrzej A. Zięba, dr Jakub Osiecki i mgr Konrad Siekierski. Warto tu dodać, że ostatni z uczestników dyskusji był jednocześnie autorem wystawy fotograficznej o katolikach w Armenii otwartej dzień wcześniej w podziemiach Muzeum UJ.

Dwa wiosenne miesiące 2015 roku przypomniały społeczeństwu Krakowa i Małopolski sprawę ważną, a wciąż za mało obecną w świadomości ogółu. „Miasto królów polskich”, podobnie jak Warszawa, Wrocław, Gliwice i Lublin, na ten czas stało się przynajmniej w części – ormiańskie.

## Դեսպան Էդգար Ղազարյանի ելույթը արտասանված Կրակովում Յագելոնյան Համալսարանում 2015 թվականի ապրիլի 25-ին:

Հարգարժան գործընկերներ:

Համալսարանի հարգելի դասախոսներ և ուսանողներ:

Տիկնայք և պարոնայք:

Նախքան իմ ելույթին անցնելը՝ ես ցանկանում եմ իմ խորին շնորհակալությունը հայտնել այս միջոցառման բոլոր կազմակերպիչներին: Նախևառաջ՝ ես իմ երախտիքն եմ հայտնում Եվրոպայի հնագույն և գեղեցիկ ավանդույթներով հարուստ Կրակովի Յագելոնյան համալսարանի ղեկավարությանը, այդ թվում եմ այս հրաշալի, համալսարանական իրականության մեջ եզակի, թանգարանի տնօրեն, հեղինակավոր պրոֆեսոր Քշիշտոֆ Ստոպկային՝ հյուրընկալության համար: Լեհաստանում Հայաստանի դեսպանի պաշտոնում իմ պաշտոնավարման այս կարճ ժամանակահատվածում ես արդեն երրորդ անգամ եմ այցելում Կրակովի Յագելոնյան համալսարան, որտեղ ակադեմիական խորը ներկայության հետ, ես զգում եմ բարեկամության շունչ և ոգի, ինչն ավելի է ինձ կապում այս հռչակավոր համալսարանի հետ:

Առանձնակի շնորհակալություն եմ ուզում հայտնել նաև Հայկական մշակութային ընկերակցությանը՝ իրենց մշտական ջանքերի և ներդրման, այդ թվում այսօրվա հանդիպման կազմակերպման համար: «Ջրույցներ Հայաստանի մասին» հանդիպումների այս շարքը, որի շրջանակներում էլ տեղի է ունենում այսօրվա հանդիպումը, շատ կարևոր է Հայաստանով, հայ-լեհական բարեկամական հարաբերություններով հետաքրքրվող յուրաքանչյուր անհատի համար: Այս գրույցների արդյունքում հնարավոր է դառնում լսել տեսակետներ, արտահայտել սեփական մտտեցումները և ճանաչել նոր մարդկանց: Շնորհակալ եմ այս անգամ ինձ բանախոսի կարգավիճակով այստեղ հրավիրելու համար և ուրախ կլինեմ, իբրև ունկնդիր, մասնակցել հետագա այլ հանդիպումներին:

Ի վերջո ես շնորհակալություն եմ ուզում հայտնել այսօրվա հանդիպման բոլոր մասնակիցներին, որոնցից շատերին այս ընթացքում հասցրել եմ ճանաչել, որոնց անձնապես, որոնց՝ նաև իրենց հայագիտական աշխատություններով, հրապարակումներով և աշխատանքով: Տարիների Ձեր նվիրական աշխատանքն է, որ զաղափար է հասունացրել Յագելոնյան համալսարանում հայագիտական ուսումնասիրությունների կենտրոն բացելու համար, ինչն այսօր քննարկվում է Լեհաստանի և Հայաստանի կրթության նախարարությունների մակարդակում և համալսարանի ղեկավարության մասնակցությամբ:

Անդրադառնալով այսօրվա մեր քննարկման թեմային՝ ասեմ, որ ընտրվել է շատ խորհրդանշական և պատմական մի օր: Ընդամենը մեկ օր առաջ՝ 2015 թվականի ապրիլի 24-ին լրացավ Հայոց ցեղասպանության 100-րդ տարելիցը: Կարելի է վստահաբար ասել, որ ամբողջ աշխարհի ուշադրությունը երեկ սևսեռված էր Հայաստանի վրա, որտեղ տեղի էին ունենում հիշատակի գլխավոր միջոցառումները՝ աշխարհի տարբեր անկյուններից հատուկ այդ նպատակով Երևան ժամանած օտարերկրյա բարձրաստիճան պատվիրակությունների և հարյուր հազարավոր մարդկանց մասնակցությամբ: Ոչ միայն այս օրերին, այլև 2015 թվականի ողջ ընթացքում տեղի են ունենում հիշատակի բազմաթիվ միջոցառումների աշխարհի տարբեր երկրներում, այդ թվում Լեհաստանում: Այսօր այս միջոցառումից հետո մենք հնարավորություն կունենանք Կրակովում տեղադրված հայկական Խաչքարի մոտ մեր հարգանքի տուրքը մատուցել Հայոց ցեղասպանությանը ընթացքում հանուն իրենց Հայրենիքի և քրիստոնեական հավատքի նահատակված այլևս Սրբերի հոգիներին, որոնք այսուհետ Աստծու առջև պետք է մեզ բարեխոսեն հանուն արդարության հաստատման պայքարի մեր ճանապարհին:

**Հարգելի գործընկերներ:**

Ես մասնագիտությամբ պատմաբան չեմ և չեմ փորձի Ձեզ ներկայացնել Հայոց ցեղասպանության իրողությունը հավաստող պատմական փաստեր և իրադարձություններ, որոնց անհերքելի գիտական ուժը վաղուց հնչել է աշխարհի հեղինակավոր գիտնականների, պատմաբանների և ցեղասպանագետների շուրթերից, արտացոլվել հազարավոր գիտական հրապարակներում և փաստավավերագրական նյութերում: Բոլորն են հավաստում այս ողբերգության իսկությունը, սակայն, տարբեր շահերից և նկատառումներից ելնելով, ոչ բոլոր են համարձակություն ունենում դա ցեղասպանություն որակել:

Ես իմ դիվանագիտական առաքելությունն իրականացնում եմ մի երկրում, որը վաղուց դասակարգվել է իրողություններն իրենց անունով կոչելու, քաղաքական ու տնտեսական շահերը ազնվության և արդարության հետ չհակադրող երկրների շարքում: Լեհաստանի խորհրդարանի ստորին պալատը՝ Սեյմը, Հայոց ցեղասպանությունը դատապարտող բանաձև ընդունել է դեռևս 2005 թվականի ապրիլի 19-ին: Այս տարի, ճիշտ նույն օրը, մենք Վարշավայում կայացած երախտիքի լուռ երթով մեր շնորհակալությունը հայտնեցինք Լեհաստանին, շնորհակալություն, որը Հայաստանի Հանրապետության Նախագահը Մերժ Սարգսյանը հնչեցրել էր Միավորված Ազգերի կազմակերպության բարձր ամբիոնից:

Ես հիմա գտնվում եմ մի երկրում, որի հռչակավոր զավակներից մեկը, համաշխարհային հռչակ ունեցող իրավաբան Ռաֆայել Լեմկին է առաջին անգամ սահմանել «ցեղասպանություն» հասկացությունը, տվել դրա սահմանումը՝ հիմնվելով առաջին հերթին Հայոց ցեղասպանության

փաստերի ուսումնասիրության վրա: Այդ ձևակերպումը հետագայում հիմնարար դարձավ Միավորված Ազգերի կազմակերպության (ՄԱԿ-ի) կողմից ընդունվելիք պաշտոնական փաստաթղթերի մշակման և ընդունման համար:

Ես հիմա շրջապատված եմ մի ժողովրդով, որի փառավոր զավակներից մեկը՝ Հռոմի Սուրբ Հովհաննես Պողոս II պապի գահակալության երանելի ժամանակաշրջանում Վատիկանը պաշտոնապես ճանաչեց և դատապարտեց հայերի ցեղասպանությունը: Իր ելույթում նա, մասնավորապես ասել էր. «Հայոց ցեղասպանությունը հանդիսացավ այն սարսափի նախերգանքը, որ պիտի տեղի ունենար երկու աշխարհամարտերի, բնաջնջման կազմակերպված ճամբարներում և անհամար տարածաշրջանային հակամարտություններում՝ իլեղով միլիոնավոր կյանքեր»:

Մի քանի օր առաջ ողջ աշխարհի ուշադրությունը սևեռված էր Վատիկանի վրա, որտեղ Հռոմի պապ Ֆրանցիսկոսի գլխավորությամբ մատուցվեց հանդիսավոր Սուրբ Պատարագ՝ ի հիշատակ Հայոց ցեղասպանության զոհերի՝ նվիրված ցեղասպանության 100-րդ տարելիցին:

Մենք հիմա գտնվում ենք մի վայրում, որից ոչ մեծ հեռավորության վրա գտնվում է արդեն 70-րդ տարին ազատագրված Հայոց ցեղասպանությանը հաջորդած մեկ այլ ցեղասպանության, մահվան մի զարհուրելի հուշարձան՝ Օսլենցիոմի համակենտրոնացման ճամբարը: Ով կարող է չհամաձայնել Սուրբ Հովհաննես Պողոս II պապի քիչ առաջ մեջբերված խոսքերի հետ, որ այդ ճամբարը կարող էր չլինել, եթե ժամանակին արդար և ճիշտ գնահատականը տրվեր Հայոց ցեղասպանությանը: Արդեն շատերին են հայտնի 20-րդ դարի մեծագույն դահիճներից մեկի՝ Ադոլֆ Հիտլերի խոսքերը հրեաներին բնաջնջելու հրամանն արձակելիս. «Իսկ ո՞վ է հիշում այսօր հայերի կոտորածների մասին»:

Ահա թե ինչու է, որ հայ ժողովուրդն այսօր համախմբած պայքարում է Հայոց ցեղասպանության ճանաչման և դատապարտման համար: Դա վաղուց այլևս միայն հայ ժողովրդի խնդիրը չի հանդիսանում: Դա համամարդկային խնդիր է: Ում անհանգստացնում են հետագա ողբերգությունները, բռնությունները, ռասիզմն ու այլակարծությունը, նրանք այսօր պետք է կանգնեն մեր կողքին՝ մեր արդար դատի պայքարի արդյունքը տեսնելու և իրենց ու մեզ բոլորիս հետագա ցեղասպանություններից փրկելու համար:

Ցավոք մեզ դա առաջիմ չի հաջողվում անել Օսմանյան Թուրքիայի իրավահաջորդը հանդիսացող ժամանակակից Թուրքիայի պարագայում: Անշուշտ, ներկայում Թուրքիայում այլևս ողջ չեն այն մարդիկ, որոնք պլանավորել, որոշել և իրականացրել են առավելապես հայերի, ինչպես նաև Օսմանյան Թուրքիայում այդ ժամանակ ապրող այլ ազգերի ցեղասպանությունը, սակայն պատմությունը խեղաթյուրելը, իրական հանցագործությունը թաքցնելը և չդատապարտելը, առավել

ևս ժխտողականությունը, Թուրքիայի իշխանություններին ակամա դարձնում է այդ ամենի իրական մասնակիցն և մեղավորը: Շատերն են կարծում, այդ թվում թուրք առաջավոր մտավորականներն ու գործիչները, որ Թուրքիան առաջինների թվում պետք է ճանաչի և դատապարտի հայերի ցեղասպանությունը, առերսվի սեփական պատմության հետ, վերախմաստավորի արժեքները, դրանք համապատասխանեցնի ժամանակակից եվրոպական արժեհամակարգին, որպեսզի կարողնա նախանշել ապագայի իր եվրոպական ուղին: Հակառակ պարագայում, անգամ ամենամիամիտ մարդկանց համար բացահայտված են մարդասպանի ոգով, մարդու իրավունքների գերակայության միջավայրում ապրող հանցագործները: Ես ուզում մեջբերել Հայաստանի Հանրապետության Նախագահ Սերժ Սարգսյանի 2010 թվականի մարտի 24-ին Դեյր Զորում հնչեցրած ելույթից մի հատված. «1915 թվականին, ի թիվս այլոց, սպանվեցին 20-րդ դարի հայ մեծագույն բանաստեղծներ Դանիել Վարուժանը, ով 35 տարեկան էր, և Ատոմ Յարճանյանը՝ Սիամանթոն, ով 37 տարեկան էր: Տանջամահ արվելուց առաջ նրանք մերկացվեցին, որովհետև եվրոպական հագուստ էին կրում, իսկ այդ ժամանակներում և այդ տարածքներում եվրոպական հագուստը թանկ արժեր: Դահիճներն իրենց վրա քաշեցին եվրոպական հագուստները. իրենց մեջ հազարամյակների քաղաքակրթություն ամբարող հայ հանճարներից և սովորական հայերի ց գողացված եվրոպական հագուստները: Այս պատկերների մեջ ես չեի ցանկանա խորհրդանշաններ տեսնել, բայց մի բան զիտեմ հաստատ. եվրոպական հագուկապ, վարվեցողություն և արժեքներ ասելիս ո՛չ որ իրավունք չունի մոռանալ այս պատկերները»:

Այսքանի հետ միասին մենք շարունակում ենք երկխոսության եզրեր գտնել, համագործակցել և դիվանագիտական հարաբերություններ հաստատել Թուրքիայի հետ, բացել սահմաններն ու հասարակական մտածողության դռները, քննարկել ոչ միայն անցյալի, այլև ապագային վերաբերող հարցեր, ոչ միայն մեզ, ոչ միայն Թուրքիայի, այլև մեր ընդհանուր և միասնական Եվրոպային վերաբերող հարցերը: Յավոք, մեր նախաձեռնությունները, որոնք միարժեքորեն արժանացել էին միջազգային հանրության աջակցությանը, բախվեցին այն սառը պատին, որ փակ ցամաքային սահմանի տեսքով կանգնած է Հայաստանի և Թուրքիայի միջև՝ փակելով մեր ճանապարհը դեպի Եվրոպա: Դեպի Եվրոպա հասնելու մեր ճանապարհը մենք կգտնեք, ինչպես ժամանակին դա արել են Արցախի և Հայաստանի բազմաթիվ մտավորականներ՝ իրենց կրթությունը Եվրոպայի առաջավոր համալսարաններում շարունակելով: Այդ գտնված ճանապարհի արդյունքում է, որ այսօր նաև Կրակովի Յագելոնյան համալսարանում սովորում են հայ ուսանողներ և դասավանդում են հայագի դասախոսներ, սակայն մենք այլևս թույլ չենք տա պատռելու մեր եվրոպական հագուստները: Անգամ մեր գեղեցիկ ազգային տարազի տակ մշտապես ապրում է եվրոպացի

հայի ոգին, որն արտահայտվում է Արամ Խաչատրյանի կամ Քշիշտոֆ Պենդերցկու ստեղծագործություններում, Հովհաննես Այվազովսկու կամ Թեոդոր Ակցենտովիչի կտաֆներում:

Հայոց ցեղասպանությունից 100 տարի անց, համախմբելով աշխարհի բոլոր ծայրերում ապրող հայերին, Հայաստանն աշխարհին դիմել է Համահայկական հռչակագրով, իսկ 100-ամյա այս տարելիցը ոգեկոչում ենք. հիշողությամբ, երախտագիտությամբ, կանխարգելմամբ և վերածննդով:

Հիշողության խորհրդով մենք հիշում ենք այն ավելի քան 1.5 մլն անմեղ մարդկանց, որոնք զոհ գնացին մարդկության պատմության մեջ առաջին նմանատեսակ և մեծամասշտաբ ոճրին: Այդ զոհերը, որոնք նահատակվեցին հանուն իրենց Հայրենիքի և հավատքի Հայ-Առաքելական Սուրբ Եկեղեցու կողմից այլևս դասվել են արբերի շարքում: Այսուհետ մենք նրանց հիշելու ենք ոչ որպես զոհերի, այլև դիմելու ենք նրանց բարեխոսությանն իբրև Սրբերի:

Մեր երախտագիտությունն ուղղված է բոլոր այն երկրներին, առանձին պետությունների տարածքային և տեղական իշխանություններին, միջազգային և հեղինակավոր կազմակերպություններին, որոնք տարբեր ժամանակահատվածներում ընդունել և շարունակում են ընդունել Հայոց ցեղասպանությունը դատապարտող բանաձևեր: Ես ուրախ եմ, որ այդ երկրների ցանկում է նաև Լեհաստանը: Բոլորովին վերջերս Հայոց ցեղասպանությունը դատապարտող բանաձև ընդունեց նաև Եվրոպական Միության կարևորագույն քաղաքական մարմինը՝ Եվրախորհրդարանը:

Հայոց ցեղասպանության 100-ամյա տարելիցը մեզ համար ունի հետայսու բոլոր ցեղասպանությունները կանխելու խորհուրդ: Այդ նպատակով 2015 թվականի ապրիլի 22-ից 23-ը Երևանում անցկացվեց “Ընդդեմ ցեղասպանության” գլոբալ հասարակական-քաղաքական ֆորումը, որի քննարկման թեման ոչ միայն 100 տարի առաջ տեղի ունեցած Հայերի ցեղասպանությունն էր, այլև մարդկության պատմության մեջ տեղի ունեցած այլ ցեղասպանությունները նույնպես:

Մեզ համար շատ կարևոր ուղերձ է նաև վերածնունդը: Քչերը կարող էին պատկերացնել, որ Ցեղասպանություն վերապրած ժողովուրդը կարող է վերստի հառնել, և ոչ միայն գոյատևել, այլև ստեղծել նոր արժեքներ, որոնք պետք է ծառայեին ոչ միայն հայերին, այլև համայն աշխարհին:

Այդ վերածննդի լավագույն խորհրդանիշը 21-րդ դարում կայացած հայկական երկու Հանրապետություններն են, որոնք իբրև Միս և Մասիս, թև և թիկունք, միասնաբար կերտում են ժամանակակից ժողովրդավարական պետությունների իրենց ապագան:

*Շնորհակալություն ու շաղրության համար:*

## Przemówienie ambasadora Edgara Ghazaryana wygłoszone w Collegium Maius UJ 25 kwietnia 2015 r.

Drodzy Przyjaciele!

Szanowni wykładowcy uniwersyteccy i studenci!

Panie i Panowie!

Na początku, nim przejdę do mojego wystąpienia, pragnę wyrazić szczerze podziękowania wszystkim organizatorom tego wydarzenia. Przede wszystkim chciałbym wyrazić wdzięczność władzom tego prastarego, przepięknego o bogatych tradycjach europejskich, Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tej cudownej wyjątkowej rzeczywistości akademickiej wyrazy wdzięczności za jego gościnność kieruję do dyrektora Muzeum UJ, cieszącego się wybitnym autorytetem, Pana Profesora Krzysztofa Stopki.

W Polsce urząd ambasadora Armenii sprawuję od niedawna, jednakże już trzeci raz odwiedzam Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, a wraz z każdą wizytą akademicką, w moich relacjach z tym znamienitym uniwersytem od czuwam coraz mocniej ducha przyjaźni, która mnie z nim łączy.

Chciałbym wyrazić szczególne podziękowania również Ormiańskiemu Towarzystwu Kulturalnemu za stałe wysiłki i wkład w organizację tego dzisiejszego wydarzenia. Spotkania „Porozmawiajmy o Armenii” to cykl spotkań, w ramach których ma miejsce również dzisiejsze spotkanie, bardzo ważne dla każdej osoby zainteresowanej Armenią i polsko-ormiańskimi stosunkami. W trakcie tych spotkań uczestnicy mają możliwość zapoznania się z różnymi punktami widzenia, wyrażenia własnych opinii, poznania nowych osób.

Dziękuję również za zaproszenie mnie tutaj w charakterze mówcy. Ponadto będę rad mogąc uczestniczyć w następnym, kolejnym spotkaniu.

Na końcu chciałbym podziękować dzisiejszym uczestnikom naszego spotkania, z wieloma z was zdażyłem się już poznać osobiście, bądź poprzez armenistyczne prace, publikacje i działalność. Dzięki waszej czasochłonnej pracy dojrzewa idea by powołać na Uniwersytecie Jagiellońskim centrum badań armenistycznych – sprawa ta jest dziś omawiana na poziomie ministrów oświaty Polski i Armenii przy udziale władz uczelni.

Nawiązując do tematu dzisiejszego spotkania-dyskusji, powiem iż ten dzień został wybrany ze względu na wysoce historyczne i symboliczne znaczenie. Zaledwie dzień wcześniej, 24 kwietnia 2015 była obchodzona 100. rocznica ludobójstwa Ormian. Można z całą pewnością powiedzieć, że uwaga całego świata była wczoraj skupiona na Armenii, gdzie miały miejsce główne wydarzenia rocznicowe, a z różnych stron świata specjalnie z tego powodu i w tym okresie do Erywanu przybyły zagraniczne delegacje wraz z setkami, tysiącami zaproszonych gości. Nie tylko w tych dniach, ale w ciągu całego



roku 2015 ma miejsce wiele wydarzeń wspomnieniowo-rocznicowych na całym świecie w różnych krajach, w tym także w Polsce. Dzisiaj po tym spotkaniu będziemy mieli możliwość w Krakowie przy ormiańskim chaczkarze oddać nasz hołd i cześć ofiarom zamęczonym za ojczyznę i wiarę chrześcijańską, a ich święte dusze niech orędują za nami w Niebie prosząc o sprawiedliwość na naszej drodze.

Drodzy Koledzy, Przyjaciele!

Nie jestem z wykształcenia historykiem, i nie będę próbował dokonywać prezentacji wydarzenia jakim było ludobójstwo Ormian, pozostaje mi wierzyć w historyczne fakty, których niepodważalna istota została sformułowana przez naukowców z całego świata, historyków, specjalistów od badań nad ludobójstwem oraz odzwierciedlona w setkach publikacji naukowych, drukowanych materiałach źródłowych. Wszyscy oni wiernie opisują tę tragedię, ale z różnych powodów i interesów nie wszyscy mają odwagę by zakwalifikować to wydarzenie jako ludobójstwo.

Moją misję dyplomatyczną sprawuję teraz w kraju, w którym od dawna pewne wydarzenia, fakty zostały sklasyfikowane zgodnie z prawdą, tak jak i w wielu innych państwach, a polityczne i ekonomiczne interesy nie zaprzeczyły rzetelności i sprawiedliwości. Izba niższa parlamentu Polski, Sejm potępił ludobójstwo Ormian w formie uchwały już w roku 2005, 19 kwietnia. W tym roku dokładnie tego samego dnia w Warszawie miał miejsce cichy marsz wdzięczności, w którym złożyliśmy podziękowania Polsce, podziękowania które złożył również prezydent Republiki Armenii Serż Sarkisjan na forum ONZ.

Obecnie znajduję się w państwie, którego wybitnym obywatelem był światowej sławy prawnik Rafał Lemkin. To on po raz pierwszy opracował definicję słowa „ludobójstwo” opierając się w swoich badaniach w pierwszej kolejności na wydarzeniach związanych z ludobójstwem Ormian. Ta formuła następnie stała u podstaw oficjalnych dokumentów opracowywanych, aprobowanych przez ONZ.

Również teraz otacza mnie naród, którego jednym z przesławnych synów był rzymski papież św. Jan Paweł II. To podczas jego pontyfikatu Watykan oficjalnie uznał i potępił ludobójstwo Ormian. Podczas wystąpienia powiedział on: „Ludobójstwo Ormian było prologiem do tego, co miało nastąpić w ciągu dwu wojen światowych, kiedy to na polach walki i w obozach zagłady pozbawiono życia miliony osób”.

Kilka dni temu uwaga całego świata zwrócona była na Watykan, gdzie papież Franciszek sprawował Mszę Świętą celebrowaną w intencji uczczenia pamięci ludobójstwa Ormian i setnej rocznicy tego wydarzenia.

W chwili obecnej znajdujemy się w miejscu, skąd niedaleko położony jest obóz Auschwitz, oswobodzony 70 lat temu obóz zagłady, zagłady która nastąpiła po ludobójstwie Ormian. Któż nie zgodzi się z niedawno cytowanym

papieżem Janem Pawłem II, który powiedział, iż ten obóz mógłby nie istnieć, gdyby w swoim czasie sprawiedliwie i właściwie potępiono ludobójstwo Ormian? Dziś wielu z nas znane są dokładnie słowa wielkiego XX-wiecznego zbrodniarza, Adolfa Hitlera, który ogłaszając rozkaz unicestwienia Żydów powiedział: „I kto dziś pamięta o pogromach Ormian?”.

Zatem właściwie dlaczego dziś cały zjednoczony naród ormiański walczy o uznanie i potępienie ludobójstwa Ormian. Dlatego, że to od dawna już nie jest problem dotyczący wyłącznie narodu ormiańskiego. To problem całej ludzkości. Ci którzy niepokoją się przyszłymi, kolejnymi cierpieniami, gwałtami i zbrodniami, ci muszą stać obok nas aby zobaczyć rezultat naszej walki, to jest aby w przyszłości udało się uchronić nas wszystkich od następnego ludobójstwa.

Niestety, nie udaje nam się to, gdyż wciąż działają ludzie, którzy są kontynuatorami polityki Turcji Osmańskiej. Oczywiście, że w Turcji nie żyją już ci, którzy zaplanowali, zdecydowali i zrealizowali ludobójstwo skierowane głównie wobec Ormian, ale też wobec innych narodów zamieszkujących Turcję Osmańską, ale wypaczanie historii, ukrywanie prawdziwej zbrodni i nieosądzanie jej, dodatkowo daje to negatywne wrażenie, sprawia, że mimowolnie władze tureckie stają się uczestnikami i winnymi tej zbrodni. Jednakże większość inteligencji i działaczy społecznych w Turcji uważa za sprawę priorytetową uznanie i potępienie ludobójstwa Ormian, by stać twarzą w twarz z własną historią, nadać nowy sens wartościom i odwzorować je w kontekście wspólnego europejskiego systemu wartości, by Turcja mogła na nowo dookreślić swoją przyszłość, swoją europejską drogę. Z drugiej strony, nawet najbardziej naiwnym ludziom wydaje się oczywistym, iż w tej przestrzeni, gdzie obowiązują prawa człowieka, nie ma miejsca dla tych z duchem zabójcy. Chciałbym zacytować słowa prezydenta Republiki Armenii, Serża Sarkisjana, które padły podczas wystąpienia 24 kwietnia 2010 roku w Dejr ez-Zor: „W roku 1915 zostali między innymi zabici XX. wieczni poeci ormiańscy, Daniel Warużan – lat 35, Atom Jarczarian, pseud. Siamanto – lat 37. Torturowani przed śmiercią zostali również rozebrani, gdyż mieli na sobie europejskie ubrania, a odzież europejska była w tamtych czasach i na tym obszarze bardzo droga. Sprawcy założyli na siebie ich europejskie ubrania. Turcy nosili je podobnie jak i odzież zwykłych Ormian, tę odzież, która była oznaką ich wielowiekowej odmiennej (europejskiej) świadomości politycznej. W tych przedstawionych sytuacjach nie chciałbym podkreślać symboliki, ale to europejskie ubranie, zachowanie, wartości, to wszystko sprawia, że winniśmy zapamiętać ten obraz”.

W każdym razie razem kontynuujemy dialog z Turcją chcąc znaleźć wspólny grunt, płaszczyznę współpracy, nawiązać stosunki dyplomatyczne, otworzyć granice i drzwi myślenia obywatelskiego, dyskutować nie tylko o przeszłości, ale i o problemach przyszłości, nie tylko o nas, nie tylko o Turcji, ale o naszych wspólnych, ogólnych europejskich problemach. Niestety, nasze działania,

które były jednak wspierane przez społeczność międzynarodową, spotkały się z zimną ścianą – tak jak i ścianą jest granica między Turcją i Armenią, ścianą zamykającą nam drogę do Europy. Do Europy znajdziemy jednak dojście tak jak to w swoim czasie zrobiła inteligencja Armenii i Arcachu, kontynuując zdobywanie wykształcenia na czołowych europejskich uniwersytetach. Tym sposobem, również i w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim studiuje ormiańscy studenci a zajęcia prowadzą ormiańscy wykładowcy, jednakże nie pozwolimy, by więcej odbierano nam europejskie odzienie. Pod naszym ormiańskim narodowym strojem ludowym mieszka duch europejskiego Ormianina, duch który dał swój wyraz w twórczości: Arama Chaczaturiana, Krzysztofa Pendereckiego, Howannesa Ajwazowskiego i Teodora Axentowicza.

Sto lat po ludobójstwie zarówno połączeni ze sobą Ormianie żyjący w różnych zakątkach globu, jak i sama Armenia zwrócili się z apelem do świata – tym setnym jubileuszem prosimy o pamięć, wyrażamy wdzięczność, apelujemy o zapobieganie dalszym zbrodniom i odrodzenie.

Jak nakazuje pamięć, wspominamy ponad 1,5 miliona niewinnych ofiar zagłady, która miała miejsce na taką skalę po raz pierwszy w historii ludzkości. Ormianie ci ponieśli śmierć zarówno za ojczyznę jak i za wiarę – a za sprawą Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego zostali włączeni w poczet świętych ormiańskich. Od tej pory są oni nie tylko ofiarami, ale możemy również zwracać się do nich z modlitwą.

Tymczasem nasza wdzięczność skierowana została do wszystkich tych państw, władz lokalnych i terytorialnych, władz znanych organizacji międzynarodowych, które w różnych okresach uznały i wciąż uznają naszą rezolucję potępiającą ludobójstwo Ormian. Cieszę się, że wśród tych państw znajduje się również Polska. Niedawno rezolucję potępiającą ludobójstwo przyjęła ważna instytucja w ramach Unii Europejskiej, Rada Europejska, a także władze Niemiec.

Dla nas od tej chwili setna rocznica stanowi wezwanie o zapobieganie wszelkim ludobójstwom. W rezultacie tematem obrad globalnego społeczno-politycznego forum, które miało miejsce w Erywanii w dniach 22-23 kwietnia 2015 było nie tylko ludobójstwo, do którego doszło 100 lat temu, lecz także wszystkie inne akty ludobójstwa, które miały miejsce w historii ludzkości.

Dla nas bardzo ważnym kierunkiem jest również odrodzenie. Niewiele osób było w stanie sobie wyobrazić, że po takim ludobójstwie naród może nie tylko przeżyć, ale odrodzić się i stworzyć nowe wartości, które będą przyświecać nie tylko Ormianom, ale całemu światu. Najlepszym symbolem tego odrodzenia w XXI wieku są wykreowane dwie republiki (Armenii i Arcachu), które są niczym Sis i Masis (dwa wierzchołki Araratu), niczym ramiona i plecy, które wspólnie torują swą drogę ku przyszłości jako nowoczesne demokratyczne państwa.

*Z oryginału ormiańskiego na język polski przełożył dr Jakub Osiecki*

# Cztery dni w Armenii

## Centralne obchody 100. rocznicy ludobójstwa Ormian w Erywanii

Krzysztof Stopka [Kraków]

Zaproszenie do udziału w Globalnym Forum „Przeciwko Zbrodni Ludobójstwa”, a także w centralnych obchodach 100. rocznicy ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim otrzymaliśmy – pan Edward Mier-Jędrzejowicz, reprezentant mniejszości ormiańskiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, oraz ja, z racji pełnienia funkcji przewodniczącego Rady Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich oraz sekretarza Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego – od prezydenta Republiki Armenii, pana Serża Sargsjana. Trzecim zaproszonym gościem z Polski był pan Piotr Cywiński, dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. List datowany na 20 stycznia 2015 roku przekazał mi pan Edgar Ghazaryan, Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Republiki Armenii w Rzeczypospolitej Polskiej. Do Armenii wyjechaliśmy z Warszawy nocą 20 kwietnia.

Przylecieliśmy do Erywanii wczesnym rankiem 21 kwietnia i udaliśmy się do rezydencji Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej, pana Jerzego Marka Nowakowskiego, który wraz z małżonką Jadwigą gościli nas podczas całego naszego pobytu. Jeszcze w tym samym dniu w towarzystwie pani ambasadorowej udaliśmy się do Mauzoleum Ludobójstwa – Cicernakaberd, gdzie złożyliśmy kwiaty. Na ulicach wszędzie widoczny był emblemat towarzyszący rocznicy – niezapominajka, a także hasło „We remember and demand” – „Pamiętamy i domagamy się”. Hasło to pobudzało do refleksji. Czego się domagamy? Powszechnego uznania tej zbrodni, rekompensat, potępienia sprawców...?

Dzień był ciepły, słoneczny, a niebo bezchmurne. Ku pomnikowi ludobójstwa zmierzały różnego rodzaju grupy, delegacje, uczniowie szkolni z nauczycielami, turyści, a także wiele osób z całego świata. Wnętrze monumentu wokół wiecznego ognia obłożone było tysiącem kwiatów. Trwało gorączkowe porządkowanie terenu, gdyż wkrótce z udziałem prezydenta miało nastąpić uroczyste otwarcie położonego nieopodal Muzeum Ludobójstwa Ormian w nowym kształcie i aranżacji. Pani Jadwiga Nowakowska, poprzednio doświadczona dziennikarka Telewizji Polskiej, przygotowywała reportaż z uroczystości, pytała nas o wrażenia, odczucia i motywy przyjazdu. Materiał ten



Przy zniczu pomnika Cicernakaberd (pol. twierdza jaskółki) stoją od lewej: Edward Mier-Jędrzejowicz, Jadwiga Nowakowska i Krzysztof Stopka



Ceremonia kanonizacji Ormian, ofiar ludobójstwa przy ołtarzu znajdującym się na terenie kompleksu klasztorne w Eczmiazynie

został później wyemitowany w TVP Info. Obeszliśmy teren w poszukiwaniu drzewek zasadzonych w tym miejscu przez znane osoby ze świata polskiej polityki. Niestety ten „świat” był w Erywanii w tych dniach nieobecny. Nasz parlament i rząd nie były bowiem w stanie wyłonić jakiegokolwiek delegacji na te ważne uroczystości. Tę postawę polityków koalicji rządzącej społeczność ormiańska w Polsce przyjęła z rozczarowaniem i ubolewaniem. Elity kraju tak mocno dotkniętego przez podobne zbrodnie – holokaust Żydów i ludobójstwo popełnione na Polakach na Kresach wschodnich – nie były w stanie wznieść się ponad doraźną politykę.

Tego samego dnia po południu, złożyliśmy wizytę arcybiskupowi Rafajelowi Minasjanowi, ordynariuszowi Europy Wschodniej dla Ormian katolików, naszemu dobremu znajomemu, który niedawno przebywał w Warszawie, gdzie w kościele paulinów z udziałem dostojników polskiego Kościoła katolickiego z kardynałem Kazimierzem Nyczem na czele, przewodniczył uroczystej liturgii w obrządku ormiańskokatolickim w intencji ofiar ludobójstwa. Zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie. Mimo licznych gości była okazja do krótkiej rozmowy. Zaraz potem zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z delegacją Zakonu Kawalerów Maltańskich. Przy okazji wspomnę, że mój towarzysz, pan Edward Mier-Jędrzejowicz, potomek starej rodziny pochodzenia ormiańskiego, sam jest członkiem tego Zakonu. Spotkanie, choć przypadkowe, miało zatem charakter familijny. Przy okazji widzieliśmy w budynkach przykościelnych uchodźców z ogarniętej wojną Syrii. Arcybiskup Minasjan prowadzi bowiem ośrodek pomocy dla Ormian, uchodźców z tego kraju. Usłyszeliśmy o różnych dramatach osobistych, rozdzieleniu rodzin i przeróżnych ludzkich problemach, które nie poruszyły opinii publicznej świata i sumień jego możliwych. Jak widać, świat nie zmienił się i nie wyciągnął żadnej lekcji z przeszłości. W Armenii obchodzona jest 100. rocznica ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim, a Ormianie i inni chrześcijanie są nadal okrutnie mordowani przez fanatyków islamskich przy obojętności coraz bardziej zlaicyzowanego Zachodu.

Jeszcze tego dnia spotkaliśmy się w rezydencji ambasadora z moją doktorantką z Armenii, badaczką dziejów Ormian polskich, panią Piruzą Mnacakanian, pracownikiem Matenadaranu – Instytutu Starych Rękopisów im. św. Mesropa Masztoca w Erywanii. Spotkanie, oprócz charakteru towarzyskiego, miało też aspekt konsultacyjny wobec zbliżającej się obrony jej pracy doktorskiej w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spotkaliśmy się z nią jeszcze później w Matenadaranie, zwiedzając tamtejszą ekspozycję i odwiedzając miejsce jej pracy.

W dniach 22–23 kwietnia w Kompleksie Sportowo-Koncertowym im. K. Demircziana w Erywanii braliśmy udział w Światowym Forum Przeciw



Zbrodni Ludobójstwa. Jego organizatorami było kilka instytucji: Zgromadzenie Narodowe (parlament) Republiki Armenii, Państwowy Komitet Koordynacyjny Wydarzeń Związanych z 100. Rocznicą Ludobójstwa Ormian, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Republiki Armenii. Trzeba przyznać, że Forum zostało świetnie zorganizowane. Na uczestników już na lotnisku oczekiwali wolontariusze, którzy, po rejestracji, zapewniali transport do hoteli i innych miejsc noclegowych (podobnie było zresztą w drodze powrotnej). Bez zarzutu działał także ośrodek informacyjny.

Forum zajmowało się problemem ludobójstwa jako takiego, nie samym tylko ludobójstwem Ormian. Z tego względu zaproponowane tam panele miały charakter uniwersalny. Uczestniczyli w nich specjaliści z zakresu prawa międzynarodowego, praw człowieka, historii i socjologii, studiów nad holocaustem itd. Podczas obrad bardzo często przywoływane było nazwisko Rafała Lemkina, twórcy pojęcia „ludobójstwo” (łac. *genocidium*, ang. *Genocide*), który stworzył je pod wrażeniem rzezi Ormian w Turcji. Stałe powtarzało się w wystąpieniach, że jego twórca, a także autor *Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa*, podpisanej 9 grudnia 1948 roku był prawnikiem polskim. Nawiązywano też do słów, które Hitler wypowiedział w przededniu agresji na Polskę, zachęcając do bezwzględności: „Któż dziś pamięta o ludobójstwie Ormian”.

Obrady Forum zainaugurowały przemówienia: Serża Sargsjana, prezydenta Republiki Armenii, Garegina (Karekina) II, katolikosia Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, Thornborna Jaglanda, sekretarza generalnego Rady Europy, Adama Dienga, specjalnego doradcy sekretarza generalnego ONZ ds. zapobiegania ludobójstwu, Ryszarda Czarneckiego, wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego, prof. Daniela Feiersteina, przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów nad Ludobójstwem. Moderatorem sesji inauguracyjnej był Louis Moreno Ocampo, pierwszy główny prokurator Międzynarodowego Trybunału Karnego (2003–2012).

Przedpołudniowy panel (moderator: prof. Geoffrey Robertson) dotyczył problemu: „Ewolucja zapobiegania zbrodniom przeciw ludzkości w prawie międzynarodowym”. W trakcie panelu dyskutowano na temat historycznej ewolucji pojęcia „zbrodnia przeciw ludzkości”, a także o możliwościach jego przyszłego rozwoju w prawie międzynarodowym. Organizatorzy uznali, że w różnych sytuacjach międzynarodowe ramy prawne służące zapobieganiu masowym okrucieństwom niestety zawiodły, a społeczność międzynarodowa wciąż poszukuje nowych dróg udoskonalenia mechanizmów zapobiegania ludobójstwom i zbrodniom przeciw ludzkości. Badanie i odkrywanie podo-



bieństw czynników prowadzących do ludobójstwa, zachowania zbrodniarzy i następstw zbrodni – według uczestników panelu – ma kluczowe znaczenie dla zapobiegania nowym zbrodniom. Na zakończenie wysunięto koncepcję zorganizowania pod auspicjami ONZ światowego forum przeciw ludobójstwu, któremu przewodniczyłaby Armenia.

Po lunchu nastąpił drugi panel: „Problem odpowiedzialności i eliminowania konsekwencji ludobójstwa”. Panel dotyczył problemu odpowiedzialności, zadośćuczynienia, restytucji praw i gwarancji niepowtórzenia się w przyszłości podobnych wypadków. Miał zebrać dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie i wskazać na nierozwiązane problemy. Za podstawowy środek zapobiegania zbrodni ludobójstwa i egzekwowania normy prawnej uznano istnienie efektywnego systemu odpowiedzialności za ich popełnienie. Obecnie społeczność międzynarodowa stosuje szeroką gamę środków prewencyjnych zapobiegających ludobójstwu: wczesne ostrzeżenie, ochronę praw człowieka, działania edukacyjne i uświadamiające, które zmniejszają możliwość powtórzenia się tych aktów. Niestety nie można w pełni wyeliminować następstw aktów ludobójstwa. Doświadczenia międzynarodowe nie doprowadziły do wypracowania wspólnego mechanizmu gwarantującego wyeliminowanie skutków aktów ludobójstwa, a w niektórych przypadkach tego rodzaju przestępstwa pozostają nieukarane.

W tym samym czasie (22–23 kwietnia) odbywały się wydarzenia towarzyszące Forum: ekumeniczna sesja (pod auspicjami katolika Garegina II) pt. „Kościoły przeciw ludobójstwu: życie ludzkie – darem Bożym”, prezentacja znaczków wydanych dla upamiętnienia 100. rocznicy ludobójstwa, prezentacja książek pt. „Ludobójstwo w literaturze”, sympozja: „Międzynarodowe aspekty prawne zapobiegania zbrodni ludobójstwa i odpowiedzialność”, oraz „Kwestie zapobiegania zbrodni ludobójstwa i międzynarodowa za nią odpowiedzialność”, itd.

Po zakończeniu obrad pierwszego dnia odbyła się uroczysta kolacja dla uczestników Forum wydana przez Howika Abrahamiana, premiera Republiki Armenii. Na Placu Republiki w Erywanii późnym wieczorem trwał koncert „Zbudźcie się, dusze” w wykonaniu amerykańskiego zespołu rockowego System of a Down.

Nazajutrz odbyło się posiedzenie plenarne Forum – „Parlamentarzyści przeciwko ludobójstwu” (współprzewodniczący: Patrick Devedjian, Francja; Nikołaj Ryzkow, Rosja; baronessa Caroline Cox, Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii). Rozpoczęła je mowa Galusta Sahakiana, przewodniczącego

Zgromadzenia Narodowego Republiki Armenii. Posiedzenie plenarne było zdominowane przez wystąpienia parlamentarzystów z różnych krajów świata, licznie przybyłych na uroczystości. Nieobecność delegacji parlamentarnej z Polski starał się zatrzeć Ryszard Czarnecki, wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego. Wystąpień było tak wiele, że przeciągnęły się o dobrą godzinę ponad czas zaplanowany przez organizatorów. Niemalym zaskoczeniem była obecność parlamentarzystów z Turcji. Jeden z nich wygłosił nawet długie przemówienie. Było to jednak przysłowiowe „tureckie kazanie”, bo organizatorzy nie byli na nie przygotowani i nie zapewnili tłumaczenia na języki konferencyjne. Obiecano uczestnikom dostarczenie przekładu w późniejszym terminie, ponieważ podobno w wystąpieniu parlamentarzysty tureckiego padły ważne deklaracje. Na zakończenie wszyscy uczestnicy przyjęli deklarację w sprawie zapobiegania zbrodniom przeciw ludzkości (zob. dodatek). Tę część zakończyło wystąpienie Edwarda Nalbandiana, ministra spraw zagranicznych Republiki Armenii.

W tym dniu dla uczestników konferencji przewidziano też zwiedzanie Ormiańskiego Muzeum Ludobójstwa, które nam szczęśliwym trafem udało się obejrzeć jeszcze przed jego oficjalnym otwarciem.

Późnym popołudniem po obiedzie zostaliśmy przewiezieni do „ormiańskiego Watykanu”, czyli Eczmiadzyna na ceremonię kanonizacji Ormian, ofiar ludobójstwa. Ceremonia odbywała się nie w katedrze, lecz przy ołtarzu znajdującym się przy murze okalającym kompleks klasztorny, w miejscu, w którym nigdy uczestniczył w liturgii ormiańskiej św. Jan Paweł II podczas swej wizyty w Armenii. Zresztą akcent watykański też był obecny. Na telebimie umieszczonym nieopodal ołtarza odtwarzano przemówienie papieża Franciszka wygłoszone w bazylice św. Piotra w niedzielę 12 kwietnia. Na ceremonię kanonizacji zostali zaproszeni przedstawiciele wszystkich Kościołów chrześcijańskich. Obecny był także arcybiskup Minasjan i inni przedstawiciele duchowieństwa katolickiego, w tym także z Polski. Przedstawicielem kardynała metropolity krakowskiego Stanisława Dziwisza był biskup Tadeusz Pieronek.

Jako uczestnicy Światowego Forum siedzieliśmy w bardzo dobrym miejscu, skąd można było doskonale obserwować przebieg ceremonii. Obok nas siedział pastor ewangelicki Philip Kiril Prinz von Preussen, uczestnik sesji eklezjalnej „Kościoły przeciw ludobójstwu”, który – ku naszemu zaskoczeniu – poinformował nas, że jest w prostej linii potomkiem cesarza Niemiec Wilhelma II, tyle, że jego ojciec stracił prawa dynastyczne ze względu na zawarcie małżeństwa morganatycznego.

Z okazji 100. rocznicy ludobójstwa katolikosi: Garegin (Karekin) II i Aram I (katolikos Wielkiego Domu Cylicji) wydali okolicznościowe encykliki.

Ceremonia kanonizacyjna była wielkim wydarzeniem, gdyż Apostolski Kościół Ormiański od wielu stuleci nie dokonywał tego rodzaju aktu. Można byłoby się zżymać, że w jednej chwili wielowiekowe braki zostały wypełnione. Jednak – jak słusznie zauważył jeden z polskich duchownych – chyba żaden naród nie pragnąłby mieć tylu męczenników, którzy oddali życie w tych okolicznościach. Liturgia była bardzo piękna, stroje celebransów barwne, a wszystkiemu towarzyszyły podniosłe śpiewy liturgiczne. Uczestnicy otrzymali zestawy słuchawkowe, przez które tłumacze w różnych językach komentowali poszczególne części ceremonii. Otrzymaliśmy też okolicznościową książeczkę: „Porządek kanonizacji męczenników ormiańskiego ludobójstwa” (opublikowaną w trzech językach: ormiańskim, angielskim i rosyjskim). Pogoda dopisała, dzień był ciepły i słoneczny, choć niebo nie bezchmurne, straszące ulewą. Organizatorzy byli na to przygotowani i uczestnicy otrzymali płaszcze przeciwdeszczowe. Deszcz rzeczywiście spadł, jednak dużo później, już po zakończeniu uroczystości. Po powrocie do Erywania zostaliśmy zaproszeni na kolację przez naszych gospodarzy – Marka i Jadwigę Nowakowskich.

Nazajutrz, 24 kwietnia przy pomniku ofiar ludobójstwa, odbyły się oficjalne uroczystości państwowe z udziałem osobistości świata polityki. Dla Ormian duże znaczenie miała obecność prezydenta Federacji Rosyjskiej, Władimira Putina. Ze względu na trudne położenie geopolityczne ich ojczyzny, Rosja jest jedynym gwarantem nienaruszalności status quo w tym regionie. Dzień ten był pochmurny i deszczowy. Ormianie mówili, że to już tradycja, bo niebo płacze nad tym, co się kiedyś stało w Turcji.

Wieczorem tego dnia, na zakończenie naszego pobytu w Armenii, ambasador Nowakowski wydał w swej rezydencji kolację. Oprócz nas wzięli w niej udział Ryszard Czarnecki, pani Sylwia Brańka, kierowniczka biura p. Czarneckiego, ks. biskup Tadeusz Pieronek, ks. prałat Henryk Błaszczyk (kapelan magistralny Zakonu Maltańskiego, proboszcz w Klebarku Wielkim, działacz społeczny; w swej parafii wspomaga uchodźców z Syrii pochodzenia ormiańskiego; prowadzi ośrodek rehabilitacyjny, gdzie w ostatnich latach co roku leczy około 10 pacjentów) i ks. Mirosław Cichoń (ksiądz Archidiecezji Krakowskiej, który na mocy porozumienia między katolikiem Gareginem II a kardynałem Stanisławem Dziwiszem studiuje w Eczmiadzynie język starormiański, tzw. *grabar*). Podczas kolacji dokonywaliśmy podsumowania tej interesującej wizyty, dzieląc się wrażeniami. Nasz pobyt w Armenii dobiegł końca. Jeszcze tej nocy udaliśmy się na lotnisko. W sobotę 25 kwietnia w Krakowie uczestniczyliśmy już w obchodach rocznicy ludobójstwa zorganizowanych przez Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne.

# Deklaracja erywańska

Globalne Forum przeciw zbrodni ludobójstwa  
23 kwietnia 2015 roku

Globalne Forum

- oddając hołd pamięci niewinnym ofiarom ludobójstwa Ormian, holocaustu, ludobójstwa w Rwandzie, Kambodży, Darfurze i innych zbrodni przeciwko ludzkości,
- przywołując Kartę Narodów Zjednoczonych, Powszechną Deklarację Praw Człowieka, Konwencję ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa,
- wyrażając zaniepokojenie powtarzającymi się aktami ludobójstwa i zbrodni przeciw ludzkości pomimo istnienia stosownych międzynarodowych mechanizmów zapobiegawczych,
- niepokojąc się również ostatnimi alarmującymi wybuchami gwałtu, ekstremizmu i terroryzmu w różnych regionach świata bezpośrednio zagrażającymi mniejszościom etnicznym i religijnym,
- pamiętając o pojawieniu się i ewolucji międzynarodowej karalności ludobójstwa w prawie międzynarodowym,
- po przedyskutowaniu problemu niekaralności, indywidualnej i państwowej odpowiedzialności za zbrodnię ludobójstwa, odpowiednich sposobów łagodzenia skutków tej zbrodni,
- doceniając wagę globalnej walki przeciw ludobójstwom i innym zbrodniom przeciwko ludzkości,
- podkreślając rolę, którą mają różne rządy, parlamenty, organizacje międzynarodowe i społeczeństwa obywatelskie w dziele zapobiegania ludobójstwu i ich wkład we wspieranie mechanizmów prewencyjnych,
  - > przyznaje, że ludobójstwo jest największą zbrodnią pociągającą za sobą nieodwracalne skutki i apeluje do wszystkich państw o usilny wkład w dzieło wzmocnienia mechanizmów zapobiegających ludobójstwom,
  - > potwierdza, że podstawowym mechanizmem prewencyjnym jest ten, który został wypracowany w ramach Narodów Zjednoczonych i wzywa do przyjęcia rezolucji Rady Praw Człowieka ONZ z 27 marca 2015 roku zatytułowanej: „Zapobieganie ludobójstwu”,
  - > podkreśla, że zapobieganie ludobójstwu zależy od skuteczności ochrony praw człowieka, siły kultury tolerancji i braku dyskryminacji,
  - > uznaje, że negacja, szczególnie na szczeblu państwowym, jest nie do przyjęcia i podkreśla, że potępienie ludobójstw na bieżąco i efektywne rozwiązanie ich następstw może służyć jako ważne narzędzie w zakresie zapobiegania i przywrócenia zgody,
  - > apeluje do wspólnoty międzynarodowej w przeddzień setnej rocznicy ludobójstwa Ormian o wsparcie nieustannych wysiłków zmierzających do jego światowego uznania.

# Ormiańskie niewolnice

## Zapomniane ofiary Mec Jeghern

Paweł Nieczuja-Ostrowski [Gdańsk]

Niewola ormiańskich kobiet oraz handel nimi w okresie ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim są zjawiskiem, które stosunkowo słabo zostało poznane. Aż do XX wieku w świecie muzułmańskim niewolnictwo było zjawiskiem powszechnym. Niewolników dostarczały liczne podboje, wojny, grabieże i porwania. Z czasem dużego znaczenia nabrał handel niewolnikami. Do świata islamu niewolnicy trafiali przede wszystkim z dwóch kierunków, to jest Afryki Zachodniej i Wschodniej oraz z Europy, wpraw Południowej, następnie Środkowo-Wschodniej<sup>1</sup>. Zatrudniano ich do pracy w kopalniach, przy budowie kanałów, osuszaniu bagien czy oczyszczaniu miast. W zamożnych muzułmańskich domach powszechnie służbę stanowili niewolnicy<sup>2</sup>. Kobiety obsługiwały niekiedy łaźnie miejskie, zatrudniano je do prostytucji lub zatrzymywano jako konkubiny. Z reguły też to niewolnicy, zwykle rzezańcy, strzegli części domostw przeznaczonych dla kobiet. Rozpowszechnionym zjawiskiem było niewolnictwo wojskowe. Władcy muzułmańscy chętnie rekrutowali niewolników do osobistych gwardii i elitarnych oddziałów. Zdarzało się jednak, że jednostki te nie pozostawały im wierne, niekiedy wywierały na swych panów naciski, wymawiały posłuszeństwo i wszczywały bunty. Na przykład w 1250 roku w Egipcie mamelucy (czyli niewolnicy) przejęli władzę na ponad ćwierć tysiąclecia.

Mieszkańcy Armenii, którą dotknęły w przeszłości liczne najazdy arabskie i tureckie, także często dostawali się do niewoli. Na przykład panujący od XVI wieku w Iranie Safawidzi tworzyli oddziały złożone z czerkieskich, gruzińskich, ormiańskich i tureckich niewolników. Szach Abbas I (1588–1629), który dokonał wielkiego przesiedlenia Ormian w granicach Persji (tzw. Wielkiego Surgunu; po turecku *sürgün* znaczy „zesłanie”), wierne jednostki *kyzyłbaszy* (*Qizilbash*) wzmacniał gruzińskimi i ormiańskimi niewolnikami<sup>3</sup>. Jednak losy ormiańskich niewolników niezwykle rzadko były utrwalane na kartach historii. Na tym tle stosunkowo dobrze znana jest postać Ormianina o imieniu Badr Al-Dżamali. W młodości został on sprzedany w niewolę, stając się mamelukiem syryjskiego emira Dżamala ad-Dawla. Jego wieloletnia służba wojskowa została nagrodzona stanowiskiem gubernatora Damaszku, a następnie Akki. Zimą 1074 roku przy pomocy własnych wojsk objął faktyczną władzę

1 I. Biezuńska-Małowist, M. Małowist, *Niewolnictwo*, Warszawa 1987, s. 261.

2 Tamże, s. 257.

3 I. M. Lapidus, *A History of Islamic Societies*, 2nd edition, Cambridge 2002, s. 235.

w targanym konfliktami Egipcie, którą sprawował przez 20 lat<sup>4</sup>. Innym ormiańskim niewolnikiem, który zajmował wysoką pozycję, był Janis<sup>5</sup>. Fatymidzki kalif Al-Hafiz (1130–1149), uczynił go wezyrem za zasługi dla umocnienia jego władzy. Janis jednak zapisał się na tym stanowisku jako człowiek apodyktyczny i znenawidzony, który opierał swą władzę na milicji, zwanej od jego imienia Janisijja (*Yanisiyya*)<sup>6</sup>.

Równie nieliczne informacje znajduje się o ormiańskich kobietach będących niewolnicami. Ormiańską niewolnicą była Urdżułan (*Urdjuwan, Urjuwan, Urdjuman*), matka dwudziestego siódmego bagdadzkiego kalifa al-Muqtadi'ego (1077–1094), z dynastii Abbasydów<sup>7</sup>. Jego ojcem był kalif al-Qa'im. Z kolei matką abbasydzkiego władcy al-Mustadi'ego (1170–1180) była ormiańska niewolnica o imieniu *Ghadda* (lub *Ghaddah*)<sup>8</sup>. Był on synem kalifa al-Mustandzid'a, po którym przejął sukcesję jako trzydziesty trzeci kalif Bagdadu, ale ze względu na śmierć w wieku 28 lat, jego panowanie nie zaznaczyło się szczególnie na kartach historii. Prawdopodobnie ormiańskiego pochodzenia była piękna niewolnica Szadzhar ad-Durr, której przypisuje się niezwykłą jak dla kobiety rolę w muzulmańskim świecie. Jako niewolnica trafiła do haremu sułtana Egiptu as-Saliha, gdzie następnie została uwolniona po urodzeniu mu syna. Po śmierci sułtana w 1249 roku objęła władzę w kraju, sprawując ją samodzielnie przez 80 dni. Wyszła za mąż za jednego ze swoich dowódców, Ajbaka, który stał się założycielem mameluckiej dynastii w Egipcie<sup>9</sup>. Natomiast Ibn Butlan, jedenastowieczny chrześcijański fizyk z Bagdadu, dokonujący opisu niewolnictwa epoki Fatymidów, zanotował także cechy niewolnic różnych narodowości, m.in. Greczynek, Turczynek, Berberyjek oraz Ormianek, o których pisał, że byłyby piękne gdyby nie brzydkie stopy, ponadto uznawał je za nieokrzesane i brudne oraz bezużyteczne dla przyjemności, a ormiańskich niewolników określał za najgorszych spośród białych<sup>10</sup>.

4 Hasło: BADR AL-JAMALI (w:) *Medieval Islamic Civilization. An Encyclopedia*, vol. 1, (ed.) Josef W. Meri, New York 2006, s. 90.

5 S. Lane-Poole, *A History of Egypt*, Vol. 6, *In the Middle Ages*, Cambridge 2013, s. 168.

6 P. E. Walker, *Exploring An Islamic Empire. Fatimid History and Its Sources*, London 2002, s. 80.

7 Hasło: AL-MUKTADI, (w:) *E. J. Brill's First Encyclopaedia of Islam, 1913–1938*, vol. 6, s. 718; A.K. Bennison, *The Great Caliphs: The Golden Age of the 'Abbasid Empire*, London 2009, s. 47.

8 Hasło: AL-MUSTADI, (w:) *The Encyclopaedia of Islam*, vol. 7, (ed.) A. H. R. Gibb, J. H. Kramers, B. Lewis, C. Pellat, J. Schacht, Leiden 1993, s. 707.

9 S. Andreski, *Wars, Revolutions, Dictatorships. Studies of Historical and Contemporary Problems from a Comparative Viewpoint*, London 1992, s. 30; M. Chahih, *The Kingdom of Armenia. A History*, 2nd edition, Abingdon 2006, s. 252.

10 G. Goodwin, *Private World of Ottoman Women*, 2013, s. 110; Ibn Butlan: *Risala fi shira al-rafiq wa-tacliab al-abib: a slave-traders vademecum (d1066) a Christian monk and doctor in Baghdad*, teksty hist. w serwisie Real History World Wide ([http://realhistorywww.com/world\\_history/ancient/Misc/Arab\\_texts/Arab\\_texts\\_92.htm](http://realhistorywww.com/world_history/ancient/Misc/Arab_texts/Arab_texts_92.htm), dostęp: 11.05.2015).

Niewolnictwo w Imperium Osmańskim nie różniło się od tego w reszcie świata muzułmańskiego. Szczególnie znane są u nas jego dwie formy. Pierwsza to janczarowie, zbrojne oddziały niewolników bezpośrednio należących do sułtana, a rekrutujące się z młodych chłopców uprowadzanych z atakowanych terenów lub przymusowo wcielanych spośród chrześcijańskich poddanych, następnie trenowanych na wiernych władcy żołnierzy. Druga forma to nałożnice w haremach osmańskich dostojników, których pewną część stanowiły kobiety porwane na południowo-wschodnich obszarach Rzeczypospolitej. Przebywający w połowie XIX wieku w stolicy imperium Brytyjczyk Charles White notuje wiele przykładów obecności niewolników w codziennym życiu Stambułu tego okresu, między innymi białych nałożnic w haremach, czarnoskórych kucharek i pomocy domowych, czarnych niewolników usługujących kobietom w wyższych klas. Opisuje on też dokładnie handel niewolnikami, który uznawany był za dochodowy interes. Nadal utrzymywało się duże zapotrzebowanie na niewolników, zwłaszcza na potrzeby gospodarstw domowych. Domami bogatych Turków (baszów lub efendich) zajmowało się piętnaście–dwadzieścia niewolnic, mniej zamożnych pięć lub sześć, zaś osoby uboższe ograniczały się do jednego lub dwóch niewolników<sup>11</sup>.

W Stambule znajdował się największy w państwie targ niewolników, Esir Pazarı, który mieścił się niedaleko słynnego Krytego bazaru (blisko meczetu Nuruosmaniye). W XIX wieku stanowił jedną w większych atrakcji turystycznych dla europejskich podróżników. Znajdowały się tam, między innymi, odrębne pomieszczenia dla pierwszy raz sprzedawanych niewolnic oraz tych sprzedawanych ponownie. Charles White podaje przykład czarnoskórej kobiety sprzedawanej trzynastą razą ze względu na jej temperament<sup>12</sup>. Nowo sprowadzone czarnoskóre dziewczęta, pomiędzy dziesiątym a piętnastym rokiem życia, wystawiano na zewnątrz budynków, gdzie grupami siedziały oczekując kupujących. W kraju głównymi targowiskami dla dostaw murzynek były Trypolis i Tunis, skąd regularni handlarze, prawie wyłącznie Arabowie, dostarczali je do Stambułu. Ceny kobiet czarnoskórych były często kilkukrotnie niższe od białych, lecz z wiekiem rosły, ze względu na nabywane domowe umiejętności, podczas gdy białych spadały. Za białą niewolnicę lub niewolnika trzeba było też uiścić czterokrotnie wyższy podatek do państwowego skarbcza<sup>13</sup>. Znaczną część białych niewolnic stanowiły Słowianki, w tym Rusinki i Polki, a w XIX wieku Czerkieski, choć na targach można było spotkać przedstawicielki znacznie większej liczby europejskich i bliskowschodnich narodowości.

11 C. White, *Three Years in Constantinople; or Domestic Manners of the Turks in 1844*, Vol. II, London 1846, s. 294.

12 Tamże, s. 282.

13 Tamże, s. 285-286.



Esir Pazarı został zamknięty w 1847 roku, gdy pod wpływem mocarstw europejskich zaczęto znosić niewolnictwo w Imperium Osmańskim. Nie zakończyło to handlu niewolnikami i utrzymał się on do pierwszej połowy XX wieku. Kontynuowano go także długo w Stambule, gdzie przeniósł się do bocznych ulic i prywatnych domów należących do handlarzy. Jeszcze w styczniu 1877 roku Rada Stanu nakazywała natychmiastowe zaprzestanie handlu niewolnikami w miejscach publicznych<sup>14</sup>. W stolicy z czasem stał się on bardziej dyskretny, ale na prowincji uprawiano go w miastach i głównych ośrodkach handlowych, zwykłe za wiedzą władz.

Nowy wymiar niewolnictwa w Imperium Osmańskim przyniosła polityka eksterminacji ludności ormiańskiej. Rzeziom Ormian, przeprowadzonym przez sułtana Abdülhamida II (1876–1909) w 1895 roku, towarzyszyło uprowadzanie młodych dziewcząt i kobiet oraz oddawanie ich za mąż za muzułmanów. Podobne akty miały miejsce podczas dalszych pogromów. Na przykład kanadyjski „The Globe” donosił na początku maja 1909 roku o masakrach ludności ormiańskiej w prowincji Adana, którym towarzyszył handel ormiańskimi dziewczętami<sup>15</sup>.

Wraz z rozpoczęciem ludobójstwa Ormian w 1915 roku, będącym realizacją zbrodniczej idei ostatecznego rozwiązania kwestii ormiańskiej przez władze młodotureckie, ofiarą niewoli stały się tysiące ormiańskich kobiet. Likwidacja mężczyzn, która odbywała się w pierwszej kolejności, pozbawiła osoby stare, kobiety i dzieci ochrony. W trakcie dokonywanej przez wiele miesięcy zagłady, zwłaszcza we wschodniej części państwa, miały miejsce akty uprowadzania ormiańskich kobiet i dziewcząt przez przedstawicieli lokalnej ludności tureckiej, kurdyjskiej lub arabskiej. Nierzadko też tureccy nadzorcy podczas marszów śmierci sprzedawali wybrane dziewczyny, niekiedy Ormianki same oddawały swoje dzieci w ręce muzułmanów, by ocalić je przed śmiercią. Trafiały one do domów lub haremów, jako służące, niewolnice, prostytutki, konkubiny lub żony. Niektóre dziewczęta wysłano do urzędników państwowych wysokiego szczebla, czyniąc z nich seksualne niewolnice. Jak podaje historyk Yves Ternon, w trakcie eksterminacji społeczności ormiańskiej w Trabzonie, do której doszło 1 lipca 1915 roku, kierujący nią urzędnik Nail Bej, wybrał dla siebie i przyjaciół najładniejsze dziewczęta, które przetrzymywał w domu w centrum miasta. W innym miejscu przytacza sytuację wybierania najładniejszych kobiet i dziewczyn z wyruszających w końcu lipca z Samsunu konwojów, przez nadzorujących je członków *czete* (oddziałów zajmujących

14 G. Goodwin, *Private World of Ottoman Women*, 2013, s. 53.

15 *Turkish Soldiers Looting at Adana*, „The Globe”, Toronto, May 5, 1909, Sara Corning Centre for Genocide Education (<http://www.corningcentre.org/call-from-armenia.html>, dostęp 18.05.2015).

się eksterminacją Ormian, a składających się z przestępców), którzy później sprzedawali je okolicznym Turkom<sup>16</sup>. W okresie zagłady amerykański konsul Leslie Davis donosił, między innymi: „Wielu tureckich oficerów i innych Turków odwiedzało obozy by wybrać ładniejsze dziewczęta oraz miało swoich lekarzy, by je przebadali...”<sup>17</sup>.

Ormiański historyk Nikolay Hovhannisyán przytacza relację świadka tamtych wydarzeń, siedemnastoletniego wówczas Hambartsuma Sahakyańa: „Przez sto dziesięć dni szliśmy i szliśmy przez pustkowia, prawie bez odpoczynku [...] Kazali nam wędrować o pustym żołądku, nie pozwalając nawet na łyk wody. Kurdowie i czete napadali na nas i rabowali nasze rzeczy, porywali nasze zamężne i niezamężne kobiety. Wiele kobiet i dziewcząt rzucało się do wody; w Tygrysie i Eufracie roito się od ich ciał”<sup>18</sup>.

Tara Zahra, autorka książki *The Lost Children* (Utracone dzieci), zamieściła relację ormiańskiego ocalonego, dziesięcioletniego w tym czasie Alberta, którego „karawana” zatrzymała się na postój na polu przy jednej miejscowości. Słyszał jak miejski obwoływaniec nawoływał: „ktokolwiek chce kobietę lub dziecko, niech idzie i sobie bierze”, a dalej relacjonuje: „Jeden mężczyzna przyszedł i złapał mnie. Moja mama zaczęła płakać i płakać, i nie chciała mnie puścić. On ją uderzył i wyszarpnął mnie”<sup>19</sup>. Chłopiec został zabrany do tureckiej rodziny, u której musiał pilnować owiec.

W książce *Survivors: An Oral History of the Armenian Genocide* („Ocalali. Ustna historia ludobójstwa Ormian”) autorstwa Donalda Millera i Lorny Touryan-Miller, przytoczono historię siedmioletniej wówczas Anaguel, deportowanej z rodzinnego Mezre. Po przybyciu wraz innymi Ormianami do Urfy, trafiła do stodoły. Tam znalazł ją mężczyzna Turek i zaproponował, żeby poszła z nim do domu. Anaguel osłabiona od choroby i braku żywności, chętnie przystała na jego ofertę. Jednak, gdy przyszli do jego domu, żona Turka odrzuciła ją, zdając sobie sprawę, że była chora. Wówczas jeden z synów zaprowadził ją w opuszczone miejsce, zabrał jej kurtkę, i zostawił samą. Anaguel błąkała się przez dłuższy czas samotnie. Pewnego razu napotkała zamożną Turczynkę, która zabrała ją do domu i dobrze nakarmiła. Dała ją następnie swojej córce, która niedawno wyszła za mąż. Anaguel mieszkała z nią do czasu, gdy inna starsza sierota w gospodarstwie przekonała ją do ucieczki do sierocińca<sup>20</sup>.

16 Y. Ternon, *Ormianie. Historia zapomnianego ludobójstwa*, Kraków 2005, s. 234-235.

17 US CONSUL LESLIE DAVIS DESCRIBING ARMENIAN „DEPORTEES” PASSING THROUGH THE HARPOOT PLAIN ON THEIR WAY TO DER ZOR, The Armenian Genocide Museum-Institute (<http://www.genocide-museum.am/eng/american.php>, dostęp 02.06.2015).

18 Za: N. Hovhannisyán, *The Armenian Genocide. Armenocide*, Yerevan 2002, s. 82.

19 Za: T. Zahra, *The Lost Children. Reconstructing Europe's families after World War II*, 2011 s. 30.

20 D. E. Miller, L. Touryan Miller, *Survivors: An Oral History of the Armenian Genocide*, 1999, s. 106-107.

W innym miejscu zamieszczono relację dziewczynki, którą matka oddała lokalnym mieszkańcom podczas marszu śmierci. „W tym czasie, przychodziły tureckie czy kurdyjskie kobiety i zabierały dzieci. Podeszły też do mojej matki. Zdając sobie sprawę, że w tym momencie nie czekało nas nic poza śmiercią, oddała mnie im... Powiedziała mi, że przyjdziemy później i dołączymy do ciebie. Więc te dwie kobiety wzięły mnie za rękę i zabrały z tego miejsca... Ciągle patrzyłam wstecz i zastanawiałam się, jak zabrać ich ręce i pobiec z powrotem”<sup>21</sup>. Inna dziewczynka opowiadała, jak do jej babci podszedł Turak i powiedział, że chce wziąć wnuczkę, że jest to dla niej jedyna szansa na przeżycie. Następnego dnia zabrał ją oraz inną ormiańską dziewczynkę i przekazał młodej kobiecie, która nie miała dzieci. Jednak ze względu na rozpacz dziewczynki kobieta oddała ją swej babci, gdzie długo nikt z nią nie chciał rozmawiać. Została u tej rodziny około trzech lat, podczas których zapomniała ojczystego języka. „Stałam się Turkiem” – wyznała<sup>22</sup>.

W archiwum Ligi Narodów zachowała się historia Zabel, ormiańskiej dziewczyny pochodzącej z Arapkir, mającej w momencie deportacji siedem–osiem lat. „Na początku deportacji ojciec Zabel został oddzielony od rodziny i wysłany w nieznanym kierunku. Zabel została wygnana z matką, pięcioma siostrami i młodszym bratem. Karawana, która składała się z mężczyzn, kobiet, chłopców, dziewcząt i niemowląt, została sformowana, aby iść pieszo przez 3 miesiące, wędrując po górach, przechodząc przez wsie, przekraczając rzeki i maszerując przez pustynie... Żandami otrzymali rozkaz zabijania nieszczęsnych ludzi na wszelkie sposoby, jakie tylko mogli. W pobliżu Veranshehir [prawdopodobnie Viranşehir], zebrali wszystkie piękne dziewczyny i rozdzielali je między Turkami i Kurdami. Reszta karawany poszła dalej na pustynie by umrzeć. Zabel została przydzielona Kurdowi, który ją poślubił. Mieszkała tam przez 11 lat, wbrew woli, do momentu aż pewien ormiański kierowca poinformował ją, że wielu jej krewnych wciąż żyje w Aleppo. Po bezpiecznie przeprowadzonej ucieczce, dotarła do Ras al-Ain, skąd przez naszego agenta trafiła do nas”<sup>23</sup>.

Inną historią, zachowaną w archiwum Ligi Narodów, są przeżycia Serony, która w czasie deportacji miała około trzech lat: „Była deportowana wraz z rodzicami, siostrą i bratem z regionu Tchimishgezek [prawdopodobnie Çemişgezek]. Jej brat zmarł w drodze będąc zbyt małym na takie podróże. W wiosce o nazwie [Eghizar?] straciła rodziców i siostrę, i znalazła się sama wśród Turków. Naczelnik wioski zabrał ją do swojego domu i trzymał ją przez dwa

21 Tamże, s. 108.

22 Tamże, s. 108.

23 Za: K. D. Watenpugh, *The League of Nations' Rescue of Armenian Genocide Survivors and Making of Modern Humanitarianism, 1920–1927*, (<https://langlit.ucdavis.edu/sites/default/files/profiles/files/watenpughahrleaguegenocidesurvivors.pdf>, dostęp: 29.05.2015)

lata. Potem dał ją w prezencie tureckiemu oficerowi mieszkającemu w Mardin. Serona żyła 3 lata w domu oficera, ale była źle traktowana i uciekła do ormiańskiego księdza, prosząc go o ochronę. Ksiądz nie mógł jej zatrzymać, ale posłał ją w nocy do naszego agenta w Hassitebe. Stamtąd została wysłana do Der-el-Zor. Nasz agent w Deir ez-Zor miał paszport dla niej i posłał ją do nas. O ile wiemy nie ma ona żadnych krewnych<sup>24</sup>.

Część uprowadzonych dzieci i kobiet zmuszano do przejścia na islam i włączano w życie społeczności muzułmańskiej. Niektóre z czasem zapomniały ojczystego języka i o swoim pochodzeniu. Wiele kobiet i dziewcząt, nawet bardzo młodych, zmuszono do małżeństwa z muzułmańskimi mężczyznami, którzy zgodnie z lokalnymi wymogami plemiennymi naznaczili je specjalnymi tatuażami. Tego rodzaju znaki w postaci kropek lub kresek umieszczanych na twarzach lub dłoniach były powszechnie używane na Bliskim Wschodzie jako forma amuletu, zapewniającego ochronę, siłę i płodność<sup>25</sup>. Dla Ormianek stały się jednak symbolem zniewolenia i nazywano je „diabelskimi tatuażami” lub „znakami diabła”.

Wspomnienia tatuowanych kobiet utrwalił między innymi major Stephen Trowbridge, członek Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Palestynie. Przytacza on wypowiedź Aghavni, pochodzącej z Solos w prowincji Brusa: „Wszyscy zostaliśmy wypędzeni w deportacjach latem 1915. Mój mąż został wcielony i wysłany do Dardaneli. Czy został zabity czy nie, nie wiem. [...] Mój synek nie wytrzymał marszu w letnie upały i umarł w drodze od słonecznego udaru. Mojemu ojcu, matce i siostrze kazano zostać na jakiś czas w Koni. Powiedziano mi, bym szła dalej. Później usłyszałam, że mój ojciec zmarł w Masken w pobliżu Aleppo. Mój starszy brat, dwudziestodwuletni, zmarł z głodu, a mój najmłodszy brat, dziesięcioletni chłopak, zginął od zimna w grudniu u podnóży Taurusu. Mój trzeci brat, osiemnastoletni, został pochwycony przez Czerkiesów w Deir ez-Zor nad Eufratem i pocięty na kawałki. Ze mnie zrobiono służącą w arabskiej hacie. Z tego domu zostałam brutalnie wyrzucona i zabrana przez innego Araba do Ramedieh, daleko na południowym wschodzie. [...] Arabowie wytatuowali mnie indygo, na sposób muzułmańskich kobiet i kiedy zostałam uwolniona czułam tak dotkliwy wstyd z powodu tych znaków, że namówiłam brytyjskiego lekarza by wypalił każde miejsce. Wolałam raczej być

24 Za: A. Manuk-Khaloyan, *'Rescued and Safe': Armenian Orphans and the Experience of Genocide*, Centre for Armenian Remembrance Occasional Paper, s. 2, pdf ([https://www.academia.edu/2425274/\\_Rescued\\_and\\_Safe\\_Armenian\\_Orphans\\_and\\_the\\_Experience\\_of\\_Genocide\\_Center\\_for\\_Armenian\\_Remembrance\\_Occasional\\_Paper](https://www.academia.edu/2425274/_Rescued_and_Safe_Armenian_Orphans_and_the_Experience_of_Genocide_Center_for_Armenian_Remembrance_Occasional_Paper), dostęp 10.06.2015).

25 СТАНОВЯСЬ КЕМ-ТО ИНЫМ... Геноцид и похищение армянских женщин, The Armenian Genocide Museum-Institute ([http://www.genocide-museum.am/rus/online\\_exhibition\\_2.php](http://www.genocide-museum.am/rus/online_exhibition_2.php), dostęp 02.06.2015).



**Ormianki wytatuowane przez muzułmanów**

Źródło: СТАНОВЯСЬ КЕМ-ТО ИНЫМ... Геноцид и похищение армянских женщин, The Armenian Genocide Museum-Institute ([http://www.genocide-museum.am/rus/online\\_exhibition\\_2.php](http://www.genocide-museum.am/rus/online_exhibition_2.php), dostęp 02.06.2015).

oszczędzona niż znakowana jak byłam przedtem”<sup>26</sup>. Nie mniej dramatyczne były przeżycia Kronik, zamężnej kobiety z Bilejik [Biledżik] w pobliżu Brusy: „Mój mąż był stolarzem i został wysłany przez armię do pracy w Kerkuk [zapewne Kirkuk], niedaleko Bagdadu. Wówczas nasza rodzina udała się w długą podróż i dołączyła do niego. Mój szwagier, który był sierżantem w kerkuckim garnizonie, został zabrany do Bitlis. Pewnej nocy został uduszony, a następnie pocięty na śmierć, jak wiem od naocznych świadków, którzy uciekli. [...] Moja córeczka Anna miała ledwie dwa lata, gdy przybyła turecka konna policja i związała mojemu mężowi ręce i nogi, i zaciągnęła go do Mosulu. Oskarżyli go o bycie szpiegiem. Ono było zupełnie fałszywe. [...] Piękne młode dziewczęta, niektóre nawet pięcio- lub sześćioletnie, były gwałcone przez Turków, zwłaszcza oficerów armii, po czym były przekazywane Arabom, Czerkiesom i Kurdom. Wywlekali oni dziewczyny za włosy i ramiona. Wszystkie osiem zostały zgwałcone i pozostawione, by kierowały się do miast i żebrały o chleb. Zostałyśmy na siłę wytatuowane, po uprzednim mocnym związaniu naszych ramion i stóp”<sup>27</sup>. O jednej z dziewcząt Stephen Trowbridge zanotował: „Seranusz [Seranoush] Ghazarian z Tokatu jest piękną trzynastoletnią dziewczyną, o jasnej skórze, ciemnych oczach i brązowych włosach. Nosi wyraźne wytatuowane znaki na swoim czole, nosie, policzkach, podbródku i nadgarstkach. Z natury jest pełną wdzięku, delikatną dziewczyną, a przez swoje doświadczenia na jej twarzy zagościł nieskończony smutek. [...] Miała dziewięć lat, gdy wyruszyła w marsz z matką, ciotką i kuzynami. Jej ojciec został związany i zabrany do Sivas, gdzie został zabity. Ciotka umarła z pragnienia w górach. W końcu dotarli do strumienia, gdzie pili i pili. Turcy rozkazali im wszystkim zostać muzułmanami, lecz oni odmówili zaparcia się Chrystusa. Turcy wzięli siłą młodego kuzyna, po pobiciu sprzeciwiającej się matki. Jedna z arabskich kobiet chwyciła Seranusz za ramionach i rzuciła do strumienia, lecz potem wyciągnęła ją i uczyniła z niej niewolnicę. Była tak chora z wyczerpania, że nie mogła jeść i tak marna i cienka, że Arabowie uznali, że nie nadaje się do niczego i porzucili ją. Znalazł ją następnie Arab z innego plemienia, a arabska kobieta zaopiekowała się nią jako tako. Później została wydana za mąż za pewnego Araba, który czasem ją pieścił, to znowu ją bił. Miał czterdzieści lat i trzymał swoją dziesięcioletnią żonę przez około czternaście miesięcy”<sup>28</sup>.

Pomimo upływu stulecia od tamtych wydarzeń, kwestia ormiańskich niewolnic i ich przeżyć nadal porusza i jest trudna do poznania, ze względu na wciąż żywe osobiste i rodzinne dramaty. W 2011 roku powstał film dokumentalny

26 July, 1919 by Major Stephen Trowbridge, *Aleppo, Syria*, The Missionary Review of the World. Stories of Liberated Armenians (<http://www.cilicia.com/armo10c-nyt191907>, html, dostęp 10.06.2015).

27 Tamże.

28 Tamże.



autorstwa ormiańskiej reżyserki Suzanne Khardalian pt. *Grandma's Tattoos* („Tatuaze Babci”), która poprzez opowieść o przeżyciach babci starała się szerzej ukazać bolesne doświadczenia ormiańskich niewolnic. W jednym z wywiadów na pytanie, czy, kiedy ludzie przychodzili oglądać jej film, miała kontakt z kimś, czyja babcia miała takie same tatuaze, odpowiedziała: „Bardzo, bardzo wiele. [...] po każdym pokazie, co najmniej 10–15 osób zbliżało się do mnie mówiąc «moja babcia była wytatuowana». Część z tych dziewcząt nigdy nie wróciło do swojego narodu, do ormiańskiego społeczeństwa, nie miały szansy, pozostały poza, bo nie miały możliwości. Dzisiaj tureckie społeczeństwo zaczęło mówić o babciach, które były Ormiankami”<sup>29</sup>.

W czasie ludobójstwa do muzułmańskiej niewoli trafiły dziesiątki tysięcy Ormian, kobiet i dzieci. Yves Ternon wskazuje jako górną granicę dwieście tysięcy<sup>30</sup>. Komisja śledcza odnośnie do deportacji kobiet i dzieci, utworzona w lutym 1921 roku przez Radę Ligi Narodów, w swoim pierwszym raporcie we wrześniu 1921 roku szacowała, że ponad 90 tysięcy ormiańskich sierot już odzyskano od tureckich rodzin i instytucji. Udało się to głównie dzięki wysiłkom ormiańskich grup oraz zachodnim organizacjom i instytucjom. Równocześnie oceniano, że dalsze 73 tysiące kobiet i dzieci pozostaje wciąż w niewoli<sup>31</sup>. W archiwum Ligi Narodów w Genewie zgromadzono dokumenty dotyczące 2000 ormiańskich dziewcząt i chłopców uratowanych w latach dwudziestych z arabskich, kurdyjskich i tureckich domów<sup>32</sup>. Był to w znacznym stopniu efekt wysiłków działającej w Aleppo duńskiej misjonarki Karen Jeppe, nazywanej niekiedy Matką Ormian. Misje ratunkowe nierzadko prowadzone były na dużą skalę, a przy tym obarczone dużym ryzykiem, w czasie których wiele kobiet i ratujących je wolontariuszy straciło życie.

Kwestia ormiańskich niewolników, a zwłaszcza niewolnic, w latach dwudziestych w Turcji nie jest jeszcze dostatecznie rozpoznana i w minimalnym stopniu znana opinii publicznej. W przytoczonym wcześniej wywiadzie z 2012 roku Suzanne Khardalian mówiła: „Zadziwiające jest to, jeśli spojrzeć na kwestię ormiańską, że istnieje ogromna ilość literatury na ten temat, a wszystko co możesz przeczytać, to «a kobiety były gwałcone», te bardzo krótkie zdania...

29 *Suzanne Khardalian on Grandma's tattoos and the Forgotten Lives of Armenian Women*, wywiad autorstwa Liany Aghajanian z Suzane Khardalian z dn. 25.01.2012, The International Raoul Wallenberg Foundation (<http://www.raoulwallenberg.net/highlights/related-posts-no-related-post-categories-recent-comments-brenda-large-on-interview-suzanne-khardalian-on-grandma%E2%80%99s-tattoos-and-the-forgotten-lives-of-armenian-women-anita-on-in/>), dostęp: 02.06.2015).

30 Y. Ternon, *Ormianie. Historia zapomnianego ludobójstwa*, Kraków 2005, s. 241.

31 T. Zahra, *The Lost Children...*, s. 31.

32 K. D. Watenpugh, *The League of Nations' Rescue of Armenian Genocide Survivors and Making of Modern Humanitarianism, 1920–1927*, (<https://langlit.ucdavis.edu/sites/default/files/profiles/files/watenpughahrleaguegenocidesurvivors.pdf>), dostęp: 29.05.2015), s. 1315-1316

ale żadnych szczegółów, nie ma tam historii o tym. [...] Czy zdarzyło ci się poznać imię Ormianki, która była bohaterką ludobójstwa? Walczącej i starającej się przetrwać?”<sup>33</sup>. Podkreślała też trudności, jakie musiała pokonać, by poznać i przybliżyć opinii publicznej bolesne doświadczenia ormiańskich kobiet: „Uważam, że wiedza jest bardzo ważna w tej kwestii, wiedza o losie kobiet jest bardzo stereotypowa jeśli chodzi o kwestię ormiańską i zmiana tego jest wyzwaniem. Niektórzy mówili mi «Dlaczego to robisz?», «Dlaczego wyciągasz to na wierzch, upubliczniasz?», «Uznaje się to za brudy, to jest hańbiące dla naszego narodu». Nie, ja tak nie uważam, co jest złego w wyborze życia, bo jak ja to widzę, kobiety, które przeżyły, nawet jeśli zostały wytatuowane, porwane, zgwałcone i urodziły dzieci gwałcicieli, to dla mnie to wszystko znaczy, że to byli ludzie którzy wybrali życie. Pragnę byśmy mówili o tych kobietach, pragnę byśmy je pamiętali, nie jako kobiety zgwałcone, ale jako prawdziwe bohaterki”<sup>34</sup>.

---

33 *Suzanne Khardalian on Grandma's tattos and the Forgotten Lives of Armenian Women...*

34 Tamże.



Jarosław Szczęsny Binkowski

## 100-lecie ludobójstwa Ormian

Trójkolorowych wymarsz flag  
W setną rocznicę ludobójstwa  
Ormiański dzień żałoby trwa  
Z nieba rozgrzany metal chlusta  
    Milczący jak świątynny gruz  
    Idą pod Chaczkar, krzyczą słowa  
    Na transparentach zamiast ust  
    Kwiatów od serca będzie mowa  
Stygmaty czerwienieją róż  
Kamień krzyżowy dziś oplotą  
Kwiat niezabudki – Anioł Stróż  
Przejrzy niebieskim okiem oto  
    Zgony krzyżowe kobiet tych  
    Opłacze wkrótce i czeremcha  
    Lecz nigdy nie zagaśnie znicz  
    By pamięć z bólu nie otęchła

25.04. 2015

## Wernisaż w 100-lecie Ludobójstwa

Wodospad kwiatów pod Araratem  
Tworzy gehennę tego narodu  
Wchodzisz w ocean czerwonych róż  
Kwiaty zastąpią niejedno słowo  
Wyrażą miłość oplaczą stratę  
    Czarny materiał jak tło na scenie  
    Form metalicznych źródła wybiją  
    Z kosmicznych i dziejowych burz  
    Gdzie Zdjęcie z Krzyża i Ciało Syna  
    Opłakiwane i naród cieni  
Gdzie los przeznacza każdemu z Ormian  
Dzielić po części owoc granatu  
I nigdy się nie skończy tusz  
W którym zawiera się akt dramatu  
Którym się pisze krwawa historia

17.05.2015

# Gen. bryg. pil. Witold Urbanowicz

## As polskiego lotnictwa w II wojnie światowej

*Mgr pptk w st. spoczynku Piotr Zachariasiewicz [Warszawa]*

Kończący w 1941 roku 33 lata życia porucznik pilot Witold Urbanowicz (1908–96), z lotnictwa Wojska Polskiego, był zięciem Kazimierza i Jadwigi Głuchowskich, a przez nich powinowatym rodu Hersylii i Ludwika Abgarowiczów, kuzynów po wspólnym przodku z Zachariasiewiczami.

Witold urodził się 30 marca 1908 roku w Olszance k/Augustowa. W 1930 roku wstąpił do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, którą ukończył po dwóch latach jako podporucznik obserwator. Skierowany został do dywizjonu bombowców w 1 Pułku Lotnictwa w Warszawie, ale na własną prośbę w 1933 roku ukończył kurs pilotażu, a dzięki uzdolnieniom – także Kurs Wyższego Pilotażu w Grudziądzu, po czym przeniesiono go do lotnictwa myśliwskiego. Służył w eskadrze 113, a następnie 111 „Kościszowskiej”, którą w 1936 roku przeniesiono do bazy nad wschodnią granicę, gdzie por. pil. Urbanowicz zestrzelił swój pierwszy wrogi samolot rozpoznawczy R-5, a potem srogo potraktował za szpiegowanie przy hangarze wojskowym Willego Messerschmitta, syna niemieckiego konstruktora.

Te niedyplomatyczne wyczyny por. pil. Witolda Urbanowicza spowodowały przeniesienie go do Dębłina na stanowisko instruktora pilotażu. Latem 1939 roku był instruktorem na starym myśliwcu P.7a i wychowawcą w Centrum Wyszakolenia Lotniczego w Dęblinie w grupie „Ułęż”. Po wybuchu wojny, mimo starć z nieprzyjacielem nad Dęblinem i Ułężem, samolot jego zniszczono na ziemi. Do połowy miesiąca stacjonował z podchorążymi na zapasowych lotniskach w Małopolsce. W połowie września 1939 roku dostał rozkaz wywiezienia grupy 50 podchorążych drugiego rocznika do Rumunii, skąd miał odebrać samoloty francuskie, których nigdy tam nie dostarczono.

\*\*\*

*Wraz z plutonem [podchorążych – P.Z.] przekroczył granicę 17 września, lecz po ulokowaniu swych żołnierzy w bezpiecznym miejscu, sam natychmiast wrócił do Polski, by walczyć. Był to niestety, już koniec. Dostał się do niewoli sowieckiej, tejeż noc uciekł, przekroczył znów granicę i dogonił po trzydniowej nieobecności swych podchorążych.<sup>1</sup> Zostali jednak internowani w Rumunii.*

*Następne tygodnie to odyseja forteli, kluczeń, aresztowań i ucieczek, ucieczek bezustannych, skomplikowanej strategii, której duszą wciąż był*

1 A. Fiedler, *Dywizjon 303*, Wyd. Poznańskie, 1985, s. 71.

*Urbanowicz, aż w końcu udała mu się rzecz niemal cudowna: wszystkich swych żołnierzy załadował szczęśliwie w lukach na statku w Konstancy. Popynęli do Syrii, stamtąd do Francji i tu Urbanowicz, przykładowy dowódca i niezmordowany opiekun, władzom polskim oddał prawie w komplecie swój oddział przedstawiający najcenniejszy materiał bojowy. Należał więc Urbanowicz do dowódców, którzy w owych ciężkich czasach z sercem i z obowiązkowością opiekowali się swym żołnierzem. W styczniu 1940 roku posłano go do Brytanii. Tam trafił na krótkie przeszkolenie. Pierwszego wroga zestrzelił w połowie sierpnia 1940 roku, w 145 Dywizjonie myśliwskim RAF. Loty operacyjne w Bitwie o Anglię rozpoczął 4 sierpnia, a 8 sierpnia stracił pierwszego Messerschmitta Bf 109.*

Oto jak opisuje ową bojową akcję por. Urbanowicza Arkady Fiedler:

*W owym dniu zgłosił się do lotu na ochotnika i leciał jako trzynasty na końcu dywizjonu, ubezpieczając od tyłu swych towarzyszy. Było to nad morzem, w pobliżu Portsmouth. Nieprzyjaciel był już przed nimi nad portem, gdy Urbanowicz spostrzegł poza sobą cztery Messerschmitty – trzy z prawej strony, jeden z lewej – doganiające dywizjon z dwóch stron od tyłu. Wtedy po raz pierwszy w obliczu wroga myśliwiec złożył dowody, jak trafnie umiał decydować w trudnej sytuacji i jak błyskawicznie działać. Złe pociągnięcie mogłoby wówczas skończyć się fatalnie dla niego i dla dywizjonu. Urbanowicz tymczasem powziął jedną myśl: rzucił się najpierw naprzeciw trzem Messerschmittom tak gwałtownie, że przeraził ich i rozbił całą trójkę, po czym ostrym skrzętem uderzył na czwartego, który nie przyjąwszy walki wolał uciekać.*

*Nastąpił pościg pełen szaleństwa. Punktem kulminacyjnym była chwila, gdy przeciwnik wpadł w grupę kilkudziesięciu kołujących powoli Messerschmittów, a Urbanowicz za nim. Odbyło się to tak piorunująco, że nikt nie zdążył Polaka zaczepić – i już obydwaj byli poza tym mrowiskiem. Uciekający wszystko wyczyniał, by się uwolnić od prześladowcy, lecz daremnie. Dosięgli go wreszcie pociski z Hurricana i zwały do morza.*

*Już owa pierwsza walka wypukliła wszystkie zalety Urbanowicza, którymi zasłynął w dalszych triumfach: trafność decyzji, szybkość reakcji, odwagę i zaciekłość. Krótco potem myśliwiec wszedł w skład Dywizjonu 303, a po ciężkim poparzeniu jego dowódcy, majora Krasnodębskiego, w dniu 5 września, Urbanowicz stanął na czele dywizjonu. Wtedy właśnie 303 rozpętał się do swych wielkich lotów, a wraz z nim i Urbanowicz zdobywał swe laury.<sup>2</sup>*

A oto i jego pierwsza walka w dywizjonie 303, przy gwałtownym ataku od strony słońca Messerschmittów:

*Porucznik Witold Urbanowicz, który niedawno przybył do 303 z brytyjskiego dywizjonu 145, na widok zbliżającego się żółtego pyska Messerschmitta odruchowo ściągnął drążek startowy i ostro skrzęcił samolot, aż w oczach*

2 A. Fiedler, tamże, s.71-72.

*pociemniało lotników. Przeszyła go bolesna świadomość, że w chwili tej słabości zestrzelił go nieprzyjaciel. Nie zestrzelił. Po odzyskaniu przytomności Urbanowicz ujrzał Messerschmitta przed sobą, nurkującego. Rzucił się na niego. Krążyli dokoła siebie, raz, jeszcze raz. Coraz więcej, coraz drapieżniej. Za trzecią rundą Urbanowicz dotarł do ogona przeciwnika i strzelił z odległości 60 metrów. Pierwszy palący się Messerschmitt wypadł z walki.<sup>3</sup>*

W bitwie powietrznej o Anglię od sierpnia do października 1940 roku, jako dowódca 303 Dywizjonu Myśliwskiego „Warszawa”, por. Witold Urbanowicz zestrzelił 17 nieprzyjacielskich samolotów. Za to został odznaczony przez Naczelnego Wodza generała Władysława Sikorskiego Srebrnym Krzyżem „Virtuti Militari”. Awansowany do stopnia kapitana, 21 października opuścił Dywizjon 303 i przeszedł do dowództwa 11 Grupy Myśliwskiej. W okresie od 15 kwietnia do 1 czerwca 1941 roku był zastępcą dowódcy 1 Polskiego Skrzydła Myśliwskiego (pułku lotniczego) w składzie polskich dywizjonów 303 i 306 oraz 601 dywizjonu brytyjskiego z tego samego lotniska.<sup>4</sup> *Nie ulega wątpliwości, że Urbanowicz przedstawiał krystalizujący się typ nowego żołnierza. Z żołnierską, uczciwą żarliwością wchłaniał w siebie istotę metalu i stwarzał nowy stop, zdrowy, tęgi, zdobywczy, a bynajmniej nie wyzbyty cech ludzkich. Unerwione aluminium, w którym biło żywe, ludzkie serce. Dlatego Urbanowicz stanowił tak ciekawy typ człowieka nowoczesnej techniki i dlatego Anglicy, wyczuwając to, tak o niego zabiegali. I nie tylko Anglicy(...).*<sup>5</sup>

As lotnictwa polskiego – Witold Urbanowicz – nie był lubiany wśród polskich władz lotniczych i dlatego wysłano go z serią odczytów dla Polonii w USA w celu naboru ochotników do wojska. Następnie był instruktorem w RAF, a jesienią 1942 roku został zastępcą attaché lotniczego ambasady polskiej w USA. Dla bojowego pilota był to jednak boczny tor, a nie główny nurt walki o zwycięstwo nad wspólnym wrogiem, wyzwolenie i niepodległość Polski. On w tych rozgrywkach politycznych udziału nie brał.

\* \* \*

We wrześniu 1943 roku wstąpił ochotniczo do 14 Floty Lotniczej USA walczącej z Japończykami na froncie w Chinach. 23 października 1943 roku został przydzielony do słynnego 75 dywizjonu „Latające Tygrysy” 14 Grupy Lotniczej. Zasłużył się w bitwie pod Changteh 11 grudnia podczas eskorty bombowców i transportowców USA, kiedy sam przeciwko sześciu samolotom myśliwskim zbił dwa, a pozostałe rozpędził. Jako pilot „Latających Tygrysów” miał zniszczyć 9 samolotów na ziemi i kilka innych w powietrzu.

3 A. Fiedler, tamże, s.32-33.

4 W. Król, *Polskie dywizjony lotnicze w Wielkiej Brytanii 1940–1945*, Wyd. MON, Warszawa 1982, s.147-189; 372; oraz A. Fiedler, tamże, s.70-72.

5 A. Fiedler, tamże, s.73.

W sumie w II wojnie światowej na pewno zestrzelił 21 nieprzyjacielskich samolotów, podczas gdy nigdy żadna wroga kula nie trafiła jego samolotu. W grudniu 1943 roku pułkownik pil. Witold Urbanowicz powrócił do pracy sztabowej w RAF. W Polskich Siłach Zbrojnych zazdroszczono mu tych sukcesów i znów go odwołano, by w 1944 roku ponownie został polskim attaché lotniczym w Waszyngtonie.

W 1946 roku zakończył swą misję i przyleciał do Niemiec, a stamtąd do Polski. Wkrótce został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Po miesiącu zwolniony, z braku jakichkolwiek dowodów przeciwko niemu, natychmiast jednak uciekł na Zachód. Osiadł z rodziną w Nowym Jorku. Ceniony w USA za swoje mistrzostwo pilotażu i doświadczenie bojowe, został chętnie odtąd zatrudniony w American Airlines, Eastern Airlines i Republic Aviation jako *production control executive*.

\* \* \*

W 1973 roku przeszedł na emeryturę, ale do 1994 roku był nadal konsultantem w amerykańskim przemyśle lotniczym. Był wielokrotnie dekorowany polskimi i zagranicznymi odznaczeniami, m.in. „Virtuti Militari”. Autor książek poświęconych wspomnieniom wojennym. W Polsce wydano następujące: *Ogień nad Chinami*, Kraków 1963, *Początek jutra*, Kraków 1966 i *Świt zwycięstwa*, Kraków 1971.

W czerwcu 1991 roku przyjął zaproszenie do odwiedzin w Polsce, a podczas przyjazdu w 1995 roku na obchody 50-lecia Zwycięstwa nad Hitleryzmem mianowany został przez prezydenta RP Lecha Wałęsę generałem brygady lotnictwa WP. Nadal pozostał z rodziną w USA, gdzie zmarł 17 sierpnia 1996 roku w szpitalu amerykańskich weteranów na Manhattanie.<sup>6</sup>

6 *Encyklopedia „Gazety Wyborczej”*, t. 19, s. 280-281; Internet: [pl.wikipedia.org/wiki/W. Urbanowicz](http://pl.wikipedia.org/wiki/W. Urbanowicz).

# Gen. dyw. Zbigniew Ohanowicz

## Lubiany dowódca zw. „Hetmanem polnym”

**Mgr pplk w st. spoczynku Piotr Zachariasiewicz [Warszawa]**

Zbigniew Ohanowicz był potomkiem starej rodziny ormiańskiej osiadłej na Pokuciu. Urodził się 7 października 1923 roku w Debesławcach w powiecie kołomyjskim. Do wojny ukończył w gimnazjum „małą maturę”, potem pracował i uczył się na tajnych kompletach. W kwietniu 1944 roku po zajęciu Pokucia przez Armię Czerwoną, po ogłoszeniu poboru do armii, został powołany do Wojska Polskiego i wraz z polskimi rówieśnikami wywieziony do Riazania, skąd wrócił jako młody polski oficer. Tam został skierowany do frontowej oficerskiej szkoły piechoty. Po jej ukończeniu przeszedł kolejne szczeble kariery: dowódca plutonu, kompanii i batalionu. Wziął jeszcze udział w walkach nad Nysą w składzie II Armii WP i zakończył wojnę w zachodnich Czechach.

Po wojnie, jego rodzina z Horodenki i Śniatyna została wysiedlona do Oławy. Kiedy w roku 1947 demobilizowano część wojska, wybrał służbę zawodową. Stacjonował w Śląskim Okręgu Wojskowym. Jako kapitan, w 1949 roku został przyjęty do Akademii Sztabu Generalnego, którą po trzech latach ukończył z wysoką lokatą i awansem na majora. Po studiach w 1951 roku został szefem sztabu 32 pułku piechoty, a od jesieni – jego dowódcą. W 1953 roku został zastępcą dowódcy do spraw liniowych 10 Dywizji Zmechanizowanej w Opolu, by w 1955 roku zostać przeniesionym na dowódcę 20 Dywizji Pancerniej w Szczecinku w Pomorskim Okręgu Wojskowym.

W roku 1956 płk dypl. Zbigniew Ohanowicz został wyznaczony na dowódcę 2 Dywizji Zmechanizowanej w Nysie, z pułkami rozrzuconymi od Częstochowy, Gliwic przez Nysę do Kłodzka i Ząbkowic Śląskich. Po upływie siedmiu lat był już wytrawnym dowódcą w kilku różnych garnizonach, miał nowe doświadczenia w dowodzeniu oraz reorganizacji armii na pancerną i zmechanizowaną a także wiele pomysłów do szkolenia podległych wojsk i sztabów jednostek. Po siedmiu latach za dobre wyniki szkoleniowe dywizji awansowany został do stopnia generała brygady, a po roku przeniesiony do Wrocławia na zastępcę dowódcy do spraw liniowych Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Gdy pozostawał na tym stanowisku w latach 1964–1971, podlegało mu szkolenie wojsk i sztabów jednostek ŚOW i utrzymanie na odpowiednim poziomie gotowości bojowej. *Spotkałem go będąc jeszcze podchorążym na praktyce w Gubinie – pisze Wiesław Rozbicki. – W środku nocy, w środku poligonu, na jakichś bezdrożach zsunął się nam ze zbrocza samochód ciężarowy z zapatrzeniem i chyba amunicją. Wyciągaliśmy go czołgiem. Nikt tego w eter nie przekazywał, a jednak generał dowiedział się i przyjechał. Gdy stwierdził, że*

nie ma ofiar wśród żołnierzy, zabrał d... w troki i pojechał skąd przyjechał, czyli w nieznanie.<sup>1</sup> W podobnym duchu wspominali swojego lubianego dowódcę dywizji z Nysy st. sierżant sztabowy w stanie spoczynku Roman Konca, mjr dypl. Tadeusz Otwinowski, były dowódca dywizyjnej kompanii rozpoznawczej, oraz ppłk mgr Stanisław Pakuła, oficer sztabu pułku czołgów z Gliwic.

W latach 1971–1972 gen. Ohanowicz był dowódcą 10 Dywizji Pancernej w Opolu, by powrócić na poprzednie stanowisko zastępcy dowódcy do spraw liniowych ŚOW, gdzie w 1975 roku awansował na generała dywizji. W czasie nieobecności gen. dyw. Henryka Rapacewicza od 13 października 1975 do 26 lutego 1978 r. pełnił obowiązki dowódcy ŚOW. W sumie szkoleniem liniowym w Śląskim OW gen. Zbigniew Ohanowicz kierował prawie przez 13 lat.

Swoj żołnierski zawód i podwładnych traktował poważnie. Większość generałów będąc w pułku szukała dziury w całym, aby udowodnić, kto jest władzą. *Większość generałów krzyczała, straszyla, klęła w żywy kamień. Ohanowicz natomiast rozmawiał, pytał, doradzał, uczył. Ni to dowódca, ni to ojciec* – miło wspomina w swej książce Wiesław Rozbicki, który jako dziennikarz wojskowy spotykał generała często i w różnych sytuacjach.<sup>2</sup> A generał postępował tak zawsze i z wielkim zaangażowaniem, nie uwłaczając nikomu.

Był wysoki, dobrze zbudowany i śniadej karnacji, o ciemnych włosach. Był bardzo komunikatywny, sprawiedliwy w ocenie i lubiany przez podwładnych. Nie chwalił się swoim ormiańskim pochodzeniem, więc niektórzy mówili o nim „nasz cygan”. Jak pisze Wiesław Rozbicki – *„Musiał mieć w swoich żyłach domieszkę krwi cygańskiej lub ormiańskiej. A może gruzińskiej? Czarne włosy z biegiem lat siwiejące i wąs takowy. Oczy jak węgle, a cały jak iskra. Wszędzie go było pełno, a na poligonach najbardziej. On się chyba dusił w domu, a odżywał tam, gdzie strzelano, nacierano, w dymach spalin i prochu. Nazywano go potocznie marszałkiem polowym i nie było to bez pokrycia.*<sup>3</sup>

W drodze awansu generał dywizji Zbigniew Ohanowicz w 1978 roku przeniesiony został na I-go zastępcę szefa Głównego Zarządu Szkolenia Bojowego w Warszawie, skąd miał szerszy zasięg działania w wojsku. Nie był ani formalistą ani pedantem. Był rozmiłowanym w sztuce wojennej strategiem, a z racji pełnionej funkcji i odpowiedzialności za szkolenie wojsk i sztabów był doświadczonym praktykiem, lubianym przez podwładnych i poważanym przez przełożonych. Liczne i wysokie odznaczenia państwowe z okresu Jego służby w WP były tego dowodem.

Szkolenie wojska było jego pasją. Wychował wielu swoich następców. Kochał swoją służbę żołnierską, ciągłe przebywanie na poligonach, i był z niej dumny. W swojej pracy na różnych stanowiskach dowódczych nie lubił

1 W. Rozbicki, *Anegdoty i ploty o generałach*, Agencja Wyd. CB, Warszawa 2004, s. 125.

2 W. Rozbicki, *tamże*, s. 125.

3 W. Rozbicki, *tamże*, s. 124.



siedzieć za biurkiem, siadał w gazik i ruszał do żołnierzy na najbliższy plac ćwiczeń, lub na poligon. Z tego powodu słusznie w wojsku nazywano go żartobliwie „Hetmanem polnym” lub „Marszałkiem polowym”. Opinie o nim kadry liniowej wojska, Akademii Obrony Narodowej, Okręgów Wojskowych i Sztabu Generalnego WP były zawsze najlepsze. Cenili go oficerowie, podoficerowie, jak i szeregowi żołnierze, z którymi często rozmawiał, doradzał w sprawach zasad na polu walki, ale nigdy nie unosił się, by okazać swoją wyższość. Był wychowawcą wielu pokoleń żołnierzy.

Po trzech latach sprawowania funkcji I-go zastępcy szefa w GZSB, z walony planami, mapami i dokumentami, nie lubiąc siedzieć za biurkiem – odszedł. Przeszedł do służby dyplomatycznej. W latach 1980–85 był attaché wojskowym w polskiej ambasadzie na Węgrzech. Po powrocie z tej placówki, w latach 1985–89 pełnił funkcję pełnomocnika Rządu polskiego do spraw Pobytu Wojsk Radzieckich w Polsce.

Po 45 latach służby w WP gen. dyw. Zbigniew Ohanowicz w 1989 roku przeszedł w stan spoczynku i powrócił do Wrocławia, w którym cały czas mieszkała jego rodzina. Gdy emerytura stała się faktem i przestał zajmować się wojskiem, *zaczął stopniowo usychać, jak drzewo odcięte od korzeni. I usechł. Zbyt wcześnie.*<sup>4</sup> Zmarł 24 grudnia 2001 roku. Pochowany został na cmentarzu w Oławie na Dolnym Śląsku, gdzie mieszkali jego rodzice, wśród dużej grupy potomków Ormian Polskich ze Śniatyna i innych miejscowości Pokucia.

Pośmiertnie gen. dyw. Zbigniew Ohanowicz został patronem Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Żaganianiu. Uchonorowanie jego patronatem największego poligonu w Europie było decyzją trafną, bo uwieczni wieloletnie zasługi Generała dla szkolenia pokoleń żołnierzy Wojska Polskiego. Na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej przybyła rodzina generała oraz przyjaciele i dawni współpracownicy, a nawet burmistrz miasta Żaganiania. Odtąd na bramie wjazdowej poligonu w Żaganianiu widnieje napis: „Poligon wojskowy im. gen. dyw. Zbigniewa Ohanowicza”.<sup>5</sup> Wybór gen. Ohanowicza na patrona największego poligonu w Europie był trafną decyzją, służącą wzorem dla przyszłych obrońców Ojczyzny, jak i Jego kilku pokoleń byłych podwładnych żołnierzy z całej Polski.

4 W. Rozbicki, tamże, s. 125.

5 Gen. Z. Ohanowicz, pl.wikipedia.org/wiki/; J. Szataj, *Patron poligonu*, wikipedia, Generałowie

# Część 1. Mitkiewicze

Magdalena Bernacka [Katowice]

Czytając listy małego Stefana Łukasiewicza (mojego dziadka) do rodziców, natknęłam się na intrygującą relację. Pochodzi ona z 1900 roku, kiedy chłopiec mieszkał w Bursie Ormiańskiej prowadzonej przez ks. Kajetana Kasprowicza w Czerniowcach, a ferie spędzał u swojej babci ze strony matki Albiny Jakubowicz w Kuczurniku na Bukowinie. Jego ojciec stracił majątek w Kadłubiskach i musiał wyjechać w interesach na Zakaukazie.

*Mój kochany drogi Tatku!*

*[...] Babcia słaba ma ischias, ale Babcia posłała po Mitkiewicza, a on zaczął Babcinę masować i pokazał babci wstać i robił z babcią gimnastykę. Kazał babci podnosić nogę. Potem kazał babci stać na jednej nodze choć to trochu bolało, ale przynajmniej babcia mogła chodzić.*

*Całuję raczki kochanemu Tatkowi, wdzięczny syn.*

Zaciekawiona nieznanym mi wcześniej nazwiskiem lekarza spróbowałam dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Początkowo nie spodziewałam się, że był również polskim Ormianinem. Wydawałoby się, że nazwisko pochodzi od imienia ruskiego „Mitko” (imię to jest prawdopodobnie zdrobnieniem imienia „Dymitr”). Sprawa wyjaśniła się po przeczytaniu artykułu autorstwa prof. Krzysztofa Stopki, który pisze, że „na Rusi [...] w ciągu XV i XVI wieku przyswoili sobie imiona ruskie [...] nie tracając jednakże ormiańskiej tożsamości (Krzysztof Stopka, „Ormiańskie *sacrum* i *profanum*, czyli o fundamencie tożsamości kulturowej Ormian polskich” w: *Ormianie*, pod redakcją Beaty Machul-Telus, Warszawa 2014, str. 89)

Przeglądając księgi metrykalne parafii ormiańskokatolickich w Horodence, Kutach i Czerniowcach odkryłam, że znajdują się tam wpisy wielu Mitkiewiczów, wskazujące na ich ormiańskie pochodzenie. Natomiast lektura archiwalnych numerów „Gazety Polskiej” wydawanej w Czerniowcach sprzed I wojny oraz dokumentów zgromadzonych w tezcze rodziny Mitkiewiczów znajdującej się w Archiwum Polskich Ormian Fundacji Kultury i Dziedzictwa Polskich Ormian (APO) pozwoliła wyłowić fakty dotyczące losów niektórych członków tej rodziny. Pokusiłam się o próbę rekonstrukcji życiorysu całkiem zapomnianego dziś lekarza i jego bliskich, tym bardziej dla mnie frapującą, że odkryte historie ludzkich losów miały swoje zwieńczenie tuż koło mnie, bo na Śląsku.

Rodzina przodków dr. Eugeniusza Mitkiewicza pochodziła z Horodenki – miasteczka położonego na północnym skrawku Pokucia zasiedlonego gęsto przez polskich Ormian. W zachowanych księgach parafii ormiańskokatolickiej

Horodenki są obecni w tym miasteczku od początku XVIII wieku. „Geneza osadnictwa ormiańskiego w Horodence sięga końca XVII wieku. Wkrótce po zajęciu Podola przez Imperium Osmańskie i powstaniu ejaletu kamienieckiego, wysiedlono mieszczan z Kamieńca Podolskiego. [...] Część podolskich Ormian przesiedliła się na Pokucie. W 1707 roku w Horodence erygowano ormiańskokatolicką parafię oraz wybudowano kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP.” (Franciszek Wasyl, „Ormiański spis *status animarum* parafii Horodenka z 1791 r.” str. 2-3, na [http://www.centrum-armenia.umk.pl/libs/status\\_animarum.pdf](http://www.centrum-armenia.umk.pl/libs/status_animarum.pdf)).

Być może przybyli tu razem z innymi uchodźcami z Kamieńca Podolskiego, gdyż znalazłam dwa ślady obecności Mitkiewiczów w Kamieńcu. Pewna Ormianka, Rozalia Mitkiewicz na początku XVIII w. zrobiła zapisy na utrzymanie kościoła Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, odbudowanego w tym czasie po tureckiej okupacji i być może ta sama osoba jest wymieniana jako fundatorka odbudowanego w 1708 roku drugiego kościoła św. Grzegorza Oświeciciela (*O kościołach ormiańskich w Kamieńcu Podolskim*, LNB, f. Ossołińskich, 4029/III, s. 2 i s. 13 za: R. Król-Mazur, *Kościelne bractwa ormiańskie w Kamieńcu Podolskim w wieku XVIIIw*: „Lehahayer” nr 1, Kraków 2010).

W Horodence Mitkiewiczze prawdopodobnie zajmowali się, podobnie jak ich pobratymcy, handlem, a może też rzemiosłem. Nie należeli też chyba do najzamożniejszych, bo w tzw. „status animarum” w 1808 roku odnotowano, że bezpośredni przodkowie doktora – Tadeusz Mitkiewicz (Mitkiewicz) (ur. pomiędzy 1755–1760, zmarły po 1808 roku) zamieszkiwał wraz z żoną Katarzyną i gromadką dzieci dom o wysokim numerze 88, a więc nieco oddalony od rynku (Franciszek Wasyl, „Ormiański spis *Status animarum* parafii Horodenka z 1808 roku” na [http://www.centrum-armenia.umk.pl/libs/horodenka\\_1808.pdf](http://www.centrum-armenia.umk.pl/libs/horodenka_1808.pdf)). Toteż, gdy z tych okolic ruszyła po 1775 roku kolonizacja świeżo przyłączonej przez Austriaków prowincji Bukowiny, część z nich przeniosła się do prężnie rozwijających się Czerniowiec. Nie stać ich było na zakup ziemi, gdyż nie znalazłam wśród spisów właścicieli ziemskich osoby o tym nazwisku. Większe miasto otwarło nowe możliwości rozwoju, toteż powoli pną się po drabinie awansu społecznego.

Kajetan Mitkiewicz – dziadek doktora – pojawia się w pierwszej połowie XIX wieku we wpisach czerniowieckich ksiąg metrykalnych parafii ormiańskokatolickiej jako hospitariusz. Trudno powiedzieć dokładnie, o jaki zawód chodziło. Po lekturze dwóch słowników stawiałabym na zarządcę hospicjum czyli przytułku lub szpitala. (W słowniku łacińsko-polskim dla prawników i historyków Janusza Sondla z 1997 roku jest kilka znaczeń hasła „hospitariusz”: 1. Ten kto zarządza przytułkiem 2. Brat szpitalny 3. Zakonnik opiekujący się ubogimi pielgrzymami 4. Człowiek gościnnie. W dużo starszym słowniku księdza Jougana z 1958 roku występują tylko dwa pierwsze znaczenia.)

Cztery córki Kajetana i Tekli z Kopaczyńskich wychodzą za mąż za: piekara, krawca, rejenta w Brzeżanach, oraz urzędnika w Czerniowcach. Jedyny znany z ksiąg syn – Jan Mitkiewicz urodzony w 1826 roku zdobył stosowne wykształcenie i został nauczycielem w czerniowieckich szkołach, a następnie kierownikiem szkoły. Ożenił się z Anną (ur. w 1832 roku, zm. po 1914 roku) córką Samuela Stefanowicza, właściciela posiadłości ziemskiej w Szubrańcu (być może tożsamego z Samuelem Grzegorzem ur. 3 II 1791 roku). W rodzinie zachował się ustny przekaz o rzekomym jego pokrewieństwie z arcybiskupem ormiańskokatolickim we Lwowie, Samuelem Cyrylem Stefanowiczem (1755–1858). W APO znajdują się dokumenty po wspomnianym Janie Mitkiewiczu, a szczególną uwagę zwraca opinia wystawiona przez Virginię Gilnowską w marcu 1853 roku – przełożoną zakładu wychowawczego dla dziewcząt w Czerniowcach, potwierdzająca jego wysokie kompetencje w nauczaniu języka polskiego. Rodzina zatem była już w pełni spolonizowana i kultywowała polską kulturę.

Jan i Anna Mitkiewiczowie mieli trzech synów: Kajetana Leopolda (1854–1859), Eugeniusza Antoniego (1856–1940), Antoniego Celestyna (1857–1876) i najmłodszego Mariana (1859–1899). Niestety tylko dwóch z nich dożyło wieku dorosłego.

## Doktor Eugeniusz Mitkiewicz

Eugeniusz urodził się w Czerniowcach w roku 1856, natomiast gimnazjum ukończył w Suczawie, zdając tam maturę 21 VII 1874. Studia podjął na wydziale lekarskim Uniwersytetu Wiedeńskiego, które zakończył egzaminem państwowym. W APO zachowało się zaproszenie na dzień 30 III 1881 roku na uroczystą promocję, własnoręcznie podpisane, kiedy nadano mu tytuł doktora wszech nauk lekarskich. Następnie kontynuował naukę praktyczną chirurgii i ginekologii praktykując w klinice profesora Jana Mikulicza Radeckiego (1850–1905) w Krakowie. Prawdopodobnie znał go już wcześniej z Czerniowiec i Wiednia, bo również z Bukowiny pochodził ten znakomity przedstawiciel szkoły chirurgii w Krakowie o polsko-niemieckich korzeniach. Jego ojciec Andreas – leśniczy i geometra zaprojektował m.in. ratusz w Czerniowcach. Profesor Mikulicz po studiach i wszechstronnej praktyce chirurgicznej w Wiedniu i Niemczech w latach 1882–1887 kierował Katedrą i Kliniką Chirurgiczną UJ. Wprowadził nowe techniki operacyjne i zasady aseptyki, unowocześnił klinikę i pobudził ruch naukowy. Dr Mitkiewicz pełniąc funkcję adiunkta operacyjnego w klinice prof. Mikulicza poznawał tajniki sztuki chirurgicznej na nowoczesnym europejskim poziomie. W roku akademickim 1884/85 w drugim semestrze otrzymał stypendium Ministerstwa Wyznań i Oświaty i jako nadzwyczajny student Uniwersytetu Jagiellońskiego ukończył ponad dziesięcioletni proces kształcenia medycznego.

W latach 1884–85 podjął pierwszą samodzielną pracę w zawodzie lekarskim w Kołomyi lub okolicach. W czerwcu 1884 roku zawarł związek małżeński z Antoniną Stefanowicz (1863–1909), siostrą znanego malarza Antoniego Stefanowicza. Ze szwagrem i rodziną Stefanowiczów łączyły go zażyłe stosunki, o czym świadczą zachowane zdjęcia.



**Eugeniusz Mitkiewicz (po lewej) i Antoni Stefanowicz (po prawej)**  
Fot. atelier „L. Koehler” z Archiwum Polskich Ormian przy Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich (APO)

Pierwszego stycznia 1886 roku razem z rodziną wrócił na stałe do rodzinnych Czerniowiec, podejmując pracę w szpitalu i praktykując po południu początkowo przy Schlagengasse nr 4 („Gazeta Polska”, Czerniowce nr 103 z 24 XII 1885 oraz nr 4 z 14 I 1886), od maja 1886 roku przy ulicy Ruskiej 9 (GP nr 37 z 09 V 1886), a w latach 90. XIX wieku na ul. Kwiatowej nr 9 (GP nr 13 z 1 III 1891). W szpitalu w Czerniowcach po pewnym czasie pracy na stanowisku sekundariusza objął funkcję prymariusza, prawdopodobnie na oddziale chirurgicznym, którą na pewno pełnił w latach 1890–1904. Był lubianym i szanowanym lekarzem, bo gdy sam w 1891 roku zachorował na zapalenie płuc o ciężkim przebiegu, informowano w lokalnej prasie o jego stanie zdrowia (GP nr 6 z 18 I 1891).

Rodzina szybko powiększała się. Dzieci rodziły się rok po roku: pierwsza przyszła na świat Marylka w 1885 roku, potem Janina i ostatni, jedyny syn Adam. Niestety zmarł we wczesnym dzieciństwie w wieku niecałych dwóch lat. Było to pierwsze ciężkie doświadczenie, jakie spadło na młodych jeszcze małżonków. Chrzciny Marylki odbyły się we wrześniu 1885 roku w Kadłubiskach, połączone z chrztem Emilii, córki Antoniego Stefanowicza. Obie piękne i zdolne córki były kształcone w polskim duchu patriotycznym, władały piękną polszczyzną, co widać w ocalałych listach. Młodsza córka, Janina, musiała podjąć studia na Uniwersytecie Czerniowieckim, gdyż zachowała się relacja z jej odczytu na tematy pedagogiczne w stowarzyszeniu akademickim „Gwiazda”.



**Siostry: Maria (po lewej) i Janina Miłkiewiczówny**  
Fot. Marii – atelier „Krzanowski” z APO



Doktor Mitkiewicz, jak to było powszechne wśród ówczesnej inteligencji, oprócz pracy zawodowej włączył się również w nurt życia społecznego bukowińskiej polonii. Wszedł w skład pierwszego zarządu (jako sekretarz) utworzonego w 1890 roku Stowarzyszenia Politycznego „Bukowińskie Koło Polskie”. Jego podpis widnieje pod uchwałą: „Polacy wobec wyborów w Czerniowcach” uchwalonej na zebraniu 3 V 1907 – dr E. Mitkiewicz – prezes Rady Nadzorczej Banku Polskiego (Jan Bujak, „Gazeta Polska 1883–1914”, Kraków 2013, str. 36) Druga wzmianka: „10.12.1905. – Czerniowce. Walne zgromadzenie członków Koła Polskiego. [...] Na wniosek dr E. Mitkiewicza uchwalono trzy rezolucje w sprawie: unormowania stosunku Gazety Polskiej do Koła Polskiego, powołania sekcji rzemieślniczej i utworzenia biura pośrednictwa pracy” (Jan Bujak, „Gazeta Polska 1883–1914”, Kraków 2013, str. 496). Należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, które 22 I 1892 roku zostało założone przez jego rówieśnika, dziennikarza Klemensa Kołakowskiego (1856–1908), w ramach Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelnii Polskiej w Czerniowcach. W „Sokole” pełnił funkcję lekarza Towarzystwa. Razem z młodszą Janiną w Stowarzyszeniu Rękodzielników Polskich „Gwiazda” w Czerniowcach utworzonym w 1897 roku działał na rzecz patriotycznego wychowania młodzieży rzemieślniczej.

Nie dane było doktorowi oddanemu służbie chorym i działalności społecznej długo cieszyć się ciepłem rodzinnym. Najpierw w 1899 roku zmarł jego młodszy brat Marian, którego leczył bezskutecznie w szpitalu w Czerniowcach. 2 XII 1904 roku w górskim kurorcie Arco we Włoszech zmarła na gruźlicę starsza córka Marylka, a w kilka lat później ta sama nieuleczalna wtedy choroba bezlitośnie zabrała młodszą Janinę i w końcu żonę. Takie pasmo nieszczęść powaliłoby niejedną osobę.

## Bursa rękodzielnicza w Czerniowcach

Największym dziełem dr Mitkiewicza i jego najbliższej rodziny było założenie polskiej bursy dla ubogich uczniów rzemiosła w Czerniowcach. W roku 1906 z inicjatywy córki Janiny Mitkiewiczówny na zebraniu „Gwiazdy” poruszono potrzebę powołania osobnego towarzystwa opieki nad terminatorami w celu utworzenia i utrzymania Bursy Rękodzielniczej. Na wniosek posła bukowińskiego Koła Polskiego dr. Stanisława Kwiatkowskiego na zebraniu założycielskim 8 III 1908 roku ukonstytuowało się Towarzystwo im. Jana Kilińskiego. Na jego czele stanął dr Eugeniusz Mitkiewicz jako prezes, a córka Janina została zastępcą skarbnika.

Początkowo Janina prowadziła spotkania z terminatorami mające charakter wychowawczy i oświatowy. Bursa została utworzona w rzeczywistości doktora przy ul. Wydziału Krajowego 1 XI 1908 roku. W pierwszym roku przyjęto



11 uczniów do dwóch pokoi zapewniając im bezpłatne pełne utrzymanie. O ich potrzeby troszczyła się początkowo córka Janina i żona Antonina. Śmierć najpierw Janiny, a po roku żony Antoniny nie przerwały dalszego funkcjonowania bursy. Na początku lipca 1909 roku dr Mitkiewicz ofiarował na własność bursy całą swoją willę z ogrodem tak, że w następnych latach można było przyjąć około 40 uczniów. 13 II 1910 roku w kronice „Gazety Polskiej” odnotowano uroczystość poświęcenia Bursy w obecności władz rządowych i autonomicznych. Prezes Mitkiewicz w swojej przemowie zaznaczył, że stworzoną przez siebie instytucję oddaje w opiekę miasta i całej polonii czerniowieckiej. Zarząd Bursy powierzono Siostrzom Służebniczkom Bogurodzicy Dziewicy N.M.P. z Dębicy. Dr Eugeniusz Mitkiewicz pełnił funkcję prezesa Towarzystwa na pewno do 1914 roku. Bursa działała również w okresie międzywojennym do 1939 roku (Jan Bujak, „Gazeta Polska 1883–1914”, Kraków 2013, str. 322-328).

Nie znam losów dr. E. Mitkiewicza podczas pierwszej wojny światowej. W 1914 roku jeszcze przed jej wybuchem jest wymieniany przez Mieczysława Orłowicza jako jeden z czterech praktykujących polskich lekarzy w Czerniowcach. Prawdopodobnie nadal tam pracował zawodowo i opiekował się matką, która żyła jeszcze na pewno w 1914 roku. Do tej pory uzyskałam też tylko zdawkowe informacje na temat czasu międzywojennego w życiu dr. Mitkiewicza. Był jednym z tych Polaków, którzy pozostali na Bukowinie po przyłączeniu jej do Królestwa Rumunii w 1918 roku. Po pierwszej wojnie postanowił poukładać swoje życie osobiste na nowo. W księdze zapowiedzi parafii ormiańskokatolickiej w Czerniowcach widnieje wpis z października 1919 roku, że jako wdowiec, lekarz praktykujący w Kaczykach, pragnął poślubić Wiktorynę Popiuk, urzędniczkę finansową stanu wolnego, córkę ś.p. Kornela i Antoniny z domu Koziarowskiej, ur. w Wyżnicy 28 X 1888 roku religii rzymskokatolickiej.

Musiał dalej działać aktywnie na rzecz Polonii i być osobą powszechnie szanowaną w tym środowisku, gdyż w księdze pamiątkowej dla ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza z okazji jego 50-lecia kapłaństwa, wśród wiernych czerniowieckiej parafii widnieje podpis dr. Mitkiewicza jako prezesa (pewnie honorowego) Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunii. W tym czasie funkcję tę pełnił ks. prałat Andrzej Łukasiewicz. Dr Mitkiewicz figuruje również w wykazie członków polskiej korporacji akademickiej „Lechia” założonej w 1910 roku przy uniwersytecie w Czerniowcach. Liczba studentów polskich w okresie rumuńskim znacznie zmniejszyła się, gdyż większość Polaków wyjechała do odrodzonego państwa polskiego. W tym czasie korporacja działała nie tylko na rzecz integracji studentów-Polaków, ale miała na celu umacnianie polskości na Bukowinie oraz rozwijanie współpracy kulturalnej polsko-rumuńskiej.

We wspomnianej teczce Mitkiewiczów w APO znajduje się również krótka notatka, sporządzona przez bratanicę Helenę, że na początku drugiej

wojny światowej został wywieziony z Czerniowiec, zmarł i został pochowany 2 grudnia 1940 roku w Raciborzu na Cmentarzu Jerozolimskim pole X nr 220 3 (~ 328~329 bo prawdopodobnie do grobów dwóch sąsiadujących). Jest to dla mnie bardzo zagadkowa sprawa, czemu tak daleko, w dodatku do Rzeszy Niemieckiej wywieziono 84-letniego starca. Być może znalazł tam schronienie w domu opieki prowadzonym przez siostry Zgromadzenia św. Elżbiety, być może wyjazd miał związek z opanowaniem północnej Bukowiny w czerwcu 1940 roku przez Sowieci. Tak znanemu działaczowi polskiemu groziły z pewnością represje. Większość Polaków uciekała jednak do pobliskiej Rumunii. Niestety nie zachował się grób doktora. Opisane pole położone jest na krańcu nekropolii i obecnie nie da się na nim wyróżnić żadnych grobów. Gdzieś tam tylko z głębokiej trawy i powoju wystaje jakiś fragment kamiennego pomnika czy obramowania. Pozostała część cmentarza jest bardzo zadbana. Być może stan ten ma związek z ciężkimi walkami w lutym i marcu 1945 roku i zniszczeniem 80% substancji miasta.

Całą służbę dr. Mitkiewicza można podsumować fragmentem jednego z ostatnich listów ukochanej Marylki, która z odległego kurortu, z okazji imienin, pragnęła zapewnić ojca o swojej miłości do niego: „To, co mi tak imponuje, ten brak długich mów, słów marnych, a ta ciągłość i siła czynów. Tatuś uczył nas i wychowywał nie słowami, ale życiem swoim, które upływało w wiecznej służbie na posterunku. Twoja praca to oddanie się zupełnie tylko temu, co dobre, szlachetne i piękne, to wieczne służenie duszą i ciałem nie tylko najbliższemu i kochanym, ale obcym i dalekim tylko dlatego, że to biedni i współbracia.” (Teczka Rodziny Mitkiewiczów w APO).

Nie ukrywam, że postawa zapomnianego lekarza wobec tragedii straty całej najbliższej rodziny poruszyła mnie do głębi i kazała postawić kilka pytań. Właśnie wtedy oddaje on swoje dobra i tworzy dzieło na rzecz młodzieży z rodzin ubogich, aby pomóc im zdobyć zawód i poprawić swój byt. Czy chciał w ten sposób wykonać wolę swojej córki Janinki, tak oddanej młodzieży rzemieślniczej? Czy stworzenie trwałego dzieła wpisuje się tylko w konwencję powszechnej w tym czasie idei pracy organicznej? Czy może jednak jest przykładem czynu na wskroś chrześcijańskiego, aby nawet z grobu rozpaczliwy wydobyc dobro, o wartości uniwersalnej?

## Siostry: dr Eugenia i Helena Mitkiewicz

Młodszy brat Eugeniusza – Marian Kajetan Mitkiewicz (1859–1899) został urzędnikiem kolejowym w Kołomyi. 6 lutego 1894 roku zawarł w katedrze ormiańskiej we Lwowie związek małżeński z nauczycielką również obrządku ormiańskokatolickiego, Anną Hawrysz (1870–1949) i po ślubie zamieszkali w Kołomyi przy ulicy Wałowej 25. Z tego związku przyszły na świat dwie

dziewczynki: Eugenia (1894–1951) urodzona 25 X 1894 roku i młodsza o półtora roku Helena (1896–1986). W trzy lata później zmarł ojciec z powodu jakiejś ciężkiej przewlekłej choroby, bo z zachowanych dokumentów wynika, że już dwa lata przed śmiercią był leczony w szpitalu w Czerniowcach. Po śmierci męża, Anna utrzymywała dom pracując w zawodzie nauczycielskim i samotnie wychowując córki, starając się dać im solidne wykształcenie.

O starszej Eugenii wiem stosunkowo niewiele. Udało mi się na razie ustalić, że ukończyła studia medyczne we Lwowie bardzo szybko, uzyskując dyplom doktora medycyny przed rokiem 1918, co musiało być wielkim osiągnięciem jak na tamte patriarchalne czasy. Wcześniej też wyszła za mąż za lekarza Hugona Lenartowskiego. W listopadzie 1918 roku uczestniczyła w obronie Lwowa, zajmując, jak na lekarza przystało, posterunek w Szpitalu Technika nr 1 (źródło: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo/lwov\\_1918.html](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo/lwov_1918.html)).

Razem z mężem musiała przecierać szlaki raczkującej dopiero co polskiej radiologii. Zachowało się ich wspólne zdjęcie uchwycone podczas zajęć w pracowni. W pewnym momencie rozstała się z mężem, co było dla niej wielkim ciosem, lecz zachowała podwójne nazwisko. Jej podpis widnieje na stronie parafian czerniowieckich w księdze pamiątkowej z okazji 50-lecia kapłaństwa arcybiskupa J. Teodorowicza w 1937 roku.

W czasie II wojny światowej Eugenia razem z siostrą i być może matką zamieszkała w Tarnowie i pracowała tam jako radiolog. Prawdopodobnie już przed wojną zachorowała na gruźlicę i w związku z tym jeździła na leczenie do Zakopanego. Podczas któregoś z wyjazdów znany malarz Stanisław Witkiewicz uwiecznił jej podobiznę tworząc tak charakterystyczny dla niego rysunek pastelami. W uchwyconej twarzy można dopatrzeć się rysów ormiańskich, szczególną uwagę przykuwają niewiarygodnie wielkie oczy – wrażenie spotęgowane zapewne widocznym już postępowaniem choroby. Zaraz po wojnie w trójkę przeniosły się do Chorzowa i Eugenia jakiś czas była rentgenologiem w tutejszej poradni przeciwgruźliczej. Zmarła 24 IV 1951 roku i została pochowana obok swojej matki na cmentarzu parafialnym św. Jadwigi w Chorzowie.

Jej młodsza siostra Helena pozostawiła po sobie całkiem współczesne *curriculum vitae*. Wiadomo z niego, że uzyskała świadectwo dojrzałości w 1914 roku w gimnazjum ss. Urszulanek w Kołomyi. Studiowała najpierw chemię na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie zaliczyła dwa semestry na wydziale prawa. W latach 1918–1920 ukończyła w Wiedniu Wyższą Szkołę Handlu Światowego uzyskując dyplom. Przerobiła tam również kurs specjalistyczny dla dokumentalistów. Znała biegle pięć języków: angielski, francuski, niemiecki, łacinę i grekę, w mniejszym zakresie – rosyjski i włoski.

Pracowała zawodowo bez przerw od 1920 roku do późnych lat na emeryturze. Zaczynała we Lwowie w Towarzystwie Naftowym Braci Leszcz w okresie X 1920–IV1921 i jednocześnie w firmie żelaznej Sikorski i Seidenstein,

następnie jeszcze w okresie IV 1921–IV 1922 we francusko-polskim koncernie naftowym „Premier” jako korespondentka, w tym 7 miesięcy jako kierownik administracyjny w kopalni w Rypnem, oraz półtora roku we lwowskim oddziale Banku Zjednoczonego S.A. Poznań.

W marcu 1924 roku rozpoczęła nowy etap pracy zawodowej na Śląsku w Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Chorzowie jako korespondentka i referent, a następnie kierownik Biura Zakupów. W tym czasie była bliską współpracowniczką przyszłego ministra przemysłu Eugeniusza Kwiatkowskiego, pełniącego w latach 1921–1926 funkcję dyrektora technicznego Zakładów Azotowych w Chorzowie. To dzięki determinacji polskich specjalistów w ciągu czterech lat uruchomiono produkcję w zakładzie wcześniej niemieckim, który po przyłączeniu Śląska do Polski został przez Niemców pozabawiony kadr i dokumentacji technicznej. Był to wielki sukces Polaków, który uitorował drogę dalszej kariery zarówno dyrektorowi naczelnemu prof. Ignacemu Mościckiemu, jak i Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu. Helena być może знаła ich obu z czasów studiów lub pierwszych doświadczeń zawodowych we Lwowie. W Chorzowie pracowała do wybuchu wojny.

Czas okupacji spędziła w Tarnowie, gdyż Polakom tzw. przyjezdnym nie wolno było przebywać na Śląsku. Wojna zastała ją na urlopie w Warszawie,



**Fragment portretu Eugenii Mitkiewicz-Lenartowskiej Stanisława Witkiewicza**  
Własność: Bożena Banach

gdzie ciężko zachorowała na tyfus. Od marca 1940 roku aż do wyzwolenia pracowała w Centralnym Zarządzie Dóbr „Gumniska” w Tarnowie jako korespondentka i tłumaczka.



Zaraz po wojnie Helena Mitkiewicz (na zdjęciu) wróciła na Śląsk i zamieszkała z matką i siostrą w Chorzowie przy ulicy Katowickiej 20/3 (przemianowanej później na Dzierżyńskiego 74/3). W latach 1945–46 była zatrudniona w Wydziale Maszyn Chorzowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Chorzowie, następnie do końca 1949 roku jako korespondentka dla języków obcych i referentka w Sekretariacie Technicznym Głównego Biura Inwestycji i Odbudowy Przemysłu Chemicznego w Gliwicach, nazywanego później „Pekochem”. Od 1 I 1950 roku pracowała jakiś czas jako kierownik oddziału bibliografii w „Biprochemie”. Po

wojnie najdłużej, aż do emerytury w 1958 roku, związała swoje życie zawodowe z Biurem Projektów i Realizacji Inwestycji Przemysłu Syntezy Chemicznej „Prosynchem” w Gliwicach. Po przejściu na emeryturę nie zerwała więzów z zakładem, ale dzięki znajomości ośmiu języków obcych i terminologii fachowej wykonywała dalej specjalistyczne tłumaczenia. Była cenionym pracownikiem, o bardzo wysokich kwalifikacjach i doświadczeniu. Została odznaczona zaledwie Złotą Odznaką „Zasłużonemu w rozwoju województwa katowickiego” (Marian Banach, 1. „Wspomnienie, 1896–1986 Helena Mitkiewicz” w: „Gazeta Wyborcza” Katowice nr 96 z 24 IV 2003, 2. „Wspomnienia”, Kraków 2012).

Z Eugeniuszem Kwiatkowskim połączyła ją bezinteresowna przyjaźń. Po wojnie odwiedzała go często w Krakowie, kiedy nastał dla niego czas „wielkiego milczenia”, gdyż władze komunistyczne po 1948 roku pozbawiły go możliwości działalności publicznej z administracyjnym zakazem pobytu na Wybrzeżu i w Warszawie (Eugeniusz Kwiatkowski, *W takim żyliśmy świecie*, Kraków 1990). W Bibliotece Jagiellońskiej w Pracowni Rękopisów w teczkach korespondencji ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego i jego żony Leokadii zachowały się listy i kartki świąteczne od Heleny Mitkiewicz. Przebija z nich ogromny szacunek i przywiązanie do niezłomnego człowieka, ale i zażyłość, choć Helena w każdym liście tytułuje go: „Panie Ministrze”. Po śmierci Kwiatkowskiego w sierpniu 1974 roku była motorem kultywowania pamięci o nim w Chorzowie (Eugeniusz Kwiatkowski, *Korespondencja*, t. 8: Mier – O, Biblioteka Jagiellońska, przyb. 760/05, Leokadia Kwiatkowska, Dokumenty z lat 1908–1977

i korespondencja z roku 1974: kondolencje po śmierci męża, przyb. 774/05, Biblioteka Jagiellońska).

Helena Mitkiewicz była świadoma swoich ormiańskich korzeni. Sama o sobie napisała, że jest Polką obrządku ormiańskokatolickiego, podtrzymywała więzy z innymi polskimi Ormianami i znała ich historię. W okresie międzywojennym należała do Archidiecezjalnego Związku Ormian we Lwowie (w APO zachowana legitymacja nr 215). Po II wojnie uczęszczała na msze święte w obrządku ormiańskokatolickim do kościoła św. Trójcy w Gliwicach, utrzymywała kontakty z tym środowiskiem. Zachował się maszynopis jej referatu na temat historii Ormian i ich obecności na ziemiach polskich, jaki wygłosiła w bibliotece parafii św. Antoniego w Chorzowie. Tę bibliotekę skatalogowała i prowadziła przez 20 lat.

Pomimo tego, że Helena nie założyła własnej rodziny, miała wielu przyjaciół, o których szczerze i bez rozgłosu troszczyła się. Szczególne więzy połączyły ją z małżeństwem nauczycieli: Mieczysławem Banachem i jego żoną Anną, oraz z ich dziećmi, którym towarzyszyła od dzieciństwa swą obecnością i pomocą. Szczególnie była dumna z obrony doktoratów obojga rodzeństwa Mariana i Bożeny, dzieci Anny i Mieczysława Banachów. Państwo Banachowie, każde osobno, podobnie jak ona przyjechali na Śląsk jeszcze przed wojną i z wielką pasją oddali się pracy nauczycielskiej.

Teraz, gdy po śmierci szczątki Heleny spoczywają obok matki i siostry Eugenii na cmentarzu parafii św. Jadwigi w Chorzowie (A8, rz. 27, grób 19), rodzeństwo Banachów przechowuje pamięć o niej i opiekuje się z wielkim oddaniem grobowcem pań Mitkiewicz. Pan dr Marian Banach dwukrotnie napisał do gazet piękne wspomnienia o Helenie.

## Troska o pamięć

Nie byłabym w stanie odtworzyć dziejów niezwyklej rodziny Mitkiewiczów, gdyby nie ogromna zapobiegliwość Heleny o przechowanie rodzinnych dokumentów i zdjęć i oddanie ich w dobre ręce. Cenny zbiór przekazała p. Michałowi Bohosiewiczowi z Gliwic (pierwszemu prezesowi Koła Zainteresowań Kulturą Ormian w Krakowie), który go przechował tak, że znajduje się obecnie w założonej teczce rodziny Mitkiewiczów w APO w Warszawie. Czuję szczególną wdzięczność dla niezwykle skromnej i ciepłej osoby ś.p. Pani Heleny. Dzięki niej mogłam zobaczyć, jak wyglądał dr Eugeniusz Mitkiewicz wspomniany w dziecięcym liściku dziadka, przeczytać listy jego ukochanych córek, które przechowywał do końca przy sobie jak największe relikwie. Nieodparcie przychodzi refleksja, że prawdziwa perła ludzkiego poświęcenia i miłości nie niszczy i nie potrzebuje rozgłosu. Wydobyta ze skarbcza historii, niby bezimienna, ma jednak w sobie niepojętą moc dawania świadectwa o nieprzemijających wartościach. Przypomina o zapomnianej dziś nieco idei służby dla chorych i potrzebujących.



# *Gente Armeni Nazione Poloni*

## Tożsamość Ormian galicyjskich w XIX wieku

*Franciszek Wasyl [Kraków]*

Ormianie polscy nigdy nie tworzyli łatwo dającej się opisać grupy. Przybywali w różnych okresach historycznych na tereny Rzeczypospolitej przynosząc ze sobą wielorakie dziedzictwo kulturowe. Obraz świata ormiańskiego ze Lwowa i Kamieńca Podolskiego znalazł dopełnienie w XVII i na początku XVIII wieku przez nową wówczas emigrację ormiańską, o odrębnym pochodzeniu, tożsamości i mówionym języku. Pamięć rodzinna tych nowych ormiańskich osadników, którzy osiedlili się w Stanisławowie, Horodence, Kutach i innych miasteczkach południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej, ukształtowana została w całkowicie odmiennych warunkach historycznych niż pamięć rodzinna ich dalekich krewnych ze Lwowa i Kamieńca Podolskiego, zamieszkujących te miasta już od setek lat. W takiej spolaryzowanej sytuacji zastała Ormian katastrofa upadku państwa polskiego.

Na początku epoki rozbiorowej Ormianie najliczniej zamieszkiwali małe miasteczka Galicji wschodniej i Pokucia. Największymi gminami ormiańskimi tego czasu były Kuty i Horodenka. W stołecznym Lwowie ok. 1780 roku mieszkańców nacji ormiańskiej było około 200-stu (na ok. 35 tys. mieszkańców Lwowa), a w Stanisławowie ok. 400 (na ok. 6 tys. mieszkańców). Na przełomie XVIII i XIX wieku Ormianie parali się handlem bydlęm, rzadziej końmi. Dawne spektakularne interesy orientalne (sprowadzanie luksusowych towarów wschodnich, złotnictwo itp.) były tylko już wspomnieniem i podatnym elementem budowy stereotypów na temat ormiańskiej przedsiębiorczości i bogactwa. Tymczasem w prowincjonalnej części imperium i, szerzej, w prowincjonalnej części Europy, nie stanowili oni poważnej siły ekonomicznej. Handel bydlęm, którym się trudnili, przynosił wprawdzie znaczące dochody, zwłaszcza w czasie wojen napoleońskich, ale i on dotyczył kilku zaledwie, bardziej zaradnych, ormiańskich rodzin, takich jak Bołoz-Antoniewiczze czy Romaszkanowie. Ekonomiczna przeciętność w połączeniu z mizernym zapleczem demograficznym, skazywały tę grupę na rozplątanie się w społeczeństwie galicyjskim, zwłaszcza że od czasu upadku państwa polskiego ukształtowały się nowe zasady gry społecznej: nowe lojalizmy, podległości i konformizmy. Wiek XIX to z jednej strony ubożenie i marginalizacja grupy ormiańskiej w prowincjonalnych miasteczkach i z drugiej strony radykalna emancypacja najbogatszych rodów tej nacji, powiązana z karierami urzędniczymi i politycznymi najlepiej w Wiedniu lub, ostatecznie, gdzieś na prowincji.

Ten wstępny obraz musi zostać uzupełniony jedną istotną konstatacją. Ormianie galicyjscy stanowili wspólnotę, która zachowywała łączność z Ormianami zamieszkującymi państwa i regiony sąsiedzkie: Bukowinę, Moldawię,

Węgry. Ta właśnie perspektywa geograficzna, regionalna choć nie tylko galicyjska, powinna stanowić na przyszłość perspektywę badawczą. Spacer z pokuckiego miasteczka Kuty, przez rzekę Czeremosz, do bukowińskich wiosek Wyżnicy, Ispas, czy Banitowa Ruskiego nie trwa dłużej niż godzinę, a właśnie te pograniczne miejscowości zaczęli dynamicznie zasiedlać Ormianie w XIX wieku, podobnie dynamicznie rozwijało się zasiedlanie przez Ormian Suczawy i Czerniowiec. Kontakty międzynarodowe, zwłaszcza z ośrodkami diaspory ormiańskiej na Zachodzie: w Holandii, Francji, czy Anglii były bardzo ograniczone. Podobnie Ormianie galicyjscy nie zachowywali łączności ze swoim kaukaskim i bliskowschodnim matecznikiem, o czym zaświadcza dość znamienity epizod, kiedy to arcybiskup Grzegorz Szymonowicz na soborze watykańskim I w 1870 roku nie był w stanie nawiązać kontaktu językowego z żadnym z 27 hierarchów tego samego rytu z Bliskiego Wschodu<sup>1</sup>. Oczywiście wśród Ormian, albo pół Ormian znajdowały się jednostki obyte ze światem, ale nie zawdzięczały tego bynajmniej swojemu ormiańskiemu pochodzeniu, nie czerpały też z kontaktów w diasporze ormiańskiej na Zachodzie czy Wschodzie. Mam tu na myśli na przykład Antyma Nikorowicza, który był synem Pawła Nikorowicza i Marii Wiktorii de Thorigny. Tego młodzieńca odnajdujemy w Kolegium Królewskim w Wersalu, a później w pułku kirasjerów cesarskich im. Księcia Ferdynanda pod Preszburgiem (Bratysława), a jeszcze później w latach 30. XIX wieku w majątku Grzymałów. W kolejnych latach znowu spotykamy Nikorowiczów we Francji: mianowicie w Wersalu 31 sierpnia 1859 roku strzelił sobie w głowę Karol Nikorowicz, rodzony syn Antyma. To samobójstwo było wynikiem „amerykańskiego pojedynku”, który polegał na losowaniu kul, pechowo czarną wylosował Karol Nikorowicz. Oznaczało to, że pozostaje mu rok na popełnienie samobójstwa<sup>2</sup>. Przy tym pojedynku sekundował malarz Juliusz Kossak.

Podsumowując, co dotychczas powiedziano, można zarysować pierwszy podział tożsamości ormiańskiej w XIX wieku na dwie grupy: elitarną i plebejską. Do tej pierwszej należałoby zaliczyć rody szlachty austriackiej ormiańskiego pochodzenia takie jak np.: wspomniani Nikorowicze, Bohdanowicze, Krzczunowicze, Jędrzejowicze, Romaszkanowie itd. I ta grupa była wewnętrznie silnie spolaryzowana pod względem prestiżu, wpływów, znajomości świata i w ogóle życiowego statusu. Niemniej dystans dzielący np. Romaszkanów z Horodenki od Nikorowiczów z Grzymałowa był zapewne mniejszy,

1 R. Bogdanowicz, *Kwestia Kościoła ormiańskiego i tegoż posłannictwa i tegoż posłannictwa jakoteż kwestya armeniska na wschodzie w ich własnym kraju*, Brzeżany 1884, s. 37, cyt. za: K. Stopka, *Ormianie w Galicji austriackiej*, [w:] *Ormiański pasterz Lwowa ksiądz arcybiskup Józef Teodorowicz na tle dziejów ormiańskich*, pod red. Włodzimierza Osadczego, ks. Mirosława Kalinowskiego, Marko Jakova, Lublin-Lwów 2015, s. 101.

2 Antym Nikorowicz i jego syn Karol to bohaterowie dwóch sag rodzinnych autorstwa Piotra Pinińskiego: *Ostatni sekret Stuartów. Dzieci Karoliny księżnej Albany* (Warszawa 2001) oraz *Dziedzic Sobieskich. Bohater ostatniej wojny o niepodległość Szkocji* (Warszawa 2013).

a na pewno innego rodzaju niż dystans obu wspomnianych rodów do biedoty ormiańskiej pozostającej w Stanisławowie, Kutach, czy Tyśmienicy.

W grupie elitarnej ormiańskość nie miała pierwszorzędного znaczenia, ponieważ kojarzyła się z nuworyszostwem. Wprawdzie ściany w domach Pinińskich-Nikorowiczów i Mierów-Jędrzejowiczów zawsze zdobiły portrety ormiańskich antenatów i antenatek, ale drogi życiowe tych rodów w XIX wieku oparte były na strategiach typowych dla bogatych domów w ogóle, a nie domów ormiańskich, a zatem zasadały się na praktycznych interesach, jak najbardziej udanych mariażach, i wielkiej trosce o lokalną galicyjską karierę w polityce bądź urzędzie. Postacią tego pokroju był np. Kornel Krzczunowicz, późniejszy poseł do Rady Państwa i członek Wydziału Krajowego Galicji, jego tak charakterystyczna dla nuworysza pracowitość została okupiona długą samotnością, do tego stopnia, że nazywano go prześmiewczo katastroficzem (pracował nad galicyjskim katastrzem gruntowym). Na szczęście dla demografii udało się go ożenić z młodszą o 26 lat Izabelą Suchodolską, córką Leona, była ona pół krwi Ormianką i... siostrzenicą samego Krzczunowicza<sup>3</sup>.

Zanim przejdziemy do ważnej dla naszego wywodu sprawy małżeństw krewniaczych i genealogii jako źródła tożsamości ormiańskiej (*gentes*), warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny element kreacji tożsamości omawianej tu grupy, a mianowicie na sublimację pochodzenia ormiańskiego. Objawiała się ona początkowo na fałszowaniu metryk kościelnych w rubrykach dotyczących pochodzenia, a później w XIX i XX wieku na budowaniu mitologii ormiańskiej, wywodzącej przedstawicieli rodzin ormiańskich od jakichś wybitnych rodów książęcych, czy dawnych krzyżowców.

W metryce chrztów parafii ormiańskokatolickiej w Tyśmienicy, pod rokiem 1818 odnajdujemy informację o chrzcie niejakiego Jana Michała Bohosiewicza, którego ojciec wpisał się do metryki z iście barokowym rozmachem: *Najwznieślszy i Najjaśniejszy Pan, Książę Królestwa Armenii Michał Jan Książę Bohosiewicz Mamikonian, dziedzic latyfundiów w Księstwie Mołdawii i bojar mołdawski*. Pikanterii temu pseudo-książęcemu chrztowi dodawał fakt, że kościół w Tyśmienicy pozostawał wówczas w rozpaczliwym stanie, o czym zaświadcza apel tamtejszego proboszcza ks. Antoniego Borkowskiego o ratowaniu tegoż obiektu przed zawaleniem. Warto jednak w tym miejscu zaznaczyć, że podrabianie książęcego, czy w ogóle szlacheckiego, pochodzenia nie wynikało li tylko z chęci zaspokojenia niespełnionych ambicji, ale stanowiło także przemyślaną falsyfikację genealogii, gdyż każdy akt chrztu zatwierdzony był przez proboszcza oraz świadków. Wpis ów przyjmował zatem walor dokumentu i mógł na przyszłość stanowić podstawę roszczeń<sup>4</sup>.

3 F. Wasyl, *Ormianie w przedautonomicznej Galicji. Studium demograficzno-historyczne*, Kraków 2015, s. 35.

4 F. Wasyl, *Dziwna etniczność. Kształty tożsamości Ormian galicyjskich*, „Krakowskie Pismo Kresowe”, R. 4, Kraków 2012, s. 70-71.

Dalszą formą sublimacji tożsamości ormiańskiej, była rodząca się w XIX wieku histo­riografia dotycząca Ormian polskich. Jeden z jej wybitniejszych twórców Sadok Barącz stał się główną tubą rozkrzewiania stereotypów na temat genealogii ormiańskiej, która polegała m.in. na skracaniu horyzontu czasowego trwania kolejnych pokoleń, pomijania niezwykle zmienności w procesie historycznym. Za jego przykładem poszli inni historycy i rodzi­ni genealodzy. Na przykład Ludwik Theodorowicz w „Garści wspomnień Ormianina polskiego” wzmiankuje: „*pochodzę ze starej rodziny ormiańskiej wywodzącej się od krzyżowców ormiańskich, która po upadku Cypru wyemigrowała na Krym będący pod panowaniem Tatarów*”<sup>5</sup>... Tę samą metodologię obrał Kornel Krzeczunowicz pisząc w swojej znanej pracy pt.: „Historia jednego rodu i dwu emigracji”: *W żyłach naszych płynie tylko mała część krwi ormiańskiej, niemniej jednak nosimy nazwisko ormiańskie i mamy wszelkie powody aby się chlubić pochodzeniem od jednego z najstarszych narodów jakie zna historia świata*<sup>6</sup>.

Skoro już mowa o „krwi” warto w tym miejscu podjąć zagadnienie genealogii ormiańskiej. Poczucie długiej tradycji historycznej rodów ormiańskich było bardzo silne w tej grupie w XIX wieku. Szczególne zainteresowanie genealogią obserwujemy u progu ery galicyjskiej, kiedy to powstała potrzeba udokumentowania własnego pochodzenia na potrzeby procesu nobilitacji do stanu szlachty austriackiej. Rozległe „drzewa genealogiczne” z początku XIX wieku zaświadczały, że pamięć rodowa u Ormian sięga niemal genezy ich pobytu na terenach Rzeczypospolitej. Dla naszego wywodu ważny jest jednak fakt, że te dociekania genealogiczne musiały mieć niepośledni wpływ na budowanie grupowej tożsamości.

Innym, podobnym procesem, występującym równomiernie przez cały XIX wiek, było występowanie przez nowożeńców do ormiańskokatolickiego konsystorza metropolitalnego we Lwowie o zgodę na zawarcie związku małżeńskiego. Uroczystość tę poprzedzały zapowiedzi, a w przypadku kiedy zachodziła przeszkoda zbyt bliskiego pokrewieństwa, także wywód genealogiczny małżonków (rodowód). Każda prośba o dyspensę, zresztą dość szablonowo zredagowana, zawierała drzewo genealogiczne informujące o stopniu pokrewieństwa. Akt małżeństwa stanowił połączenie pamięci rodzinnych panny młodej i kawalera sięgających, przynajmniej na papierze, kilka pokoleń wstecz. Z całą pewnością była to okazja do przypomnienia sobie własnej genealogii.

Małżeństwa endogamiczne wśród Ormian były częste, zwłaszcza w dobie przedautonomicznej. Wielkość tego zjawiska można szacować na ok 80%, o czym świadczą stosunkowo dobrze zachowane metryki kościelne z tego czasu. Wpływ na rynek matrymonialny u Ormian miała m.in. struktura

5 L. Theodorowicz, *Garść wspomnień Ormianina polskiego*, Gliwice 1989, s. 25.

6 K. Krzeczunowicz, *Historia jednego rodu i dwu emigracji*, Londyn 1973, s. 13.

zasiedlenia przestrzeni miejskich, obejmująca określone ulice i kwartały. Badania etno-topograficzne, których podstawą były księgi *status animarum* i metryki gruntowe (tzw. józefina i franciszkana) bezsprzecznie ukazują, że przynajmniej na przełomie XVIII i XIX wieku grupa ta nie żyła w rozproszeniu, a wręcz przeciwnie – była silnie zintegrowana. Sąsiedzi ormiańscy graniczyli przez plot, wszyscy znali się z widzenia i często prowadzili wspólne interesy. Nie dziwi zatem fakt, że małżeństwa doбираły się w stosunkowo wąskim gronie sąsiedzkim: *Gdy domy rodziców naszych w jednym mieście za bliskim sąsiedztwie położone są, a więc w familijnem kole żyjąc od dawna szczerze i serdecznie czujemy do siebie przywiązanie*<sup>7</sup>. Tak tłumaczył się przed urzędem konsytorskim jeden z ormiańskich kawalerów, wyjaśniając dlaczego prosi o rękę własną kuzynkę.

Ta etno-topografia trwała nadal nawet po śmierci. Topografia cmentarza w Kutach, mimo że przeznaczonego dla wszystkich trzech obrządków, przynosi konstatację, że podziały międzyobrządkowe odzwierciedlały się także w usytuowaniu grobów. Ormianie chowani byli w centralnej i po prawej stronie cmentarza, nieopodal kaplicy. To usytuowanie grobów ormiańskich wynikało ze statusu materialnego i prestiżowego tej grupy w nadgranicznym miasteczku.

Parafia ormiańskokatolicka była bez wątpienia sercem integrującym lokalne wspólnoty ormiańskie. To tutaj spotykali się Ormianie na niedzielnych mszach i innych uroczystościach kościelnych, to tutaj odbywały się najważniejsze uroczystości rodzinne: śluby, chrzty i pogrzeby. Świadcami ślubów byli krewni i znajomi, a później, kiedy pojawiły się dzieci, odnajdujemy także i chrzestnych. Te rodzinne wydarzenia skupiały bliższą i dalszą rodzinę, integrowały.

Nie ma też wątpliwości, że wspomniane wydarzenia demograficzne miały także swój wymiar etniczny, ormiański. Tę ormiańskość odnajdujemy w obyczaju zawierania małżeństw, repertuarze imion wybieranych przy chrzcie i bierzmowaniu. To tylko powierzchwnia zjawisk. Sięgając głębiej, przez pryzmat demografii, możemy także ocenić patologie typowe dla tej grupy, a spowodowane małżeństwami krewniaczymi, a zatem związane głównie z powikłaniami podczas trwania ciąży i porodu, a także chorobami genetycznymi u potomstwa, skwapliwie zresztą tajonymi przez zainteresowanych.

Jest też druga strona medalu. Ormianki, jak wykazały badania, były zdecydowanie bardziej restrykcyjne seksualnie niż ich rówieśniczki obrządku łacińskiego i greckiego. Skala urodzeń „z nieprawego łoża” była u Ormianek zdecydowanie niższa, choć i w tej grupie odnajdujemy postacie z bardzo bogatym życiorysem w tym zakresie<sup>8</sup>. Trajektorja życia ludzkiego, która prowadziła od urodzenia, poprzez małżeństwo, założenie rodziny znaczone niemal rok

7 Centralne Państwowe Historyczne Archiwum we Lwowie (dalej: CDIAUL), f. 475, op. 1, spr. 260.

8 F. Wasyl, *Ormianie...*, s. 163.

w rok narodzinami potomstwa, na końcu zaś śmierć, dużo bardziej obecna i oswojona w tamtym czasie niż dzisiaj, „zanurzona” była w kulturze, w której komponent ormiański miał swoje znaczenie i daje się uchwycić.

Tożsamość wynika z własnego samopoczucia, jest kwestią wyboru, ale także społecznego przypisania. Zależy zatem w jakiej części od tego, jak widzą nas inni. W 1897 roku anonimowy obserwator donosił konsystorzowi ormiańskokatolickiemu, że: *p. Józef Haywas jakkolwiek go osobiście nie znam bez wszelkiej wątpliwości do obrządku orm. kat. należy. Ponieważ ród Haywasów od wieków znany jest u nas jako ród ormiański, a między Polakami i Rusinami Haywasów absolutnie nie ma*<sup>9</sup>. Przypadek Józefa Haywasa pokazuje, jak trudno wyrwać się z przypisanej tożsamości. Otóż żył on przez kilka lat w nielegalnym związku z wdową o imieniu Aniela Augustynowicz. Ponieważ dręczyły go z tego powodu wyrzuty sumienia, postanowił ów związek zalegalizować przez zawarcie małżeństwa. Wiązało się to z ogłoszeniem zapowiedzi przedślubnych, co było trudne dla zakochanej pary, ze względu na fakt, że zamieszkiwali razem w lokalnej społeczności i odbierani byli już od dawna jako małżeństwo. Józef Haywas zwrócił się zatem do proboszcza łaćwińskiego z prośbą o dyspensę od zapowiedzi przedmażeńskich i swoiste utajnienie aktu zawarcia małżeństwa, deklarując przy tym, że należy, podobnie jak przyszła żona, do obrządku rzymskokatolickiego. Wzbudziło to jednak podejrzenie u proboszcza, który zwrócił się do konsystorza ormiańskokatolickiego z prośbą o przeprowadzenie śledztwa w tym zakresie. Można zatem powiedzieć, że Józef Haywas zapomniał o swojej ormiańskiej tożsamości, co wytknął mu w czasie dochodzenia kościelnego anonimowy donosiciel: *O jedno tylko upraszam by Pan Proboszcz – błogosławiący tę parę – raczył przypomnieć p. Józefowi Haywasowi że on do obrządku orm. kat. należy*<sup>10</sup>. Nie udało się zatem Haywasowi wymknąć z okowów społecznych przypisań, a własna niepamięć nie mogła mu w tym pomóc.

Odrębnym, ważnym dla tego wywodu, pozostaje fakt, że o przynależności do określonego obrządku nie decydował fakt chrztu z wody. Jak wspomniano wcześniej Ormianie na przestrzeni XIX wieku podlegali procesowi rozproszenia, migrowali ze swoich siedzib na wieś lub do innych ośrodków miejskich. W związku z tym pozostawali w oddaleniu od swoich macierzystych parafii, co powodowało utrudnienia w sprawach dotyczących życia religijnego, w tym także problem chrzczenia dzieci. Praktyką powszechną było, że aktu tego mógł dokonać duchowny, który akurat znajdował się najbliżej lub z którym dana rodzina pozostawała w dobrych relacjach. Chrzt z wody dokonany przez księdza lub popa w kościele łaćwińskim lub ruskiej cerkwi nie determinował jednak przynależności obrządkowej. Dobrym przykładem jest historia

9 CDIAUL, f. 475, op. 1, spr. 258.

10 Tamże.

niejakiego Roszki, którego imienia nie udało się odczytać z dokumentu. Chcąc się ożenić zwrócił się on do ks. Bładowskiego (łacińskiego księdza w Szczawnicy) z roszczeniem, aby ten udzielił mu ślubu. Stwierdził przy tym, że: *zawsze był łacinnikiem, że ochrzcił go ks. łaciński w Chomiakówce i, że teraz trudno mu zmieniać obrządek*<sup>11</sup>. Roszko zabronił w związku z tym dawać zapowiedzi w kościele ormiańskokatolickim, ale musiał ostatecznie skapitulować, gdyż interweniował w tej sprawie ormiańskokatolicki konsystorz metropolitalny, oświadczając „że chrzest nie zmienia obrządku”<sup>12</sup>. Finał sprawy był taki, że jednak konieczne okazało się ogłoszenie zapowiedzi także i w kościele ormiańskokatolickim. Tym sposobem niepokorny Roszko wrócił, trochę wbrew sobie, na łono obrządku swoich przodków.

Ponad tożsamością typu „gente” lokuje się tożsamość typu „natione”. Formacja narodowa, do której przynależeli Ormianie galicyjscy, była uformowana przez państwo polskie, którego wielowiekowe dziedzictwo nie mogło zaiste wyparować bez śladu pod panowaniem biurokracji austriackiej. Pod powierzchnią wieloetniczności, kulturowo Galicję spajało wyznanie katolickie (różnych obrządków) i z większym natężeniem w drugiej połowie XIX wieku judaizm. Na co dzień używano wprawdzie wymiennie wielu języków: polskiego, ruskiego, jidysh, lokalnych gwar, w kościele łaciny, językiem biurokracji był zaś niemiecki, niemniej to właśnie język polski był jedynym uniwersalnym. W gruncie rzeczy zatem formacja kulturowa Galicji była bardzo monolityczna. Współczesna dyrektywa metodologiczna, zakładająca spojrzenie na społeczeństwo galicyjskie jako wielokulturowe i wielonarodowe, gdyby ją literalnie potraktować, skazywałaby w swej istocie tamtych ludzi na życie w kulturowej schizofrenii. Tak jednak nie było.

Tożsamość typu „natione” u Ormian galicyjskich najlepiej zobrazować w tym miejscu na przykładzie sylwetki Grzegorza Romaszkana. Handlował on bydłem i szczęśliwie dorobił się na tym interesie znacznego kapitału, który pozwolił mu na zakupienie w latach 20. XIX wieku od hrabiego Drohojowskiego majątku Horodenka. W opinii potocznej Romaszkan uważany był za prostaka, mówiono o nim, że „żyje tylko z chłopami”, albo, że jest „najzupełniejszym chłopem tego szczepu” (ormiańskiego)<sup>13</sup>. Romaszkan tak rozbudował swój majątek, że ok. 1836 r. „nigdy mniej jak 2000 wołów do Wiednia nie prowadził, w liczbie których 200 sztuk swojego chowu”<sup>14</sup>.

Po klęsce powstania listopadowego i wyprawie Józefa Dwernickiego na Wołyń i Podole, część jego korpusu, pod eskortą niewielkiego austriackiego oddziału, przemierzała dobra ormiańskiego dziedzica:

11 Tamże, spr. 263.

12 Tamże, spr. 263.

13 H. Golejewski, *Pamiętnik*, t. 2, oprac. I. Homola, B. Łopuszański, J. Skowrońska, Kraków 1971, s. 77-78.

14 Tamże, s. 78. Por. F. Wasyl, *Dziwna etniczność...*, s. 79-81.



Kiedy się kolumna zbliżała już do miasteczka, Romaszkan na dzielnym hucule, to jest górskim koniku, ubrany świątecznie, ale po chłopsku, wyjechał naprzeciwko austriackiego oficera i tak pompatycznie przemówił do niego:

„Ja duże szczęśliwyj, szczo oficer najjasnieszoho mojoho cisara zatrzymajesia w moji chatci i pryjme moje mużyckie uhoszczenie. Dla żołniriw je okromie primiszczennia krim tych, szczo budut strożuwaty polskich miateżnikiw. Hadiuki, wony chotiat buntuwatysia protiwn najjaśnieszoho cisara naszoho susida. Dla nich je pryhotowlena koszara, wony niczoho lipszego ne hodni. Proszu że was do moji ubohoi chaty pryniaty uhoszczenia, na jakie mene stało<sup>15</sup>.

Po takim ruskim przywitaniu austriackiego oficera przez, jakby nie było, austriackiego barona Romaszkana i usadowieniu go w swoich dobrach, ten ostatni udał się z kolei do zabudowań owczarni i przemówił już po polsku do żołnierzy:

*Darujcie, bracia, inaczej nie mogłem was wyswobodzić, bo ja was jak moich rodzonych kocham. Moi oficjaliści, chociaź chłopi, zarówno ze mną kraj kochają, dadzą każdemu z was pieniądze na drogę dla was przeznaczone, a macie pod miasteczkiem przygotowane w różne strony podwoły, które was do rozmaitych, czekających na was obywateli porozwożą, bo już o całym moim zamiarze od kilku dni są zawiadomieni. Wprawdzie jutro przebudzenie pajtaszy nie będzie dla nich miłe, ale dam ja sobie z nimi radę<sup>16</sup>.*

Jak powiedział Romaszkan, tak uczynił, i kiedy gromada austriackich żołnierzy biesiadowała na koszt dziedzica Horodenki, internowani polscy żołnierze Dwernickiego cichcem umykali spod ich kurateli. Na pamiątkę tego dowodu patriotyzmu „obywatele Galicji” zaprosili później Romaszkana i jego oficjalistów na specjalnie wydany na ich cześć obiad i przekazali mu puchar z napisem: „Galicjanie na pamiątkę szlachetnemu Romaszkanowi dają ten puchar z życzeniem, aby więcej takich Polaków pomiędzy Ormianami się rozdziło”. Romaszkan na ten zaszczyt odpowiedział, że wszyscy Ormianie są podobnego co on usposobienia do sprawy narodowej i dodał: „macie mnie za swego, tylko inszego szczepu, rodaka<sup>17</sup>”.

Ważnym epizodem debaty na temat tożsamości Ormian galicyjskich, była dyskusja w łonie tego obrządku zapoczątkowana publikacją w 1861 roku broszury anonimowego autora pt.: „Głos do ziomków obrządku ormiańsko-katolickiego<sup>18</sup>”. W publikacji tej podważono zasadność istnienia odrębnego obrządku, gdyż jego przedstawiciele utracili już, zdaniem anonimowego autora, wszelkie cechy odrębnej tożsamości, taki jak: język czy obyczaje. Niemal natychmiast ówczesny wikary stanisławowski ks. Isaak Isakowicz (późniejszy

15 H. Golejewski, *Pamiętnik...*, s. 78-79.

16 *Tamże*, s. 79.

17 *Tamże*, s. 80.

18 *Głos do ziomków obrządku ormiańsko-katolickiego*, Lwów 1861.

arcybiskup) przygotował „odprawę autorowi broszury”, włączając się tym samym w dyskusję nad zasadnością istnienia odrębności wspólnotowej Ormian<sup>19</sup>. Ks. Isakowicz zarzucił autorowi broszury stroniczość i reprezentowanie poglądów tylko tych rodzin ormiańskich, które „mozolną pracą i skrzętną oszczędnością swoją i swych przodków, dorobiwszy się znacznego majątku, chciałyby (...) stanąć od razu na wysokim szczeblu hierarchii rodowej wśród narodu, który tak gościnnie przodków naszych przyjął, do czego wedle ich mniemania, ma im obrządek nasz największą być przeszkodą”<sup>20</sup>. Przyszły arcybiskup ormiańskokatolicki źródła tożsamości ormiańskiej upatrywał w kultywaniu tradycji przez „lud prosty w Kutach, Śniatynie, Suczawie i na całej Bukowinie mieszkający”<sup>21</sup>. Dyskurs tej debaty odzwierciedla procesy szybkiej modernizacji gospodarczo-społecznej Galicji, jest dyskursem nowoczesnym i politycznym jednocześnie. Zaświadcza też o zaistnieniu swoistej implozji tożsamościowej wśród Ormian, która ustanowiła podział w ramach grupy. Dla liderów, przynajmniej tych, którzy najlepiej radzili sobie w modernizującym się społeczeństwie Galicji, ormiańskość stała się ciężarem. „Lud ormiański” stał się, trochę mimochodem, inkubatorem tradycji etnicznych, i do jego dziedzictwa zaczęli odwoływać się najpierw XIX-wieczni etnografowie, a później ideolodzy narodowi.

---

19 Ks. Isak Isakowicz, *Odprawa Autorowi Broszury „Głos do ziomków Obrządku Ormiańsko-katolickiego”*, Wiedeń 1861.

20 *Tamże*, s. 3-4.

21 *Tamże*, s. 5.

# Monika Agopsowicz, *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska*

Wydawnictwo LTW, Łomianki 2014

**Andrzej Pisowicz [Kraków]**

W kategorii „najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku” jury konkursu „Książka historyczna roku o Nagrodę im. Oskara Haleckiego” w roku 2014 uhonorowało *Kresowe Pokucie* Moniki Agopsowicz. Autorka jest polską Ormianką pochodzącą ze znanej rodziny kresowej. Jej dzieło jest pięknie napisaną panoramą dziejów południowowschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od lat 1880. do przymusowej „repatriacji” polskiej ludności Pokucia, która nastąpiła po 1945 roku.

Do książki została dołączona płyta DVD zawierająca dwadzieścia jeden nagrań filmowych (ich spis jest zamieszczony na str. 347) a także fragment drzewa genealogicznego przedstawiającego „Pięć pokoleń rodziny Agopsowiczów”. Ten drugi dokument pozwala na lepszą orientację w koligacjach rodzinnych licznych postaci opisanych przez autorkę albo przedstawiających się samodzielnie w omawianej tu książce poprzez fragmenty własnych wspomnień, pozostawionych potomnym w formie drukowanej lub rękopiśmiennej. Materiał informacyjny książki znacznie wzbogacają liczne fotografie, reprodukcje dokumentów i cytaty z korespondencji.

Książkę Moniki Agopsowicz poprzedził zgrabną Przedmową krakowski historyk specjalizujący się w dziejach polskich Ormian i Ukrainy, dr hab. Andrzej A. Zięba. O różnorodności wykorzystanych źródeł informuje autorka na stronach 9-11 i w bogatej bibliografii („Literatura”) zamieszczonej na dwudziestu (!) stronach (293-313). Ważnym materiałem jest obszerny „Indeks osób” (str. 315-345).

Pani Monika Agopsowicz pisze elegancką, staranną polszczyzną, lekko stylizowaną na język gawęd sprzed stu (albo i więcej lat). Do jeszcze starszej tradycji nawiązuje tytułując rozdział I: „Kochajmy się”, tak jak to zrobił Adam Mickiewicz w ostatniej księdze *Pana Tadeusza*. Dobrze ten akcent podkreśla daleko idącą polonizację polskich Ormian, którzy w XX wieku różnili się już od większości „rdzennych” Polaków głównie obrządkiem (są katolikami, ale nie rzymskiego lecz ormiańskiego obrządku). No i ... tradycją, rodem z zakaukaskiej Armenii ale wyraźnie związaną z narodem polskim, do którego należą od dawna (jako „grupa subetniczna” według określenia etnografa, prof. dra hab. Grzegorza Pełczyńskiego z Poznania) i to bez żadnych wahań. Nie do pomyślenia jest Ormianin noszący nazwisko typu Agopsowicz (albo Abgarowicz, Krzysztofowicz, Manugiewicz, Mojzesowicz), który by się odcinał od polskości.

Widać to wyraźnie we wspólnocie losów kresowych Ormian z mieszkającymi tam od dawna (do 1945 roku) Polakami. Jako Polacy byli polscy Ormianie mordowani przez ukraińskich nacjonalistów pod koniec drugiej wojny światowej (por. „Rzeź w Kutach” na str. 266-9 rozdziału IV zatytułowanego „Krwawy szklany pył”).

Zbrodnie te miały nie tylko aspekt narodowy, ale i społeczny. Ormianie polscy w przeszłości trudnili się głównie handlem, ale dorobiwszy się majątków weszli do polskiej klasy ziemiańskiej. I z tej racji byli często nienawidzeni przez Rusinów. Choć nie tylko. Przed terrorem OUN i UPA, jeszcze na początku drugiej wojny światowej, polscy Ormianie, jako w znacznej liczbie „obszarnicy”, byli prześladowani przez władze sowieckie po wkroczeniu Armii Czerwonej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej Polskiej 17 września 1939 r. (do ataku hitlerowskich Niemiec na ZSRR pod koniec czerwca 1941 r.).

Na str. 50 swej książki autorka jednoznacznie pisze o czasach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej: „Ormianie czuli się na wskroś obywatelami nieistniejącego polskiego państwa i członkami polskiej wspólnoty narodowej, z przekonaniem więc wypełniali swoje patriotyczne powinności – czy to w czas zbrojnych powstań, czy pracy u podstaw.”

Wśród cytowanych przez autorkę rękopiśmiennych wspomnień polskich Ormian szczególną urodą wyróżniają się zajmujące znaczną część Postłowia (str. 283-290) teksty napisane przez Romana Łysakowskiego (1899–1992, wnuk Jakuba Agopsowicza).

Jako filolog armenista chciałbym się tu pokusić o przetłumaczenie krótkiej modlitwy w dialekcie ormiańskim z Kut (dziś już martwym), którą autorka dwukrotnie cytuje (na str. 11 i 174): *Surp Anton, dua – gamkhys khu gya – u zim zjeny thoch tarna!*

To jest bardzo trudny tekst, nawet dla *native speakerów* języka ormiańskiego (zachodniego). Przypuszczam (wiedząc, że po arabsku! *du'a* to „modlitwa”), iż całość znaczy mniej więcej: „O, święty Antoni! Modłę się (o to), by moja wola była twoją wolą. Niechaj się stanie moją bronią!”

Uważam też za celowe poinformowanie czytelników książki pani Moniki Agopsowicz, że jej rodowe nazwisko wywodzi się od greckiej formy (*Iakobos*) biblijnego imienia „Jakub”, w wymowie zachodnioormiańskiej (*Hagopos*). A więc „Agopsowicz” to mnie więcej to samo co „Jakubowicz” (byli też Ormianie o takim właśnie nazwisku).

Dostrzegam też okazję do poprawienia pewnej pomyłki, która od wielu lat powtarza się w polskich publikacjach. Sam ją kiedyś popełniłem, ale dzięki informacji pana Jacka Nikorowicza z Krakowa, pochodzącego ze starej rodziny polskich Ormian, wiem, że to nie „Józef Nikorowicz skomponował muzykę do Chorału Kornela Ujejskiego *Z dymem pożarów*” (przypisek M.A. na str. 48), lecz ... odwrotnie. To poeta, mający również – jak się zdaje – ormiańskie

korzenie, „dopisał” piękny tekst do muzyki Józefa Nikorowicza, która go bardzo poruszyła. Pisze o tym jednoznacznie Konrad Bartoszewski w *Przewodniku Encyklopedycznym „Literatura Polska”* (tom I, PWN W-wa 1984, str. 141, hasło: „Chora!”).

Oto jeszcze jedna drobna poprawka do objaśnienia (staro)ormiańskiego wyrazu o wymowie *darco* (zach.ormiańskie *tarco*) z podpisu pod zdjęciem Tadeusza Barącza ze str. 167. Wyrazowi temu towarzyszy zdanie: „Przypuszczalnie oznacza to: z profilu”. Faktycznie znaczy tyle co łacińskie *verte!* „odwróć!”

I jeszcze jeden drobiazg filologiczny. Na str. 16 czytamy o „bardzo ormiańskich” potrawach noszących nazwy: *gandżabur* i *churut*. Pierwszy wyraz jest faktycznie ormiański. Lecz drugi (*churut*) ma turkijską etymologię, przy czym pochodzi nie z Turcji lecz z Azji Środkowej: ślad po języku kipczackim, którym mówili polscy Ormianie do połowy XVII wieku. Potwierdził to pani Monice pewien Tatar z Krymu.

Ze wzruszeniem natknąłem się podczas lektury książki pani Moniki Agopowicz na cytowane przez nią stare słowa. O „drewutni”, sosnach „wejmutkach” i ławkach „kolatorskich” (strony: 286-7) słyszałem w dzieciństwie grubo więcej niż sześćdziesiąt lat temu. Mogę też przy okazji podać starszą nazwę broni małokalibrowej „flower”, wspomnianej na str. 289. Mój ojciec, myśliwy, mówił „flobert”, bo tak się nazywał (N. Flobert) rusznikarz francuski, który tę broń wylansował.

*Kresowe Pokucie* to piękna książka, którą warto przeczytać, by w trakcie przyjemnej lektury dowiedzieć się wielu ciekawych szczegółów o naszych dziejach, np. o trzydniowym pobycie przywódców państwa polskiego w majątku Załucze Henryka Krzysztofowicza tuż przed opuszczeniem przez nich Polski dnia 17 września 1939 roku (strony: 218-221).

# Marcin Rzepka, *Konfesyjność przekładu. Kulturowa historia kurdyjskich tłumaczeń Biblii*

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie,  
Wydawnictwo Naukowe, Kraków 2013, stron 201

**Andrzej Pisowicz [Kraków]**

Sławista i orientalista w jednej osobie, dr Marcin Rzepka, absolwent filologii bułgarskiej i irańskiej UJ pracuje w Instytucie Historii na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Zajmuje się m.in. zagadnieniami translacyjnymi tekstów biblijnych. W ostatnich latach wydał dwie książki poświęcone tej tematyce (obie w Krakowie). Noszą one następujące tytuły: *Translacja i konwersja. Językowe i kulturowe aspekty przekładu Ewangelii na język perski* (Kraków 2012) oraz *Konfesyjność przekładu. Kulturowa historia kurdyjskich tłumaczeń Biblii* (Kraków 2013).

Ponieważ ta druga publikacja zawiera wiele informacji dotyczących Ormian, warto ją przybliżyć (i polecić do czytania) czytelnikom „Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”.

*Konfesyjność przekładu* składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy, zatytułowany *Biblia, tekst i przekład. Konstruowanie tożsamości kulturowej* (strony: 15-49), zawiera teoretyczne podstawy do szczegółowego omówienia historii powstawania, w ciągu XIX wieku, kurdyjskich przekładów Pisma Świętego. Te wstępne rozważania wcale nie są łatwą lekturą. Kiedyś badaniami przekładów zajmowali się głównie językoznawcy, a obecnie translatołogia jest związana z dynamicznym rozwojem studiów kulturowych. Niespecjalistów może zaskoczyć fakt, że współcześni badacze dopracowali się aż pięciuset (!) definicji pojęcia kultury. O wątpliwościach, które się mogą rodzić w związku z tak bogatą „ofertą badawczą”, dr Marcin Rzepka pisze na str. 20 swej książki m.in. tak: „mnogość definicji kultury nie sprzyja zakreślaniu ram badawczych historii kulturowej”. Ramy te „rozchodzą się” bardzo szeroko.

Wiek XIX charakteryzował się ogromnym zapalem misyjnym środowisk protestanckich. Popelniano przy tym błędy, można by rzec, „uniwersalne”. Tak jak obecnie wielu muzułmanów uważa, że świat nie przyjął jeszcze islamu w skali globalnej tylko z powodu nieznamości Koranu, tak samo (albo podobnie) misjonarzom anglosaskim w XIX wieku wydawało się, że wystarczy muzułmanom dać do ręki przekład Nowego Testamentu w ich języku ojczystym do przeczytania a od razu „łuski im z oczu opadną” i przejdą na chrześcijaństwo przybliżając zapanowanie Królestwa Bożego na ziemi.



Teraz, u progu XXI wieku wiemy, że nie takie to wszystko proste. Na zagadnienia czysto światopoglądowe duży wpływ wywierają bowiem m.in. czynniki polityczno-kulturowe. Propagowanie chrześcijaństwa wiązało się w XIX wieku z epoką kolonializmu, która z biegiem czasu coraz bardziej nabierała negatywnych konotacji. Obecnie społeczeństwa byłych mocarstw kolonialnych cierpią na ciężkie kompleksy winy wobec ciemniejących w przeszłości ludów, którym niosły nie tylko „kaganek oświaty” ale także, faktycznie, wiele cierpień i poniżeń.

Ktokolwiek był w Erywanu, zwłaszcza dawniej, kilkadziesiąt lat temu, pamięta być może niski prestiż ludności kurdyjskiej zamieszkującej Armenię. Spora jej część uprawiała pasterstwo. Mało było wykształconych Kurdów, za to wielu – kurdyjskich zamiataczy ulic. Niejednemu Ormianinowi może się wydawać co najmniej dziwne, że jacyś jego rodacy mogli zatracić język ojczysty chlubiący się tradycją pisaną (*grabar*) od początków V wieku i przyjmując jako język ojczysty mowę kurdyjską. To trochę tak jak wyobrażenie sobie Polaków, którzy by zaczęli posługiwać się językiem cygańskim porzucając polszczyznę.

Ale jednak podobny proces historyczny, związany zapewne z przewagą liczebną Kurdów, faktycznie się odbył. Tysiące Ormian zachodnich mieszkających na terenach obecnej półd. wschodniej Turcji przeszło w ostatnich wiekach na indoeuropejski język kurdyjski (z grupy irańskiej, spokrewniony z perskim), który ubogą tradycją pisaną (związaną z użyciem pisma arabskiego) zna dopiero od XVI wieku (co innego bogata literatura ustna!).

Po kurdyjsku jako językiem ojczystym zaczęły także mówić tysiące innych chrześcijańskich mieszkańców Turcji – Asyryjczyków, mówiących przedtem semickimi dialektami neoaramijskimi.

Z myślą o tych właśnie mówiących po kurdyjsku chrześcijanach (Ormianach i Asyryjczykach) protestanccy misjonarze podjęli w XIX wieku energiczne działania na rzecz opublikowania i rozpowszechniania tekstów Nowego Testamentu w przekładzie na język kurdyjski. Historia tych działań jest przedmiotem kolejnych rozdziałów omawianej tu książki dra Marcina Rzepki.

Włożył on wiele trudu nie tylko w zapoznanie się z bardzo bogatą literaturą przedmiotu (bibliografia obejmuje dwanaście stron druku: 179-191), ale również we wszechstronne przemyślenie wielu zagadnień towarzyszących problematyce przekładów tekstów biblijnych na język kurdyjski (z uwzględnieniem jego głównych dialektów: kurmandzi, sorani i kermanszahi). O głębi spojrzenia badawczego dra Marcina Rzepki świadczą wymownie m.in. tytuły rozdziałów: *Tłumaczenie jako idea* (rozdział 3), *Tłumaczenie jako działanie* (rozdział 4), *Tłumaczenie jako poszukiwanie tożsamości* (rozdział 5).

Misjonarze protestanccy działający na Bliskim Wschodzie w XIX wieku mieli oczywiście plany szerszej działalności w środowisku muzułmańskim (uważali, że schylek islamu jest niemal równie pewny jak rychły koniec...

katolicyzmu, p. str. 54), ale początkowo skupiali się na działalności ewangelizacyjnej prowadzonej wśród lokalnych grup chrześcijan (Ormian, Asyryjczyków), które miały być bazą dla mnożenia ośrodków misyjnych na terenach zamieszkałych przez muzułmanów (Turków, Arabów, Persów).

Ważnym ośrodkiem protestanckiej działalności misyjnej i przekładowej było zakaukaskie miasto Szusza, leżące na terenie Górskiego Karabachu. Mieszkali tam zarówno muzułmańscy Azerowie (w XIX wieku zwani kaukaskimi Tatarami) jak i chrześcijańscy Ormianie mówiący ormiańskim dialektem Karabachu (Arcachu). Już w latach 1822–1835 działali w Szuszy protestanccy misjonarze szwajcarscy z Bazylei (wśród nich był także Polak: Felicjan Zarembo, p. str. 115 i dalsze). Zajmowali się przekładem Pisma Świętego na współczesny język ormiański (*aszcharabar*), w opozycji do starego przekładu (z V wieku) na język starormiański (*grabar*), używany w liturgii zarówno przez Ormiański Kościół Apostolski jak i przez Ormian-katolików.

W stolicy irańskiego Azerbejdżanu Tebrizie (gdzie do dziś ma swe centrum diecezja Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego) od 1823 roku prowadzone były prace nad przekładem Nowego Testamentu na język kurdyjski. Pierwsze próby, nie bardzo udane z racji błędnego wyboru bazy dialektalnej, zostały podjęte przez biskupa chaldejskiego (asyryjskiego) Szewrisa (strony 111-120 i nn.). Jego przekład nie został jednak opublikowany.

Sukcesem zakończyła się dopiero praca translacyjna ormiańskich protestantów używających języka kurdyjskiego jako ojczystego. W 1856 roku w Stambule (Konstantynopolu) Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne wydało drukiem w liczbie 3000 egzemplarzy przekład Ewangelii według św. Mateusza na język kurdyjski (dialekt północny znany pod nazwą kurmandži). Tłumaczenia dokonał Ormianin o imieniu Stefan. Przekład ten, opublikowany alfabetem ormiańskim (na bazie jego zachodniej wymowy dialektalnej), był „pierwszą drukowaną publikacją w języku kurdyjskim” (str. 146).

Również w Stambule w ormiańskiej drukarni Hagopa Bojadżiana w 1872 roku ukazał się pełny przekład kurdyjski całego Nowego Testamentu (pismem ormiańskim) zawierający wcześniejsze tłumaczenie Ewangelii według św. Mateusza pióra wspomnianego wyżej Ormianina Stefana (str. 148). „Tekst został przygotowany pod kierunkiem Isaaca G. Blissa, pracownika Amerykańskiego Towarzystwa Biblijnego” (str. 148 oraz reprodukcja okładki na str. 152). Przekład ten, przeznaczony dla mówiących po kurdyjsku Ormian, liczył w sumie 624 strony druku (str. 149). Kurdyjski tytuł odpowiadający polskiemu „Nowemu Testamentowi” brzmiał: *Pejman-e no* (po ormiańsku: *Nor Kytakaran*).

W roku 1891 w tej samej drukarni H. Bojadżiana ukazało się kolejne wydanie kurdyjskiego przekładu Ewangelii według św. Mateusza pt. *Indžil-a Rabb-e ma-i Hisus Kristos ko Matteos Nywisi* (dosłownie: Ewangelia Pana naszego Jezusa Chrystusa według pisarza Mateusza).

Ormianie, którzy pozostawali w kontaktach z protestanckimi misjonarzami, uważali się początkowo jedynie za chrześcijan zaangażowanych w odnowę życia religijnego. Z czasem ich przynależność do Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego uległa jednak zerwaniu (str. 141). Jednym z pierwszych ormiańskich działaczy protestanckich był Howannes Der-Sahakian (str. 143). Historykiem protestanckich Ormian był duchowny presbiteriański L. Arpee (zapewne skrót nazwiska: Arpiarian), autor książki pt. *The Armenian Awakening* (Chicago-London 1909).

W ostatnim (szósty) rozdziale swej bogatej w materiał i starannie zredagowanej książki dr Marcin Rzepka pisze o konwersjach religijnych (str. 162-166). Na szczególną pamięć Ormian zasłużył pewien Turek, który przyjął chrzest, w Tyflisie w 1885 roku, wybierając sobie jako imię ormiańską nazwę Ewangelii – *Awetaran* ! (str. 166)

# Ormiański pisarz z Rumunii w Krakowie

Andrzej Pisowicz [Kraków]

Imię i nazwisko pisane po rumuńsku Varujan Vosganian Rumuni wymawiają: *Warużan Wozganian*, a Ormianie (zarówno wschodni jak i zachodni): *Warużan Woskanian*. Pisarz noszący to imię i nazwisko urodził się w roku 1958 w Krajowej (Craiova) w pld. zachodniej Rumunii. Pochodzi z rodziny zachodnioormiańskiej wywodzącej się z terenów wschodniej Turcji. Dziadek pisarza po pierwszej wojnie światowej osiedlił się w Rumunii.

Varujan Vosganian zdobył wykształcenie ekonomiczne i matematyczne (!), dzięki czemu pełnił funkcje ministra gospodarki i finansów Rumunii w latach 2007-8 z ramienia Narodowej Partii Liberalnej.

Tak się w Rumunii złożyło po upadku rządów komunistycznych dyktatora Ceaușescu, że różne funkcje publiczne „spadły” niejako na odległych od polityki, uczciwych i cieszących się wysokim autorytetem ludzi, nie zbrukanych kontaktami z totalitarną władzą. Wielu intelektualistów rumuńskich weszło wówczas do polityki, niekiedy tylko przejściowo, czasem na dłużej.

Ale „z ducha” jest Varujan Vosganian artystą pióra: autorem poezji i prozy. Jego utwory, pisane po rumuńsku, są bardzo wysoko cenione, a powieść *Księga szeptów* (tytuł rumuński: *Cartea șoptelor*), opublikowana w 2009 roku, w ciągu sześciu lat doczekała się przekładów, czasem tylko fragmentarycznych, na aż osiemnaście języków.

Polski przekład, pióra znanej krakowskiej romanistki specjalizującej się w tłumaczeniu literatury rumuńskiej, Joanny Kornaś-Warwas, ukazał się w kwietniu 2015 roku w związku z równą setną rocznicą ludobójstwa popełnionego na Ormianach w Turcji w 1915 roku. Ta właśnie tragedia jest jednym z głównych tematów *Księgi szeptów*, utworu wspomnieniowego o dużym zabarwieniu emocjonalnym, napisanego pięknym stylem i bogatym w poetyckie sformułowania. Książkę, wymienianą w kontekście rozważań o szansach jej autora na otrzymanie literackiej nagrody Nobla, wydało po polsku wrocławskie wydawnictwo Klimaty Książkowe, które niżej wspomnianego poprosiło o opracowanie merytoryczne: przypisy armenistyczne i objaśnienia dotyczące wymowy ormiańskich imion i nazwisk.

Dnia 21 kwietnia w krakowskiej księgarni De Revolutionibus przy ul. Brackiej 14 doszło, w ramach tzw. „międzynarodowych czytań”, do niecodziennego wydarzenia: kilku krakowskich poetów (którym przewodził pan Wojciech Bonowicz) oraz tłumaczka, pani Joanna Kornaś-Warwas, czytali obszernie,

szczególnie poruszające, fragmenty *Księgi szeptów* poświęcone opisowi makabrycznych nieraz przeżyć, jakie były udziałem Ormian tureckich w czasie „marszów śmierci”, deportacji 1915 roku. Wieczór 21 kwietnia wydatnie przyczynił się do przypomnienia tragedii 1915 roku w polskim środowisku. Był hołdem upamiętniającym *CEGHASPANUTJUN* (ormiański wyraz oznaczający ludobójstwo = *genocidium*).

Dnia 15 maja 2015 r. w tej samej księgarni doszło do spotkania Varujana Vosganiana z krakowskimi czytelnikami jego książki. Prowadził je znany krytyk literacki, pan Marcin Wilk, a tłumaczką polsko-rumuńską była pani Joanna Kornaś-Warwas. Pisarz, znający perfekcyjnie nie tylko język rumuński (którym się posługuje jako twórca literatury pięknej wysokiego lotu) ale i ormiański (w wersji zachodniej), zaimponował słuchaczom głębią myśli i „duszą poetycką” ujawniającą się w jego niezwykle ciekawych wypowiedziach.

Dwa dni wcześniej, 13 maja, odbyło się analogiczne spotkanie Varujana Vosganiana z publicznością warszawską.

# Pochwała siostry

*Wisława Szymborska*  
tłum. *Tatew Czachian*

Moja siostra nie pisze wierszy  
i chyba już nie zacznie nagle pisać wierszy.  
Ma to po matce, która nie pisała wierszy,  
oraz po ojcu, który też nie pisał wierszy.  
Pod dachem mojej siostry czuję się bezpieczna:  
mąż siostry za nic w świecie nie pisałby wierszy.  
I choć to brzmi jak utwór Adama Macedońskiego,  
nikt z krewnych nie zajmuje się pisaniem wierszy.  
W szufladach mojej siostry nie ma dawnych wierszy  
ani w torebce napisanych świeżo.  
A kiedy siostra zaprasza na obiad,  
to wiem, że nie w zamiarze czytania mi wierszy.  
Jej zupy są wyborne bez premedytacji,  
a kawa nie rozlewa się na rękopisy.  
W wielu rodzinach nikt nie pisze wierszy,  
ale jak już – to rzadko jedna tylko osoba.  
Czasem poezja śpiewana spływa kaskadami pokoleń,  
co stwarza groźne wiry w uczuciach wzajemnych.  
Moja siostra uprawia niezłą prozę mówioną,  
a całe jej pisarstwo to widokówki z urlopu,  
z tekstem obiecującym to samo każdego roku:  
że jak wróci,  
to wszystko  
wszystko  
wszystko opowie.



# Գովք քրոջս

**Վիսպալա Շիրքոսկա**  
**Թարգմ. լեհերենից՝ Տաթև Չախեան**

Քույրս չի գրում բանաստեղծություններ  
ու դժվար թե մի օր սկսի գրել:  
Իսկը մոր կտորն է, ով չէր գրում բանաստեղծություններ  
ու հոր նման, ով նույնպես չէր գրում բանաստեղծություններ:  
Քրոջս տանը հանգիստ եմ.  
աշխարհին էլ շուռ գա՝ իր ամուսինը չի գրի բանաստեղծություններ:  
Ու չնայած այս պատմությունը ոնց որ Մակեդոնացու հորինածը լինի,  
բայց բարեկամներիցս ոչ մեկը բանաստեղծություն գրելու հավես չունի:  
Քրոջս գրադարակում չկան հին բանաստեղծություններ,  
ոչ էլ նորերն է պահում պայուսակում:  
Իսկ երբ քույրս ճաշի է հրավիրում,  
գիտեմ՝ չի պատրաստվում կարդալ բանաստեղծություն:  
Նրա ապուրներն առանց դրա էլ ընտիր են,  
իսկ ձեռագրերին չկան սուրճի հետքեր:  
Այնքա՛ն ընտանիքներ կան, ուր ոչ ոք չի գրում բանաստեղծություն,  
կամ հազվադեպ՝ տնից մեկը:  
Երբե՛մս պոեզիան յոթ պորտով է փոխանցվում,  
ինչը գլխիվայր շրջում է հարաբերությունները:  
Քրոջս բանավոր խոսքը այնքան էլ վատ չէ,  
իսկ եղած-չեղած գրական ժառանգությունը  
բացիկներն են արձակուրդից՝ ամեն տարի նույն խոստումով,  
թե հենց վերադառնա  
ամե՛ն,  
ամե՛ն,  
ամե՛ն բան կպատմի:

# Poszukiwania koligacji rodzinnych

*Teresa Znamierowska z d. Teodorowicz (Wrocław)*

Od kilku lat staram się odtworzyć drzewo genealogiczne mojego ojca Wacława Teodorowicza (ur. 1912, Uhorniki pow./woj. Stanisławów). Jego rodzicami byli: Józef Teodorowicz (ur. 1882, Cucyłów, pow. Nadwórna) oraz Maria Dworzańska (ur. 1893, Trościaniec pow. Żydaczów). Ustaliłam, że Józef T. był synem Teodora Teodorowicza i Anny Weber – córki Adama Webera (ur. 1830, Jasień) oraz Marianny (Marii) Anieli Stefanowicz (ur. 1842, Tyśmienica).

Załączam zdjęcie mojej rodziny Teodorowiczów (znalezione w archiwach rodzinnych) – jednak nie wiem kim są osoby na tym zdjęciu. Chłopiec (stoi pierwszy z prawej) to prawdopodobnie Józef Teodorowicz. Przypuszczam, że zdjęcie zostało zrobione ok. 1896 roku.

Ktokolwiek miałby jakieś informacje o Teodorze Teodorowiczu lub Annie Weber, tego proszę o kontakt na adres mailowy: [teresaznamierowska@op.pl](mailto:teresaznamierowska@op.pl)



**Rodzina Teodorowiczów, pierwszy od prawej Józef – dziadek**

# LEKCJA SIEDEMNASTA

## ՏԱՄՆՅՈՒԹԵՐՈՐԴ ԴԱՍ

### [TASNJOT<sup>h</sup>ERORT<sup>h</sup> DAS]

Andrzej Pisowicz [Kraków]

Oto skrócone rozwiązanie zadania kończącego poprzednią lekcję (tu podaję tylko formy pierwszej osoby liczby pojedynczej): „wypiłem” to խտցիցի [ch(y)meci], „usłyszałem” – լսեցիցի [lyseci], „pomogłem” – օգնեցիցի [ok<sup>h</sup>neci], „mówiłem” – խոսեցիցի [choseci], „poszedłem, pojechałem” – գնացիցի [gnaci], „bawiłem się” – խաղացիցի [chaghaci], „(po)zostałem” – մնացիցի [mnaci].

Powyższe przykłady ilustrowały pierwszy typ tematu **aorystu** (czasu przeszłego prostego). Drugi typ wiąże się z istnieniem znikających w czasie przeszłym sufiksów (przyrostków) zwanych w gramatykach „inchoatywnymi”. Chodzi o czasowniki, których bezokoliczniki mają przed zakończeniem *-el* spółgłoskę *-n-* lub *-cz-*. Jest ona pozostałością dawnych sufiksów, które nadawały czasownikowi odcień znaczeniowy wyrażający nabieranie jakiejś cechy, „stawanie się jakimś”. W języku polskim mamy tu paralelę indoeuropejską kojarzącą się z ormiańskim sufiksem *-n-*, np. czasownik *mok-n-ę* (czyli „staję się *mok-ry*”) ma w czasie przeszłym formę *mok-tem* bez owego *-n-* z czasu teraźniejszego. Widać tu odległe pokrewieństwo łączące język polski z ormiańskim w ramach wielkiej rodziny indoeuropejskiej.

W aoryście czasowników ormiańskich z sufiksami *-n-*, *-cz-* końcówki są inne niż po tematach „słabych” na *-c*, które poznaliśmy w poprzedniej lekcji. Brzmia one: *-a*, *-ar*, *-aw* (w l. poj.), *-ank<sup>h</sup>*, *-ak<sup>h</sup>*, *-an* (w l. mn.). A temat aorystu jest u tych czasowników „mocny” („pierwiastkowy”). Obywa się bez sufiksu *-c*.

Oto przykład odmiany w czasie przeszłym (aoryście) czasownika տեսնել [tes-n-el] „widzieć, zobaczyć” (temat aorystu: տես [tes-]):

տեսա [tes-a] „zobaczyłem”	տեսանք [tes-ank <sup>h</sup> ] „zobaczyliśmy”
տեսար [tes-ar] „zobaczyłeś”	տեսարք [tes-ak <sup>h</sup> ] „zobaczyliście”
տեսաւ [tes-aw] „zobaczył”	տեսան [tes-an] „zobaczyli”

Formy przeczące: չտեսա [cz(y)-tes-a] „nie zobaczyłem” itd.

Analogicznie odmienia się czasownik փախչել [p<sup>h</sup>ach-cz-el] „uciekać” (temat aorystu, bez sufiksu *-cz-*, brzmi: փախ [p<sup>h</sup>ach-]):

փախա [p <sup>h</sup> ach-a] „uciekłem”	փախանք [p <sup>h</sup> ach-ank <sup>h</sup> ] „uciekliśmy”
փախար [p <sup>h</sup> ach-ar] „uciekłeś”	փախարք [p <sup>h</sup> ach-ak <sup>h</sup> ] „uciekliście”
փախաւ [p <sup>h</sup> ach-aw] „uciekł”	փախան [p <sup>h</sup> ach-an] „uciekli”

Formy przeczące: չփախա [cz(y)-p<sup>h</sup>ach-a] „nie uciekłem” itd.

Dla utrwalenia powyższego materiału proponuję utworzenie, na wzór powyższych form, paradygmatów aorystu dla następujących czasowników (skrót TA oznacza temat aorystu, do którego dodawane są końcówki osobowe): գտնել [gyt-n-el] „znaleźć” TA գտ [gyt-], մտնել [myt-n-el] „wejść” TA մտ [myt-], por. Andrzej Pisowicz, *Gramatyka ormiańska. Grabar-aszcharabar* (Kraków 2014, str. 354), կորչել [kor-cz-el] „zniknąć” TA կոր [kor-], թռչել [t<sup>h</sup>yrr-cz-el] „latać, (po)lecieć” TA թռ [t<sup>h</sup>yrr-].

# Program działania Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego na lata 2015–2018

2015 NUMER 80/81

## Zarząd OTK

Po ostatnim walnym zebraniu (26 października 2014) ukonstytuował się nowy zarząd naszej organizacji i w związku z tym pojawiły się pytania o kierunek jej dalszych działań. Odpowiadając na nie, członkowie i zarząd Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego, zebrani na zebraniu w dniu 21 lutego 2015 roku, deklarują przede wszystkim wolę intensyfikacji dotychczasowych przedsięwzięć: sobotniej szkoły języka i kultury ormiańskiej oraz teatryku dla dzieci „Banali”, edycji „Biuletynu OTK” oraz publikacji naukowych i popularnonaukowych o tematyce ormiańskiej, a także cyklicznych spotkań otwartych dla wszystkich zainteresowanych naszą kulturą. Jednocześnie chcemy wprowadzić nowe formy aktywności i wspierać wszelkie wartościowe inicjatywy członków OTK oraz bratnich organizacji ormiańskich w Polsce, jakie się pojawiają. Naszą działalność, jak to było do tej pory, adresujemy do mieszkańców całej Polski i chcemy pozostać organizacją o zasięgu ogólnokrajowym. Dlatego jesteśmy wdzięczni za wsparcie ze strony tych naszych członków, którzy mieszkają czy to w Warszawie, czy na Śląsku lub Pomorzu. Szczególną uwagę przywiązujemy jednak do aktywizacji Ormian Krakowa, Rzeszowa, Zakopanego, Nowego Sącza i Przemyśla oraz okolicznych ziem.

Nawiązując do Statutu OTK chcemy podkreślić, iż niezmiennym celem przyświecającym tym przedsięwzięciom będzie prowadzenie działalności społeczno-kulturalnej we wszelkich wymiarach dla utrzymania kultury Ormian polskich oraz zapoznania społeczeństwa polskiego z kulturą, historią i społecznymi problemami Ormian w diasporze i w Armenii. Deklarujemy chęć podejmowania współpracy z podzielającymi te cele instytucjami państwowymi i organizacjami społecznymi na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, Republiki Armenii i innych państw. Członkowie oraz zarząd tym samym zobowiązują się do inicjowania, organizowania i popierania przedsięwzięć popularyzatorskich, kulturalnych, naukowych, wydawniczych, turystycznych, gospodarczych i handlowych związanych z polskimi Ormianami, relacjami polsko-armeńskimi i szeroko rozumianym dziedzictwem ormiańskim. Liczymy na wsparcie

autorytetów naszego środowiska, w tym zwłaszcza ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, na udział działaczy starszego, doświadczonego pokolenia, z których wielu w ostatnich latach zmuszonych było do zawieszenia czynnego udziału w pracach OTK. Zapraszamy gorąco ludzi młodych. Chcemy należącego nam wsparcia ze strony władz administracyjnych i samorządowych miasta Krakowa oraz województwa małopolskiego, a także instancji centralnych, w tym Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych. Prosimy przedstawiciela mniejszości ormiańskiej, pana Edwarda Miera-Jędrzejowicza, o patronat nad naszymi sprawami w tych gremiach.

Widząc zaangażowanie i profesjonalizm rady i kolegium redakcyjnego „Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”, wydawanego od 1993 roku dzięki energii i staraniom zwłaszcza prof. Andrzeja Pisowicza, zarząd i członkowie zobowiązują się do wspierania ich pracy. Prosimy prof. Pisowicza o dalszą opiekę nad czasopismem. Widzimy przy tym konieczność rozwoju jego szaty graficznej. Apelujemy o nadsyłanie materiałów i artykułów na adres redakcji.

Cykliczne spotkania członków OTK zamierzamy organizować zarówno samodzielnie, jak też przy współpracy z trzema innymi instytucjami, zajmującymi się tematyką ormiańską w Krakowie. Są to: Komisja Wschodnioeuropejska Polskiej Akademii Umiejętności, kierowana przez prof. Krzysztofa Stopkę, która zaprasza polskich i zagranicznych armenologów, program odczytowo-konferencyjny «Porozmawiajmy o Armenii», prowadzony przez p. Armena Artwicha i dr hab. Andrzeja A. Ziębę, który koncentruje się na politycznych, religijnych i ekonomicznych problemach współczesnej Armenii, oraz Koło Zainteresowań Kulturą Ormian przy krakowskim oddziale Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, które w nowej formule skupiać ma pracowników nauki i jej popularyzatorów, a zamierza prowadzić działalność klubową, wydawniczą i popularyzacyjną w zakresie etnologii, antropologii, kultury językowej i piśmienniczej oraz historii etnicznej Armenii i polskich Ormian. Spotkania OTK chcielibyśmy wzbogacić o element integracji towarzyskiej, zwłaszcza rodzinnej. Naszym kolejnym celem integracyjnym będzie powrót do zaprzepaszczonej formuły zjazdów Ormian polskich w Krakowie. Przy organizacji spotkań i szkoły liczymy na pomoc lokalową Muzeum Etnograficznego w Krakowie oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Apelujemy do tych naszych członków, którzy związani są z Polskim Radiem Kraków oraz krakowskim oddziałem TVP lub tutejszą prasą, o zapewnienie medialnego patronatu nad naszymi inicjatywami.

W bieżącym roku, w którym wraz z całym narodem ormiańskim obchodzić będziemy setną rocznicę ludobójstwa popełnionego na Ormianach przez



Turcję, zarząd OTK planuje wzmocnienie współpracy z diasporą ormiańską i Armenią a także włączenie się w realizację projektów społeczno-kulturalnych o zasięgu ponadnarodowym, krajowym i krakowskim, których celem jest godne uczczenie tej rocznicy. Szersza informacja o tym kierunku naszych prac zostanie podana osobno.

Chcemy otoczyć opieką chaczkar przy kościele pod wezwaniem św. Mikołaja w Krakowie i zamierzamy w tym celu zorganizować stałą grupę spośród naszych członków. Chaczkar ten jest ważnym symbolem obecności Ormian w kulturze Krakowa oraz naszej więzi z Armenią. W tej samej intencji do najbliższych planów OTK wpisujemy przygotowanie i edycję albumowej monografii pt. *Ormiański Kraków*, na wzór uhonorowanej wieloma nagrodami publikacji *Ormiańska Warszawa*, wydanej przez bratnią Fundację Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich.

Zamiarem nowych władz OTK jest podjąć wysiłki zmierzające do pozyskania dodatkowych środków finansowych ze źródeł krajowych i europejskich.

Zarówno o pracach kontynuowanych, jak też o nowych, oraz o wszelkich zmianach w działalności OTK członkowie będą niezwłocznie informowani poprzez – mamy nadzieję już niedługo zreformowaną – stronę internetową ([www.otk.org.pl](http://www.otk.org.pl)) i na zebraniach, a w razie potrzeby – tradycyjną drogą pocztową.

21 lutego 2015 roku

Zarząd OTK zwraca się z uprzejmą prośbą do członków Towarzystwa o zgłaszanie uwag do „Programu działania”.

# Wspomnienie o Nersesie Bedrosie XIX

*Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski [Radwanowice-Gliwice]*

25 czerwca br. zmarł w szpitalu w Bejrucie Wielce Błogosławiony Patriarcha Ormiańskokatolicki Nerses Bedros XIX Tarmouni, wielki przyjaciel Polski i Polaków.

Urodził się w 1940 r. w Kairze, w wielodzietnej rodzinie ormiańskiej, w środowisku zdominowanym przez muzułmanów. Studia teologiczne odbył w Rzymie. Jako duchowny pracował cały czas w Egipcie. W 1989 r. przyjął święcenia biskupie, a w 1999 r. objął urząd patriarchy ormiańskokatolickiego. Od tej pory stale rezydował w stolicy Libanu. Poznałem go osobiście dwa lata później, gdy na jego zaproszenie odwiedziłem Bejrut. Odebrałem go jako człowieka życzliwego i pogodnego, bezpośredniego w relacjach. Znał wiele języków, dużo czytał. Miał też sporą wiedzę o Polsce, gdyż interesował się losami ormiańskiej archidiecezji we Lwowie. Poprosił mnie wtedy o pomoc w zorganizowaniu jego wizyty duszpasterskiej w Polsce.



Zwierzchnik Ormian-katolików, patriarcha Nerses Bedros XIX podczas dwóch wizyt. W Radwanowicach, w Fundacji im. Brata Alberta w 2001 roku (po lewej), razem z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim. W Krakowie w 2013 roku (po prawej) – obok Niego stoi Krzysztof Stefanowicz, członek Zarządu OTK; w rogu – dr Jakub Osiecki, kierownik Biura OTK.

Wizyta ta odbyła się w dniach 18–23 czerwca 2001 r. Okazją do przyjazdu były 1700. rocznica chrztu Armenii i 100. rocznica śmierci arcybiskupa ormiańskokatolickiego Izaaka Mikołaja Isakowicza. Wraz z patriarchą byłem wtedy w Warszawie, Krakowie, Toruniu (gdzie przemawiał on w Radiu Maryja), Gdańsku i na Jasnej Górze, a także w Łowiczu na Konferencji Episkopatu Polski, gdzie w przemówieniu wygłoszonym po włosku przedstawił historię i teraźniejszość Kościoła ormiańskiego i diaspory ormiańskiej. W Warszawie dwukrotnie spotkał się z ks. prymasem Józefem Glempem, a w Krakowie z ks. kard. Franciszkiem Macharskim, który wręczył mu kielich, dar papieża Piusa IX dla parafii

ormiańskokatolickiej w Czerniowcach na Bukowinie (kielich ten po II wojnie światowej przywiózł do Krakowa ostatni proboszcz tej parafii, ks. Andrzej Łukasiewicz). W Krakowie sprawował uroczystą mszę św. w Bazylice Mariackiej oraz odwiedził p. Marię Roszko-Roszkiewicz, siostrę ks. Kazimierza Roszki. Zwiedził także placówki dla osób niepełnosprawnych, prowadzone przez Fundację im. Brata Alberta w Radwanowicach, gdzie nocował przez trzy dni.

W dniach 1–8 listopada tego samego roku towarzyszyłem Patriarsze także w czasie jego wizyty na Ukrainie. Modlił się on wtedy w byłych kościołach ormiańskich w Łyścu i Stanisławowie. Był poruszony tym, że na miejscu cmentarza rzymskokatolickiego w Stanisławowie, na którym pochowani są księża i wierni ormiańskokatolicy (jak również połowa mieszkańców miasta) stoi Hotel Ukraina. Resztę cmentarza zrównano z ziemią i utworzono park. Na tym miejscu Patriarcha zapalił znicz.

W samym Lwowie mieszkał w pałacu kard. Lubomyra Huzara. W niedzielę 4 listopada 2001 r. sprawował mszę św. w greckokatolickiej katedrze św. Jura. Wygłosił kazanie o Chrzcie Armenii i o rocznicy śmierci abp. Izaaka Isakowicza. Liturgię koncelebrowali duchowni trzech obrządków. Następnie wraz z grupą Polaków i Ormian odwiedził katedrę ormiańską, w której odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę abp. Izaaka Isakowicza. Na mszę św. nowi gospodarze niestety nie zgodzili się. Patriarcha nawiedził także grobowiec abp. Izaaka Isakowicza na Cmentarzu Łyczakowskim. Poszedł też do grobów Ormian, w tym czterech arcybiskupów, wielu księży i świeckich. Najbardziej wstrząsającym był dla niego widok kaplicy, w której pochowane zostały siostry benedyktyнки ormiańskie. Kaplica ta, dziś odnowiona, była wtedy bez dachu, prawie całkowicie zniszczona.

W latach następnych Patriarcha angażował się mocno w sprawy międzynarodowe. Przyczynił się walnie do wyniesienia na ołtarze przez papieża Jana Pawła II biskupa Ignacego Malojana, zamordowanego przez Turków, oraz do ogłoszenia doktorem Kościoła katolickiego przez papieża Franciszka ormiańskiego kapłana i poety, św. Grzegorza z Nareku.

Do Polski przyjechał po raz drugi w czerwcu 2013 r., modląc się w Krakowie i Gliwicach pod Chaczkarami – kamiennymi krzyżami ormiańskimi, upamiętniającymi Ormian pomordowanych tak w latach 1915–1917 w Turcji, jak i w czasie II wojny światowej na Kresach Wschodnich II RP. W grudniu tego samego roku przyjechał po raz trzeci, aby odebrać złoty medal przyznany mu przez Wydział Teologiczny KUL w Lublinie. Z kolei w roku bieżącym pomimo ciężkiej choroby uczestniczył w upamiętnieniu 100. rocznicy ludobójstwa Ormian. Odwiedził także wspólnoty ormiańskie na Węgrzech i w Rosji. Angażował się też w obronę chrześcijan mordowanych przez fanatyków muzułmańskich w Syrii i Iraku. Żył 75 lat. Odszedł tuż przed 50. rocznicą swoich święceń kapłańskich. Jego śmierć to wielka strata dla Ormian-katolików, szczególnie na Bliskim Wschodzie, ale także dla Polski i polskich Ormian.

**26 X 2014** Na Walnym Zebraniu sprawozdawczo-wyborczym dokonano wyboru nowych władz Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego, patrz: informacja na str. 88 poprzedniego numeru „Biuletynu OTK” podpisana przez nowego prezesa, dra Macieja Janika.

**7 XI 2014** Profesor Claude Moutafian z Paryża w Małej Auli Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie wygłosił wykład pt. „The Last Kingdom of Armenia”.

**15 XI 2014** W Krakowie przy ul. Halickiej 10/11 nr 109 nastąpiło przekazanie lokalu OTK i przechowywanych tam dokumentów przez stare władze OTK nowym władzom.

**24 XI 2014** Członkowie OTK na zebraniu w lokalu Muzeum Etnograficznego w Krakowie przy ul. Krakowskiej 46 wysłuchali referatu Jakuba Osieckiego pt. Przegląd światowych badań armenistycznych. Podsumowanie obrad Kongresu Armenistycznego, Erywań, październik 2014.

**12 XII 2014** W historycznej Bibliotece Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się uroczysta debata pt. Kaukaz Południowy w kontekście ostatnich wydarzeń na Ukrainie i Bliskim Wschodzie. Współorganizatorem debaty (oprócz dr hab. Krzysztofa Stopki, nowego sekretarza Zarządu OTK) był dr hab. Andrzej A. Zięba reprezentujący Komisję Wschodnioeuropejską Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. W obecności nowego ambasadora Republiki Armenii w Warszawie, JE Edgara Ghazariana, były ambasador RP w Erywaniu, JE Tomasz Knothe, poprowadził w języku angielskim debatę, w której jako główni mówcy wzięli udział zaproszeni goście zagraniczni: Giro Manojan z Erywanii (działacz partii Dasznakcutiun) oraz Arsen Melik-Szahnazarow (dziennikarz i politolog, członek Stałego Przedstawicielstwa Republiki Górskiego Karabachu w Moskwie). W obradach uczestniczyli również: konsul USA w Krakowie, pan Peter Davidyan, oraz przedstawiciel mniejszości ormiańskiej w Polsce w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, pan Edward Mier-Jędrzejowicz.

**9 I 2015** Na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgra Jakuba Osieckiego pt. Apostolski Kościół Ormiański w Armenii sowieckiej w latach 1920–1932. Praca ta została napisana pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Jana Szczepaniaka. Dr Jakub Osiecki jest obecnie kierownikiem Biura Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego i bierze udział w wydawaniu Biuletynu OTK.

**25 I 2015** W Krakowie odbyło się zebranie Zarządu OTK. Omówiono kwestię prowadzenia strony internetowej i profilu Facebook OTK a także inne sprawy bieżące. Przyjęto nowych członków Towarzystwa w liczbie sześciu osób.

**21 II 2015** W Sali Kazimierzowskiej Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się ogólne zebranie członków i sympatyków OTK z udziałem, m.in. ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Omawiano sprawy programowe dalszych działań OTK (por. Program działań OTK zamieszczony w niniejszym numerze Biuletynu), m.in. sprawę pogłębienia więzi łączących członków OTK i ich rodziny.

**20 III 2015** W historycznej Bibliotece Collegium Maius UJ odbyło się ogólne zebranie członków i sympatyków OTK poświęcone prezentacji pierwszego tomu powieści historycznej *Wartanidzi. Wojownicy Wartana Mamikoniana* autorstwa Derenika Demircziana (w przekładzie dra Stanisława Ulaszka), patrz Ogłoszenia na końcu niniejszego numeru Biuletynu. O wydarzeniach z połowy V wieku, które są treścią książki, mówił prof. Andrzej Pisowicz.

**25 IV 2015** Rozpoczęły się krakowskie obchody 100. rocznicy ludobójstwa popełnionego na Ormianach w Turcji, patrz tekst *Pamiętamy 1915* otwierający niniejszy numer Biuletynu.

**15 VI 2015** W Zakładzie Historii Oświaty i Kultury UJ w Collegium Kołłątaja przy ul. św. Anny 6 odbyło się zebranie Zarządu OTK. Podsumowano obchody 100. rocznicy ludobójstwa Ormian w Turcji zorganizowane przez OTK, powołano pana dra Jakuba Osieckiego na kierownika biura, omówiono inne sprawy bieżące i przyjęto nowych członków Towarzystwa w liczbie ośmiu osób.

**19 VI 2015** W Collegium Kołłątaja UJ w Krakowie przy ul. św. Anny 6 odbyło się otwarte posiedzenie OTK z udziałem prezesa krakowskiego wydawnictwa Księgarnia Akademicka, pana Adama Lejczaka, poświęcone promocji bogatej w fakty monografii dra Franciszka Wasyla pt. *Ormianie w przedautonomicznej Galicji. Studium demograficzno-historyczne*, patrz Ogłoszenia na końcu numeru.

**26 VI 2015** Na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, w gmachu Collegium Kołłątaja, odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr Piruzy Mnacakanian pt. *Kultura języka ormiańskiego w dawnej Polsce*. Praca została napisana pod kierunkiem dra hab. Krzysztofa Stopki, prof. UJ. Piruza Mnacakanian jest obecnie pracownikiem naukowym Matenadaranu – Instytutu Starych Rękopisów im. św. Mesropa Masztoca w Erywanii.

**Anna Danilewicz**, *Ormianie z prawego brzegu Czeremoszu*, 1994 (nakład wyczerpany)

**Jacek Chrząszczewski**, *Ormiańskie świątynie na Podolu*, 1998

**Edward Tryjarski**, *Ormianie w Warszawie. Materiały do dziejów*, 2001

**ks. Tadeusz Zaleski**, *Słownik biograficzny duchownych ormiańskich w Polsce*, 2001

*Pomniki minionej chwały. Ormiański Lwów w opisie Krzysztofa Stopki i w fotografii Andrzeja Płachetki*, 2002

**Anna Danilewicz**, *Z rumuńskiej Bukowiny na Dolny Śląsk. Krótka opowieść z długiego życia*, 2004

**Malachiasz Ormanian**, *Kościół ormiański. Historia, doktryna, zarząd, reguły kanoniczne, liturgia, literatura, stan współczesny*, 2004. Z języka francuskiego przełożył i komentarzem opatrzył Krzysztof Stopka

**Jacek Chrząszczewski**, *Ormianie polscy i ich chaczkar w Krakowie*, 2007  
Tekst w językach: polskim, angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim, ormiańskim

**Erna Kierkorowicz**, *Polscy potomkowie rodzin ormiańskich*, 2009

**Edward Tryjarski**, *Zapisy sądu duchownego Ormian miasta Lwowa za lata 1625–1630 w języku ormiańsko-kipczackim*, 2010

**Grzegorz Pelczyński**, *Restauracja „Kresowa”*, 2011

**Andrzej Bohosiewicz**, *Ormiańska rodzina Bohosiewiczów*, 2011

**Renata Król-Mazur**, *Działalność polityczna arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza w latach 1888–1923*, 2013

Począwszy od numeru 80/81 (2015) ormiańskie napisy będą w naszym piśmie zamieszczane w ortografii zreformowanej (a nie klasycznej) używanej w Republice Armenii. Będzie tym samym zachowywana tożsamość z ortografią występującą w lekcjach gramatyki ormiańskiej (wschodniej) Andrzeja Pisowicza.

\*\*\*

Krakowskie wydawnictwo Księgarnia Akademicka we współpracy z warszawską Fundacją Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich wydało (przy wsparciu finansowym Fundacji Calouste'a Gulbenkiana z Lizbony) pierwszy tom znanej powieści historycznej Derenika Demircziana pt. *Wartanidzi. Wojownicy Wartana Mamikoniana*. Treścią książki są dramatyczne wydarzenia, które wstrząsnęły Armenią w połowie V wieku, kiedy to perska dynastia Sasanidów usiłowała zmusić Armeńczyków do wyparcia się chrześcijaństwa i przyjęcia zaratusztrianizmu (zoroastryzmu). Wodzem antyperskiego powstania był bohater narodowy Armenii Wartan Mamikonian. Z rosyjskiego przekładu pani Arus Tatewosjan na język polski *Wartanidów* przetłumaczył gdański rusycysta dr Stanisław Ulaszek. Przypisy armenistyczno-iranistyczne opracował prof. dr hab. Andrzej Pisowicz.

\*\*\*

Wrocławskie wydawnictwo Książkowe Klimaty wydało głośną w ostatnich latach (opublikowaną w oryginale rumuńskim po raz pierwszy w 2009 r.) książkę rumuńskiego Ormianina Varujana Vosgianiana (typowanego do tegorocznej literackiej nagrody Nobla !) pt. *Księża szeptów*. Jest to poruszająca a miejscami wstrząsająca opowieść wspomnieniowa o wysokich walorach literackich. Jej znaczna część jest poświęcona ludobójstwu popełnionemu na Ormianach w Turcji w latach pierwszej wojny światowej. Z oryginału rumuńskiego na język polski *Księżę szeptów* przetłumaczyła pani Joanna Kornaś-Warwas. Przypisy armenistyczne zredagował prof. dr hab. Andrzej Pisowicz.

\*\*\*

Krakowskie wydawnictwo Księgarnia Akademicka wydało obszerną i bogatą w materiał dokumentalny pracę dra Franciszka Wasyla pt. *Ormianie w przedautonomicznej Galicji. Studium demograficzno-historyczne* (seria: Studia galicyjskie, tom 4). Prócz szczegółowych informacji o życiu XIX-wiecznych galicyjskich Ormian ta bogata w fakty praca naukowa zawiera dane osobowe ogromnej liczby polskich Ormian (indeks na stronach 457-546).



\*\*\*

W ramach Festiwalu „Muzyka w Starym Krakowie” dnia 18 sierpnia 2015 r. (wtorek) o godzinie 19.30 w krakowskim kościele św. św. Piotra i Pawła odbędzie się koncert żeńskiego chóru Monasteru św. Włóczni (*Surb Geghard*) z Armenii.

\*\*\*

W październiku 2015 r. prof. dr hab. Andrzej Pisowicz rozpocznie wykłady poświęcone dialektowi, którym mówili Ormianie w Kutach, na bazie nagrań głosu śp. Anny Mojzesowicz i zapisów ks. Kazimierza Roszki. Wykłady będą się odbywały raz w miesiącu w piątek o godz. 15.00 w sali Pod Belkami Collegium Maius UJ w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej 15. O dokładnej dacie pierwszych zajęć osoby zainteresowane zostaną powiadomione przez profesora e-mailem po przysłaniu mu swego adresu na jego adres: [andrzej.pisowicz@uj.edu.pl](mailto:andrzej.pisowicz@uj.edu.pl)

## SPIS TREŚCI:

- 3 Zarząd OTK – Pamiętamy 1915. Krakowskie obchody 100. rocznicy ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim, zorganizowane przez Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne w dniach 25 kwietnia – 31 maja 2015 roku
- 16 Դեսպան Էդգար Ղազարյանի ելույթը արտասանված Կրակովում Յագելլոնյան Համալսարանում 2015 թվականի ապրիլի 25-ին:
- 21 Przemówienie ambasadora Edgara Ghazaryana wygłoszone w Collegium Maius UJ 25 kwietnia 2015 r. (w tłumaczeniu na język polski)
- 25 K. Stopka – Cztery dni w Armenii. Centralne obchody 100. rocznicy ludobójstwa Ormian w Erywanii
- 33 P. Nieczuja-Ostrowski – Ormiańskie niewolnice. Zapomniane ofiary Mec Jeghern
- 44 J. S. Binkowski – 100-lecie ludobójstwa Ormian. Wernisaż w 100-lecie Ludobójstwa (wiersze)
- 45 P. Zachariasiewicz – Gen. bryg. pil. Witold Urbanowicz. As polskiego lotnictwa w II wojnie światowej
- 49 P. Zachariasiewicz – Gen. dyw. Zbigniew Ohanowicz. Lubiany dowódca zw. „Hetmanem polnym”
- 52 M. Bernacka – Na tropach zapomnianych polskich Ormian. Część 1. Mitkiewiczze
- 64 Franciszek Wasyl – *Gente Armeni Nazione Poloni*. Tożsamość Ormian galicyjskich w XIX wieku
- 73 A. Pisowicz – Recenzja z: Monika Agopsowicz, *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska*
- 76 A. Pisowicz – Recenzja z: Marcin Rzepka, *Konfesyjność przekładu. Kulturowa historia kurdyjskich tłumaczeń Biblii*
- 80 A. Pisowicz – Ormiański pisarz z Rumunii w Krakowie
- 82 Przekłady – Wisława Szymborska *Pochwała siostry*, tłum. Tatów Czachian
- 84 T. Znamierowska – Poszukiwania koligacji rodzinnych
- 85 A. Pisowicz – Nauka języka ormiańskiego: Lekcja siedemnasta
- 87 Zarząd OTK – Program działania Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego na lata 2015–2018
- 90 Ks. T. Isakowicz-Zaleski – Wspomnienie o Nersesie Bedrosie XIX
- 92 Kronika
- 94 Publikacje książkowe Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego
- 95 Ogłoszenia